

# TYGODNIK POLSKI

23, rue Taitbout, 75009 Paris ● 12 września — septembre 1976 ● Rok wydania XIX ● Nr 37 (986) ●

# LA SEMAINE POLONAISE



FL 2373

Pod pomnikiem Bohaterów Warszawy

Ceny: we Francji 1,30 F, w Belgii 12 FB, w Polsce 4 zł



# KRAJ W OBIEKTYWIE

● 1

Gdańskie Zakłady Rafineryjne osiągnęły pierwszy milion ton przetworzonej ropy naftowej. Produkty gdańskiej rafinerii zasilają krajowe zasoby paliw płynnych i wysyłane są na eksport przez Port Północny, a wszystkie statki zawijające do portów polskich korzystają z paliwa okrętowego produkowanego przez gdański zakład. Wkrótce rafineria zwiększy produkcję olejów. Obok istniejących instalacji powstaje nowy blok olejowy, którego rozruch technologiczny nastąpi już w październiku.

● 2

Polskie Ratownictwo Okrętowe otrzymało nową jednostkę ratowniczą m/s „Sztorm 2”. Statek został przystosowany do ratowania ludzi i mienia, a także do holowania innych jednostek morskich. Wyposażony jest w wiele nowoczesnych urządzeń, m. in. elektronicznych, lokalizujących zagrożony obiekt.

● 3

Za niespełna trzy miesiące przekazane zostaną społeczeństwu pierwsze całkowicie gotowe sale Zamku Królewskiego w Warszawie. W pomieszczeniach i na zewnątrz gmachu trwają prace kamieniarskie, tynkarskie i klimatyzacyjne. Natomiast w 89 pracowniach artystów i rzemieślników na terenie całego Kraju powstają meble, tkaniny i stylowe detale niezbędne do urządzenia wnętrza. Plafon Sali Audyencyjnej przygotowuje do złoceń Hanna Skorupka.

● 4

Polski przemysł maszyn rolniczy zasłynął już „Bizonami”, ale znakomite perspektywy otwierają się też przed eksportem innych kombajnów. Załoga słupskiego „Agrometu-Famarolu” od roku produkuje automatyczne jednorzędowe kombajny do zbioru buraków cukrowych „Neptuny”. Kombajn, obsługiwany przez jedną osobę, zbiera liście i korzenie, oczyszcza je i układa w wały na polu.

● 5

Zakopane odwiedza rokrocznie setki tysięcy turystów z Kraju i zagranicy. Żelaznym punktem każdej wycieczki jest wjazd na Gubałówkę. Codziennie gości tam około 10 tys. osób. Przejazdka wózkiem zaprzężonym w owczarki jest dodatkową atrakcją.

Fot. CAF



● 1



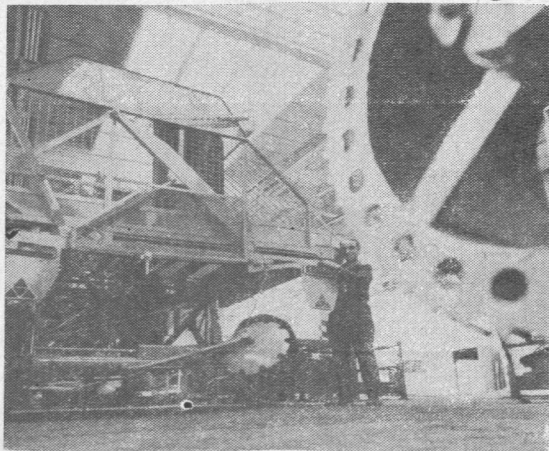
● 2



● 3

● 4

● 5





### W numerze

Delegacja władz miejskich Swinoujścia uczestniczyła w „Tygodniu Przyjaźni Francusko-Polskiej” w Dieppe **5**

Do Torunia przyjechali z różnych krajów świata. Tu uczyli się języka polskiego, a przy okazji poznali również kilka najciekawszych miast Polski **8**

Rzeźbiarz Bogdan Chmielewski i architekt Zdzisław Hałasa — twórcy zgłoszonego na konkurs projektu pomnika ku czci Polaków walczących o wolność i wyzwolenie Francji **11**

Rolnika ze wsi Osiny Jana Usarka i pracowników Instytutu Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa w Puławach łączy przedmiot wspólnych zainteresowań — kukurydza **13**

Szczególną rolę w twórczości Jerzego Przybyły odegrał wymiany dziś jeleni z makatek i oleodruków, zdobiących ściany wiejskich domów **18**

W Klukach, leżących nad jeziorem Łebsko, istnieje skansen słowiński, a historię walki o polskość dawnych mieszkańców tej wsi można odczytać z parafialnych ksiąg. **20**

Studenci medycyny z Paryża na wakacyjnej praktyce w Warszawie. **23**

Turbiny z elbląskiego „Zamechu” od ćwierć wieku zdają egzamin w energetycznych obiektach krajowych i zagranicznych. **29**

**REDAKCJA I ADMINISTRACJA:** 23, rue Taitbout, 75009 Paris. Tel. 824 76-44, 824 76-51. C.C.P. 92.20.76 Paris. W BELGII: Mme Ol. Kuc — 314, rue Warmonceau, 60000 Charleroi, C.C.P. 000-0666 945-70 Belgique.

**PRÉSIDENT DIRECTEUR GENERAL** Danuta Jagoszewska-Bienaimé.

**CENA PRENUMERATY** kwartalnie: 15 F — 125 FB, półrocznie: 20 F — 190 FB, rocznie: 35 F — 330 FB.

**IMPRIMERIE:** Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakład nr 1, Varsovie, Tamka 3, Nr indeksu 37941.

Zdjęcie na okładce: CAF

Projekt okładki i opracowanie graficzne: IRENA POZNAŃSKA



W Warszawie, w sali Pałacu Kultury i Nauki odbywał się Międzynarodowy Zjazd Polskiego Towarzystwa Lekarskiego

## Uznanie dla polskiej medycyny

**Sala Warszawska Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, a następnie aula Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie stały się miejscem obrad Międzynarodowego Zjazdu Polskiego Towarzystwa Lekarskiego w dniach 9-15 sierpnia br.**

Zjazd został zorganizowany pod wpływem licznych postulatów zgłaszanych przez uczestników Forum Polonijnego 1974 oraz spotkania uroczonych polskiego pochodzenia, które odbyło się w lipcu 1973 roku. Postulatem tym wyszło naprzeciw Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”, które wraz z Naczelną Organizacją Techniczną zorganizowało w Polsce, w roku bieżącym, zjazd inżynierów polonijnych. Drugim zjazdem specjalistów jednej dziedziny, był właśnie Międzynarodowy Zjazd Polskiego Towarzystwa Lekarskiego. Okazja po temu była niebagatelna, bowiem w ten sposób uczczono dwusetletnie powołania w Polsce Komisji Zdrowia, pierwszego w Europie Ministerstwa Zdrowia.

W roku 1976 mija 110 lat od I Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich, który odbywał się w Krakowie.

Prezes Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, profesor

Józef Towpik, życząc przybyłym gościom owocnych obrad wyraził nadzieję, że spotkanie to będzie nie tylko wymianą wiedzy lekarskiej, ale będzie również odnowieniem i wzmocnieniem więzów lekarzy polskiego pochodzenia z krajem ich ojców. Wśród witalnych był również sekretarz generalny Towarzystwa „Polonia”, Wiesław Adamski, który mówiąc o randze polskiej medycyny i wkładzie polskich lekarzy do osiągnięć medycyny światowej, powiedział zwracając się do lekarzy polonijnych: „I w Waszych sukcesach tkwi cząstka tego, co wynieśliście z Kraju”.

W zjeździe wzięło udział ponad 100 lekarzy naukowców i praktyków z 11 krajów, ze Stanów Zjednoczonych, Kanady, Wielkiej Brytanii, Francji, Belgii, RFN, Czechosłowacji, Australii, Austrii, Wenezueli, Argentyny i Szwajcarii. Znaleźli się wśród nich wybitni naukowcy, m. in. dr Władysław Cebulski z Chicago —

prezes Związku Lekarzy Polskich w USA, dr Jarosław Czeakałowski — mikrobiolog z Anglii, dr Vladimir Kozłowski — chirurg z Kanady.

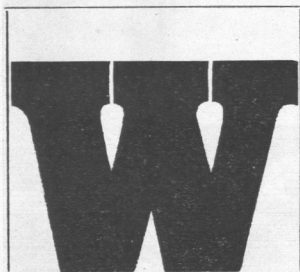
Tematyka zjazdu skupiła się wokół trzech zagadnień. Pierwsze, to tradycja polska w zakresie nauk biomedycznych oraz ich obecne osiągnięcia z uwzględnieniem pracy naukowo-badawczej w ośrodkach polonijnych.

Druga część referatów i dyskusja plenarna poświęcona była kształtowaniu poddyplomowemu lekarzy. Wybór tego tematu był szczególnie związany z działalnością Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, którego jednym z głównych zadań jest właśnie szkolenie poddyplomowe lekarzy. W dyskusji wzięli udział m. in. wykładowcy warszawskiego Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego oraz lekarze polonijni. Z

Dalszy ciąg na stronie 6



# Anatomia sukcesu



Wrzesień zwykle nastroja Polaków refleksyjnie. Wraca się pamięcią nie tylko do tamtych dni 1939 roku, osnutych walką i goryczą przegranej, ale częściej może jeszcze do Polski, która jest dziś. Powstała ona w wyniku bezgranicznej walki, z ogromu ofiar, ludzkich nieszczęść i cierpień. Nie ma w Polsce rodziny, która by nie doznała strat z ręki hitlerowskiego okupanta. Nie ma miasta, wsi, fabryki, które by nie zostały zniszczone. Nie wszystkie rany zostały już zagojone, a wiele z nich zagoić się nie da.

Nikt nie zaprzeczy, Polacy byli dobrymi żołnierzami, umieli się bić, chociaż nie zawsze było im dane zwyciężać. Ta zasłużona sława rozszła się szybko po świecie. Nawet w odległych, egzotycznych krajach, w których nie bardzo wiedziano gdzie właściwie się ta Polska znajduje, słyszano, że Polacy to bardzo waleczny naród, bohaterski. Cóż więcej wiedzieli o Polakach i Polsce? Najczęściej niewiele.

A przecież Polacy umieli też pracować. Za granicami kraju stanowili nawet „niebezpieczną” konkurencję. Może efekty tej pracy najmniej rzucały się w oczy we własnej Ojczyźnie. Może to właśnie przesłaniało obcym obiektywny sąd o Kraju. Tak się bowiem przez dziesięciolecia całe układały losy narodu, który stracił swą niepodległość i ponad wiek walczył pod różnymi sztandara-

mi, nie był w stanie na trwałe jej odzyskać. A potem, kiedy nareszcie przyszła upragniona Niepodległość, wielu Polaków musiało opuścić Kraj w poszukiwaniu pracy i chleba. I chociaż większość z nich polepszyła swój los i byt swoich najbliższych, gorzko smakował tułaczy chleb emigranta.

W najtragiczniejszym dla narodu momencie, kiedy faszyzm zagroził nie tylko istnieniu niepodległości, ale totalną zagładą Polski i Polaków, powstał najbardziej realny program wskrzeszenia Polski i takiego jej urzędzenia, aby była suwerenna, niepodległa i bezpieczna. By już nikt nie odważył się podnieść ręki na nią. By była szanowana i ceniona wśród narodów, by się liczone z nią i jej obywatelami.

Można to nazywać polską racją stanu, można argumentować położeniem geograficzno-politycznym, można też przyjąć jako wynik rewolucyjnych walk i przemian, w których najważniejszą rolę odegrała klasa robotnicza i jej partia. Nie widzieć tego, nie doceniać, jest zwyczajnym zaślepieniem i wyrazem swoistej obsesji mówienia o rzeczach istniejących, że ich nie ma.

Polska licząca dziś 35 milionów mieszkańców jest krajem, gdzie Polacy, w nowych warunkach ustrojowych, nie będąc uciskani, ani nie uciskając innych, stają się sobą. Dzieje się to po raz pierwszy w historii Polski, od zjednoczenia ziem polskich za czasów Piastów. Jest to wielki proces historyczny, który ostatecznie zdecyduje o tym, że Polacy staną się narodem nowoczesnym.

Będą to inni Polacy niż ci, których znają bogate kraje dające kiedyś schronienie żołnierzom-tułaczom i emigrantom. Będą to inni obywatele niż ci, którzy są dzisiaj. Nie tylko waleczność będzie się liczyć, ale wiedza, talenty, umiejętności

przede wszystkim. A do tego potrzebny jest — jak nigdy — pokój. Dlatego też Polacy, mimo że tak wysoko cenią sobie chlubne karty historii Polski, waleczność, odwagę i bohaterstwo, wielką wagę przywiązują do sprawy pokoju i naprawę tego pokoju pragną.

Jeżeli są jeszcze na świecie siły czy ludzie, którzy by sądzili, że pokój oznacza osłabienie Polski i jej ponowną zagładę, niech się nie ludzą. Ponad 10 wieków historii i ponad 10 wieków nagromadzonych doświadczeń, nie da się wymazać z narodowej świadomości. Wrzesień się już więcej nie powtórzy, Polska nie będzie łupem dla nikogo! Warto przypomnieć w tym miejscu nowy zapis konstytucyjny, z 11 Artykułu Konstytucji PRL: „Zasadniczym celem społeczno-gospodarczej polityki Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej jest systematyczne polepszanie warunków bytowych, socjalnych i kulturalnych społeczeństwa, stały rozwój sił wytwórczych kraju, umacnianie siły, obronności i niezależności Ojczyzny”.

Polacy przygotowują się dziś do pokojowego życia. Przede wszystkim uczą się, studiują, poznają nowe zawody, chcą być mistrzami w tych dziedzinach, w których pracują. Jeżeli w tym miejscu przypomni się, że w Polsce nie ma dziś analfabetów, ktoś może uśmiechnąć się z politowaniem i powiedzieć, a co w tym szczególnego? To chociażby, że w okresie międzywojennym było ich ponad 5 milionów, i to, że obecnie na świecie jest ich równieź niemało, prawie 800 milionów. A przecież już niebawem, za dwa lata, każdy młody Polak będzie opuszczał szkołę z dyplomem maturalnym w kieszeni. Od likwidacji analfabetyzmu do powszechnego średniego nauczania, minęło niespełna trzydzieści lat. Jak wielki musiał być wysiłek państwa i narodu!

Na podstawie stale podnoszącego się ogólnego i zawodowego wykształcenia, osadza się program dynamicznego, rozwoju kraju, przechodzenie od ilości do wyższej jakości tworzenia i życia.

Taką właśnie Polskę, nowoczesną i postępową, która będzie w stanie zaspokoić coraz to nowe, rosące potrzeby ludzi, buduje dziś cały naród.

ZDZISŁAW PIŚ

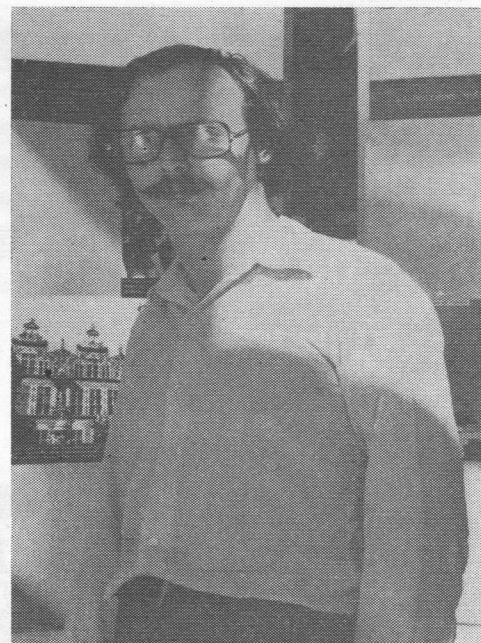
**W  
SŁUPSKU  
ODBYŁ SIĘ  
X FESTIWAL  
PIANISTYKI POLSKIEJ**

W Słupsku odbył się jubileuszowy, X Festiwal Pianistyki Polskiej. Uczestniczyło w nim wielu polskich pianistów i klawesynistów, m. in. Barbara Hesse-Bukowska, Bogumiła Gizberg-Studnicka, Lidia Grychtolówna, Halina Grzyb, Danuta Kuźmińska, Alina Szczęśniak, Krystian Zimmerman, Piotr Pałeczny, Maciej Szymański, Tadeusz Zmudzynski.

Zgodnie z tradycją słupskiego festiwa-

lu zaproszono na koncert młodych uzdolnionych pianistów, absolwentów wyższych uczelni muzycznych. W czasie festiwalu zaprezentowane zostały nowe kompozycje nagrodzone na dorocznym konkursie kompozytorskim, ogłaszanym przez organizatorów. Odbyła się też sesja naukowa „Muzyka fortepianowa”, z udziałem muzykologów z Polski, ZSRR, Czechosłowacji i NRD.





Podczas pobytu w Dieppe delegacji polskiej, miejscowe Towarzystwo France-Pologne zorganizowało tydzień polskich imprez

P. Jean Loziński, jeden z założycieli Towarzystwa France-Pologne w Dieppe

## La Semaine de l'Amitié Franco-Polonaise w Dieppe

W ciągu lata na ulicach Dieppe nie-  
rzadko można usłyszeć rozmowę w języ-  
ku polskim. Francuska Polonia zjeżdża  
tu masowo na okres weekendów i waka-  
cji. Dieppe posiada dodatkowy walor, jest  
najbliższe położonym nadmorskim miej-  
scem wypoczynkowym regionu paryskiego.

Tym razem, na promenadzie biegnącej  
wzdłuż brzegu morza, spotkaliśmy jednak  
Polaków przybyłych wprost z Kraju, ze  
Swinoujścia, a więc również morskiego  
kurortu. W Swinoujściu przypada naj-  
więcej pogodnych dni nad Bałtykiem, zaś  
woda w morzu jest najcieplejsza.

Ojcowie miasta, w osobach: przewod-  
niczącego Miejskiej Rady Narodowej,  
mgr. Mariana Tumasza oraz naczelnika  
miasta, mgr. Zenona Pacześnego w towa-  
rzystwie dr. Jerzego Kondratowicza — dy-  
rektora swinoujścia polikliniki oraz in-  
spektora oświaty i wychowania MRN —  
Zenona Mroczkowskiego, przybyli z re-  
wizytą do Dieppe. W maju tego roku go-  
ścili oni u siebie przedstawicieli władz  
miejskich, w celu nawiązania bliższej  
współpracy. Obydwa portowe miasta ma-  
ją wiele wspólnych problemów.

W ciągu pięciodniowego pobytu przed-  
stawiciele Swinoujścia zapoznawali się z  
założeniami urbanistycznymi Dieppe, je-  
go gospodarczymi i socjalnymi planami  
rozwojowymi. Zwiedzenie zakładów prze-  
mysłowych, urządzeń sportowych i wypo-  
czynkowych oraz obiektów szkolnych i  
leczniczych pozwoliło zorientować się w  
skali problemów. Delegacja poznała też  
ciekawe zabytki znajdujące się w Dieppe  
i w okolicach, a także zbiory sztuki.

W czasie pobytu polskiej delegacji w  
Dieppe Towarzystwo France-Pologne, po-  
wstałe tu przed dwoma laty przy okazji  
organizowania obchodów 30-lecia Polski  
Ludowej, zorganizowało tydzień imprez  
polskich. W ciągu całego czasu trwania  
„Tygodnia” przed gmachem merostwa po-  
wiewały flagi polskie, zaś duży napis „La  
Semaine de l'Amitié Franco-Polonaise”



W całym mieście rozmieszczono tablice z afiszem filmu „Ziemi obiecanej”, reżysero-  
wanego przez polskiego twórcę Andrzeja Wajdę

przypominał wszystkim o możliwościach  
zapoznania się z Polską, jej problemami  
i dorobkiem kulturalnym.

W hallu merostwa rozstawiono tablice  
z fotografiami obrazującymi Polskę, zaś  
wystawa plakatów polskich ukazywała  
ostatnie osiągnięcia polskich artystów w  
tej dziedzinie. Na terenie całego miasta  
rozwieszono plakaty o polskim filmie  
„Ziemia obiecana” oraz ogłoszenia infor-  
mujące o innych pozycjach programu pol-  
skiego tygodnia.

Zarówno program pobytu delegacji Swi-

noujścia, jak i akcja upowszechniająca  
znajomość spraw polskich wśród miesz-  
kańców Dieppe, przyczyniły się do nawią-  
zania bliższej współpracy między dwoma  
miastami. Oczywiście trzeba jeszcze tro-  
chę czasu na przemyślenie form tej współ-  
pracy, jej zasięgu. Sądząc po rozmowach  
prowadzonych „na gorąco” zarówno z  
przedstawicielami władz miejskich Diep-  
pe, jak i reprezentantami Swinoujścia,  
przypuszczać można, że już w przyszłym  
roku dojdzie do nawiązania liczniejszych  
kontaktów. (L)





Wizyta na terenie budowy Centrum Zdrowia Dziecka

## Uznanie dla polskiej medycyny

Dalszy ciąg ze strony 3

dużym zainteresowaniem wysłuchano wypowiedzi prof. Jarosława Czekatowskiego z England School of Medicine, który przedstawił model kształcenia podyplomowego w Anglii.

Na sali obrad spotkaliśmy trzech lekarzy z Francji: Sylvian Nysenvayque — profesora stomatologii na uniwersytecie w Lille, René Müllera, lekarza ze Strasburga, który przyjechał na zjazd ze swoim kuzynem również lekarzem, panem Eloi Müllerem. Doktor Eloi Müller powiedział nam, m. in.: — Pracuję w niedużym mieście, Lannoy, li-

czącym 1,5 tys. mieszkańców. Jest wśród nich wielu Polaków. Nie wszyscy mówią dobrze po francusku. Kiedy mają kłopoty ze zdrowiem chętniej przyjdą do lekarza, który udzieli porady w ich języku rodzimym. Moimi pacjentami są Polacy, mieszkający w Lannoy i okolicach. Idea zjazdu bardzo mi się spodobała. Sądzę, że regularne tego typu spotkania mogą dać pozytywne wyniki w kontaktach lekarzy polonijnych z lekarzami z Kraju.

Doktor Bogusław Stanczewski przyjechał z Nowego Jorku do Warszawy z żoną i 12-letnim synem, Yanem. — Jestem kardiologiem. Dla mnie zjazd jest przede wszystkim

okazją do wzajemnego poznania się i wymiany swoich doświadczeń naukowych z kolegami z Polski. Osobiście, zainteresowałam mnie bardzo program naukowy, a zwłaszcza referat prof. Wesołowskiego z Nowego Jorku, wygłoszony w warszawskim Instytucie Psychoneurologii pod tytułem „Chirurgiczne leczenie niedokrwiłości mózgu”.

Trzecim tematem omawianym szeroko na Międzynarodowym Zjeździe była koncepcja i praktyka wielostronnej rehabilitacji opartej na polskiej szkole rehabilitacji, która zdążyła sobie już zdobyć wysoką rangę w świecie. Uzpełnieniem do referatów i teoretycznego przedstawienia tematu była wizyta w ośrodkach rehabilitacji w Konstancinie i Reptach Śląskich.

Obszernemu programowi naukowemu towarzyszyło szereg imprez i uroczystości związanych z przyjazdem do Kraju wybitnych lekarzy polonijnych. Do nich można właśnie zaliczyć nadanie, na specjalnej sesji senatu war-

szawskiej Akademii Medycznej, tytułu doktora honoris causa tej uczelni dr Aleksandrowi Rytłowi z Chicago oraz prof. Janowi Oszackiemu wybitnemu polskiemu chirurgowi z krakowskiej Akademii Medycznej.

Doktor Rytel to interesująca postać lekarza i społecznika, działającego w polonijnym środowisku medycznym. Jest on wychowankiem wydziału lekarskiego Uniwersytetu Warszawskiego. W chwili wybuchu II wojny światowej znajdował się na terenie Kanady, gdzie akurat odbywał się międzynarodowy zjazd szpitalnictwa. W roku 1940 dr Rytel pracował tam jako inspektor do spraw uchodźców napływających po upadku Francji. Organizował zakup sprzętu medycznego dla wojska polskiego. Był jednym z założycieli Związku Lekarzy Polskich w Chicago. Do roku 1972 wydawał czasopismo „Bulletin of Polish Medical Science and History”, w którym publikował osiągnięcia polskiej medycyny. Dzięki inicjatywie dr. Rytla w Chicago naprzeciwko planetarium stanął pomnik Kopernika. Tytuł doktora honoris causa warszawskiej uczelni medycznej jest wyrazem uznania dla jego ofiarnej pracy społecznej i zawodowej na terenie Kanady i USA.

Uczestnicy zjazdu brali ponadto udział w konferencjach specjalistów, organizowanych przez Polskie Towarzystwo Pediatrów, Chirurgów... Spotkania te były połączone ze zwiedzaniem obiektów medycznych. Do takich obiektów, choć jeszcze znajdującym się w trakcie budowy, należą Centrum Zdrowia Dziecka — Szpital-Pomnik w Międzylesiu koło Warszawy. Wszyscy zwiedzający z ogromnym zainteresowaniem oglądali plany i będące na razie w stanie surowym pawilony szpitala. Wiadomo, że Polonia bardzo aktywnie uczestniczy w budowie Centrum. W wielu krajach działają specjalne komitety zajmujące się zbieraniem funduszy na budowę Centrum Zdrowia Dziecka. Na zjeździe gościł jeden z działaczy Comité Belge de Coopération à l'Hôpital Monument de Varsovie — Jan Kukiela. Jego uczestnictwo w Międzynarodowym Zjeździe Polskiego Towarzystwa Lekarskiego może się w pierwszej chwili wydać nieco niezwykle, bowiem pan Kukiela nie jest lekarzem,



Du 9 au 15 août s'est déroulé à Varsovie, au Palais de la Culture, puis à Cracovie dans les salles de l'Université Jagellonne, le Congrès International de l'Association Polonaise des Médecins. Il a été organisé à la suite de nombreuses demandes des participants du Forum des personnes d'origine polonaise qui a eu lieu en 1974, et de la rencontre des hommes de science d'origine polonaise qui s'est tenue au mois de juillet 1973.

Le Congrès a rassemblé 100 médecins

venus de tous les pays du monde, dont la France. Parmi eux on a pu rencontrer des célébrités comme le dr Władysław Cebulski de Chicago — président de l'Association des Médecins Polonais aux USA, le dr Jarosław Czekatowski — microbiologiste d'Angleterre, le dr Vladimir Kozłowski chirurgien du Canada ou le dr Aleksander Rytel de Chicago qui a obtenu à cette occasion le titre de docteur honoris causa de l'Académie de Médecine à Varsovie, de même que le dr Jan Oszacki, chirurgien polonais.

Les sujets discutés étaient nombreux, entre autres on a débattu des scien-

ces biomédicales, de la formation des jeunes médecins diplômés et de la réadaptation basée sur l'école polonaise, qui a déjà acquis une renommée mondiale.

Les médecins ont eu également l'occasion de visiter les différents centres médicaux de Pologne et d'observer les transformations qui se sont accomplies dans le pays de leurs parents. Mais 7 jours c'est un peu court pour tout voir et tout comprendre. Ils reviendront donc, un de ces jours, et non seulement pour parler médecine mais pour découvrir une Pologne quotidienne avec les amis qu'ils se sont faits ici au mois d'août.



lecz inżynierem. Od lat kieruje w Brukseli kliniką psychiatryczną, a więc problemy z dziedziny medycyny nie są mu obce. Interesuje się przede wszystkim metodami zwalczania depresji i zaburzeń psychicznych. Inżynier Kukiela jest w stałym kontakcie z wybitnymi polskimi lekarzami, m. in. z prof. Piskorzem, znanym, polskim kardiochirurgiem z Poznania. W jego brukselskiej klinice polscy studenci odbywają co roku staże. Jana Kukielę zainteresował ośrodek rehabilitacji prof. Weissa w Konstancinie, a także uzdrowiska i sanatoria, po których organizatorzy zjazdu urządzili kilkuniedniowy rajd.

Siedem dni trwały spotkania lekarzy pochodzenia polskiego, obywateli jedenastu krajów. Siedem dni to zbyt krótki okres czasu, aby rozpoznać, czy dostrzec nawet wszystkie zmiany, jakie nastąpiły w ojczyźnie ich ojców. Wystarczy jednak, aby w roku obrad zjazdowych zobaczyć, jak ważne miejsce nauka polska, polska medycyna w szczególności, zajmuje w nauce światowej. Wystarczająco to również czas, aby zawrzeć nowe przyjaźnie, nawiązać kontakty, w wyniku których przyjadą jeszcze nie raz do kraju nad Wisłą i Odrą, nie tylko w sprawach naukowych, ale i po to, by się przyjrzyć Polsce jeszcze bliżej.

EWA BŁAHIJ

Zdjęcia: JANUSZ GĄC



Inż. J. Kukiela z Belgii jest skarbnikiem w Comité Belge de Coopération à l'Hôpital Monument de Varsovie



Od lewej dr Eloi Müller, prof. Silvian Nysenvayque oraz dr. René Müller z Francji



Lekarze polonijni w Centrum Rehabilitacji w Konstancinie

## Od 170 lat

### 3 pytania do prof. dr. med. Józefa Towpika prezesa Polskiego Towarzystwa Lekarskiego

— W roku 1805 powstało pierwsze Towarzystwo Lekarskie pod kierownictwem Jędrzeja Śniadeckiego. Do roku 1951 na terenie Kraju działało w środowisku lekarskim wiele organizacji o podobnym charakterze. Jakiej wartości dawnych towarzystw lekarskich są obecnie kontynuowane przez Polskie Towarzystwo Lekarskie?

— Na początku chciałbym wyjaśnić, że w Kraju oprócz Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, do którego należą lekarze różnych specjalności, istnieje jeszcze szereg, a mianowicie 46, towarzystw reprezentujących różne kierunki specjalistyczne jak np. Towarzystwo Internistów, Chirurgów, Pediatrików, Ginekologów... Towarzystwo Lekarskie jest najliczniejsze i skupia 20 tysięcy członków, którzy działają w 12 sekcjach specjalistycznych, 49 oddziałach i 243 kołach terenowych.

Jednym z głównych zadań istniejących towarzystw lekarskich jest współudział w rozwoju nauk medycznych oraz podnoszenie poziomu naukowego oraz zawodowego i moralnych kwalifikacji lekarzy. Jest to więc działalność, która prowadzi do praktycznego wykorzystania najnowszych osiągnięć medycyny, a w wyniku tego do udoskonalenia społecznej służby zdrowia.

Oprócz w/w zadań, które były realizowane również przez dawne, regionalne towarzystwa lekarskie pragnę dodać, że Towarzystwo Lekarskie w Polsce od samego początku swego istnienia, a więc już od 170 lat prowadzi m. in. działalność, którą obecnie określamy mianem tzw. szkolenia podyplomowego. Warto przy tym zaznaczyć, że jest ono oparte o dobrowolne i społeczne działanie członków Towarzystwa.

— W czym wyraża się naukowa działalność Towarzystwa?

— Polskie Towarzystwo Lekarskie organizuje rocznie 1800 posiedzeń naukowych oraz kilkanaście konferencji i zjazdów regionalnych. Na zebraniach naukowych w ciągu roku zostaje przedstawionych około 3 tysięcy referatów oraz pokazów klinicznych i filmów naukowych. Co cztery lata odbywa się Zjazd Krajowy poświęcony aktualnej tematyce naukowej i sprawom organizacyjnym. Organizujemy również zjazdy i konferencje naukowe z udziałem wybitnych uczonych z innych krajów. Takie spotkania naukowców z różnych stron dają możliwość przedstawienia i popularyzacji własnych badań i osiągnięć naukowych, jak i zapoznania się z osiągnięciami naukowymi innych krajów. Zjazdy takie odgrywają dużą rolę w życiu naukowym i praktycznym polskiej medycyny.

— Jak Pan Profesor ocenia obrady pierwszego Międzynarodowego Zjazdu Lekarzy Polskich, który odbył się przeciw z inicjatywy Polskiego Towarzystwa Lekarskiego?

— Na zjeździe tym usłyszeliśmy wiele interesujących referatów zarówno wygłoszonych przez lekarzy polonijnych jak i lekarzy polskich. Była to pierwsza okazja do wymiany medycznej myśli naukowej. Mam wrażenie, że zjazd ten dał możliwość lepszego poznania się, nawiązania kontaktów naukowych, które w przyszłości rozwiną się w różnych formach trwałej współpracy. (e. b.)



# Toruńskie spotkania

**Jedno z ładniejszych przedmiść — toruńskie Bielany. Nowoczesny zespół urbanistyczno-architektoniczny Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika. Przełom upalnego lipca-sierpnia. Wydawać się może, że właśnie o tej porze roku, kiedy studenci rozjechali się na letnie praktyki wakacyjne, powinna panować tu cisza i spokój.**



Panie Henryka Langelaar i Wiesława Stein z Hagi



Ils sont arrivés à Toruń des Etats-Unis, de Grande-Bretagne, de Suède, de Hollande, de la République Fédérale Allemande, de Yougoslavie. Ils sont 33 à vouloir connaître les traditions, la culture, la langue du pays de leurs ancêtres, pour pouvoir s'en enorgueillir en rentrant chez soi.

L'idée de créer des rencontres pendant la période des vacances, avec les personnes d'origine polonaise, est née au mois de mai de l'année en cours dans la salle du Sénat de l'Université Nicolas Copernic à Toruń, où fut signé un accord entre ce dernier et l'Association „Polonia”. C'est déjà le troisième centre de ce genre. Les deux autres se trouvant à Cracovie et Lublin.

Les participants se recrutent en grande partie dans le milieu professoral. Il y a également ceux qui ont été attirés par ces cours d'été pour des raisons sentimentales et familiales.

Le programme du séjour a été préparé très scrupuleusement, si bien que les journées passèrent très vite, trop vite. Chaque matin les participants, devenus élèves, assistaient à des cours, traitant des problèmes de la Pologne actuelle et de son passé. On a pu entendre, entre autres, des conférences sur „La protection des monuments historiques en Pologne”, „Les principes du régime de la Pologne Populaire”, „La Pologne dans les organisations internationales”. Les après-midi par contre étaient destinés aux visites des nombreux monuments de la ville de Toruń et à des rencontres avec les employés de diverses entreprises. Le soir on s'installait devant le grand écran pour assister à des projections de films anciens ou tout récents.

Le directeur de l'Université, M. le prof. Bohr, qui s'est occupé des participants tout au long de leur séjour, avait préparé également plusieurs excursions à travers la Pologne et notamment à Gdańsk, Malbork, Inowrocław, Poznań, Gniezno, Cracovie, Katowice, Częstochowa et Varsovie où a eu lieu la clôture officielle de cette rencontre si riche en nouvelles expériences et si profitable tant aux participants qu'à ceux qui les accueillirent.

Tymczasem z otwartych okien sali ćwiczeniowej Instytutu Biologii dochodzi męski głos:

— To jest krzesło.

Po chwili wtóruje mu damski:

— Czy to jest okno?

I znowu odpowiedź:  
— Nie, to nie jest okno, to jest krzesło.

Wyraźnie się wyczuwa, że mężczyźnie trudno jest wymówić „krzesło”. Tak samo zresztą jak później słowa pszenica, krzak, przepona...

Nic dziwnego, dla tych kilku osób siedzących w sali przy małych stolikach, wpatrzonych w usta lektora, słowa te są wciąż jeszcze obce, dopiero po raz pierwszy zasłyszane. Przyjechali ze Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Szwecji, Holandii, Republiki Federalnej Niemiec, Jugosławii. Jest ich w sumie 33 osoby. Przyjechali do Toruńskiej Szkoły Letniej Kultury i Języka Polskiego zorganizowanej przy tutejszym Uniwersytecie.

Jest wśród nich kilku rdzennych Amerykanów, pochodzenia anglosaskiego. Ci w ogóle po polsku nie mówią. Ale tym pilniej się uczą. Są po prostu zafascynowani językiem, z którym przypadkowo zetknęli się u siebie w Chicago. Tak jak np. T.P. Coffey z zawodu nauczyciel uczący w szkole języka angielskiego. Polskiego uczy się dla swoich zainteresowań kulturą polską, z którą zetknął się tam za Oceanem.

Obok niego w ławce siedzi p. M. Szulc z Holandii, która jest rodowita Holenderka. Ale jej mąż jest Polakiem. Postanowiła przeto przyjechać do dawnego kraju męża i przy okazji pouczyć się polskiego.

— Jakiż to trudny język! — wykrzykuje po angielsku. Po kilku dniach nauki jest już lekko zniechęcona, niemniej jednak nie rezygnuje. Po prostu chce zrobić przyjemność mężowi i jak wróci pochwalili się umiejętnością wymawiania choćby kilkunastu prostych zdań po polsku.

W innej sali dla zaawansowanych w ostatniej ławce siedzą panie: Henryka Langelaar i Wiesława Stein. Obie mieszkają w Hadze. Wywodzą się z małżeństw mieszanych. Matki Polki, ojcowie Holen-

Dalszy ciąg na stronie 10





Najstarsza uczestniczka, pani Maria Czwałańska z Chicago



Kuzynka Andrzeja Wajdy, pani Mary Wajda z Chicago



Na tle gmachu Uniwersytetu Toruńskiego



# Toruńskie spotkania

Dalszy ciąg ze stron 8-9

drzy. Matka p. Langelaar była nawet przez wiele lat prezeską Koła Polek w Holandii. Ona sama ukończyła romanistykę i rusycystykę i obecnie uczy w szkole. Pani Stein urodziła się w Polsce, wyjechała z Gdyni z rodzicami, gdy miała dziesięć lat. Jej dziadkiem ze strony matki jest znany w Trójmieście kapitan żegluga wielkiej, uczestnik kampanii wrzesniowej, dowódca statków pływających w słynnych konwojach w latach wojny, kpt. Głowacki.

Obie panie mówią też świetnie po polsku i nikt by się nie domyślił, że od lat języka tego używają stosunkowo rzadko. Teraz przyjechały w celu lepszego osłuchania się z mową polską oraz zapoznania się z Krajem i jego kulturą. Obie Pani pragną po powrocie założyć popołudniową szkołę dla dzieci haskiej Polonii.

Wśród słuchaczy dominują nauczyciele. Dla nich zresztą ten kurs języka i kultury polskiej został pomyślany. Takie były założenia, kiedy w maju tego roku w sali Senatu Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika podpisano odpowiednie porozumienie między Towarzystwem Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” a Uczelnią. Miał to być po Krakowie i Lublinie trzeci tego rodzaju ośrodek w Polsce. Pieczęć nad całością objął prorektor Uniwersytetu prof. dr hab. Ryszard Bohr.

W czasie trwania zajęć wszędzie jest obecny, nieustannie towarzyszy gościom. Stara się by ten krótko-stosunkowo czas ich pobytu najefektywniej wypełnić nie tylko ćwiczeniami językowymi i różnego rodzaju wykładami, ale również i rozrywkami. W planie cały szereg wycieczek po Kraju, zwiedzanie najważniejszych ośrodków przemysłowych i urbanistyczno-architektonicznych. Stąd trasa podróży przez Polskę wiodła do Gdańska, Malborka, Inowrocławia, Poznania, Gniezna, Krakowa, Katowic, Częstochowy, Warszawy. W stolicy nastąpiło oficjalne zakończenie kursu Wakacyjnej Szkoły Polonijnej.

Uczestnicy zajęć mieli cały dzień szczerle wypełniony. Rano, w trzech grupach ćwiczenia językowe. Potem wykłady w języku angielskim — jako iż wszyscy władają tym językiem. Wykłady prowadzone są przez profesorów i wykładowców tujejszej uczelni, a dotyczą różnych problemów i zagadnień związanych z przeszłością i dniem dzisiejszym Kraju. Stąd takie tematy, jak: „Ochrona zabytków w Polsce”, i „Podstawy ustroju Polski Ludowej”, „Pol-

ska w organizacjach międzynarodowych” i „Człowiek a mikroorganizmy”, „Organizacja szkolnictwa wyższego w Polsce” i „Biorytmika — wzrastające zainteresowanie naszej generacji”.

Po obiedzie czas wolny, ale tylko teoretycznie, bo urządzane są wycieczki po mieście, zwiedzanie jakże licznych toruńskich zabytków, zakładów pracy. A wieczorami pokazy polskich filmów, tych dawnych i najnowszych. Filmy to dodatkowe lekcje języka polskiego, a równocześnie i poznanie codzienności życia Kraju.



Prorektor Uniwersytetu Toruńskiego, prof. dr. hab. Ryszard Bohr

A potem już we własnym zakresie towarzyskie spotkania przy lampce wina czy mocnej herbacie, które jak zwykle przeciągają się do późnych godzin nocnych. Nikt jednak nie narzeka na ten „morderczy” dzień pracy. Znajduje się jeszcze czas na uczenie się polskich piosenek. Toteż już po kilku dniach w porze obiadowej rozbrzmiewa śpiewana chórem „Natalia”. To nic, że piosenka jest wojskowa. Ważne, że łatwe są słowa, melodia.

Jako się rzekło, wśród słuchaczy dominują nauczyciele, chociaż rozpiętość wieku uczestników jest ogromna. Najmłodszy liczy lat siedemnaście, najstarsza uczennica siedemdziesiąt. Jest nią zresztą przemiła p. Maria Czwalinśka z Chicago. Z zawodu nauczycielką, już na emeryturze, w Polsce jest po raz czwarty. Pierwszy raz odwiedziła Kraj w 1932 roku. Teraz przyjechała bliżej zapoznać się z polską kulturą, jako iż w kręgu jej najbardziej prywatnych zainteresowań znajduje się sztuka ludowa, hafty, wycinanki, ludowe gry, tańce, piosenki. Kiedy wróci do domu

ma zamiar poprowadzić zajęcia folklorystyczne z młodzieżą polonijną oraz urządzać prelekcje z zakresu polskiej kultury ludowej i artystycznej.

W podobnym celu przyjechał p. Tadeusz Porowski, również nauczyciel z Chicago. W szkole uczy matematyki i geografii. Teraz chce się dowiedzieć jak najwięcej o Polsce, gdyż po powrocie ma zamiar otworzyć polską szkołę wieczorową oraz urządzać prelekcje i odczyty o naszym Kraju i to nie tylko wśród Polonii, ale też i wśród Amerykanów. Do Torunia przyjechał z żoną, która języka polskiego uczy się od podstaw. Ją też fascynuje kraj rodziców męża.

A młodzi? Ci ze Stanów i z Anglii? Na razie wszyscy studiuja na wyższych uczelniach. Po polsku mówią do-

Znajdujemy się w pięknie urządzonej mieszkanie Bogdana Chmielewskiego, rzeźbiarza, współtwórcy projektu pomnika „Polacy Walczący o Wolność Francji podczas II Wojny Światowej”. Projekt został zgłoszony do konkursu odbywającego się aktualnie w Paryżu. Z rzeźbiarzem współpracowali: architekt Zdzisław Hałasa i Elżbieta Baranowska-Hałasa.

Artyści znani są z wielu wybitnych dzieł, które można oglądać zarówno w miastach Polski, jak i Mongolii, Stanów Zjednoczonych czy Brazylii. Tematyka konkursu zainteresowała ich od razu. Obaj równie boleśnie przeżyli wojnę — Hałasa był więźniem obozu koncentracyjnego, Chmielewski walczył w szeregach AK pod Białymstokiem. Tam właśnie, w miejscowości, z której pochodzi, stoi jego dzieło — pomnik przedstawiający bohaterów poległych w walce o Polskę Ludową.

Od pierwszej chwili przystąpienia do konkursu na pomnik upamiętniający walkę Polaków w obronie i o wyzwolenie Francji, artyści doszli do wniosku, że należało za wszelką cenę uniknąć monumentalizmu i stworzyć raczej żywy symbol. Dzieło ich ma oddać w pełni związek, jaki odczuwali wszyscy walczący Polacy, na frontach II wojny światowej, z ideą przewodnią wyrażoną w haśle: „Za wolność Waszą i naszą”.

Pomnik ma formę otwartego medalionu. Głównym motywem jest polski orzeł, godło narodowe. Był on noszony przez wszystkich polskich żołnierzy, stał się on symbolem wolności.

U podnóża, widnieje tradycyjny orzeł. Godło Polskiej Ludowej, orzeł piastowski, jest jakby jego odbiciem, w górnej, głównej części pomnika, oprawionej w dwa betonowe bloki. Patrząc na nie z daleka wydaje się, że są to dwie sylwetki.

Artyści chcieli udowodnić w ten sposób w swoim dziele, że ogromne poświęcenie walczących Polaków nie było daremne. Droga prowadząca do pomnika wybrukowana jest kamieniami. Kamienista droga służy żołnierze polscy ku wolności Francji i swojego narodu.

brze i jeśli przyjechali to nie tylko, żeby zwiedzić kraj swoich rodziców, a często nawet już dziadków, ale żeby jeszcze lepiej opanować język polski, zaznajomić się z rodzimą kulturą. Żeby po powrocie nie mieć „pochodzeniowych” kompleksów mogących się pochwalić tysiącletnim dorobkiem cywilizacyjno-kulturowym kraju, z którego się wywodzą.

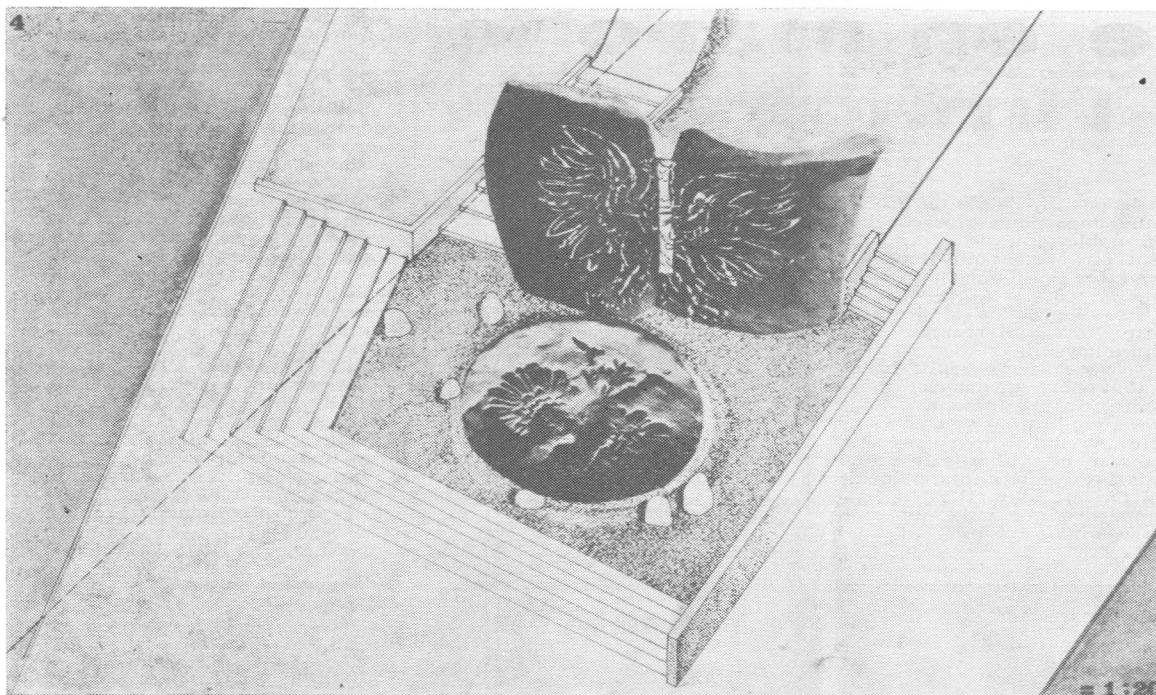
Zresztą najlepiej to scharakteryzował p. Porowski, stwierdzając:

— Większość z nas ma swojego rodzaju kompleks pochodzeniowy. Ale jest to chyba normalne, gdy nie jest się w danym kraju od początku, gdy ma się z sobą odmienne tradycje. Tylko że teraz po powrocie będziemy dumni właśnie z tych naszych odmiennych tradycji, które jakby nie było, weszły jako część składowa do kultury kraju, w którym żyje. Ale trzeba o tym tam za Oceanem mówić. Lecz najpierw poznać. W tym też celu przyjechałem.

TADEUSZ J. ŻÓŁCIŃSKI

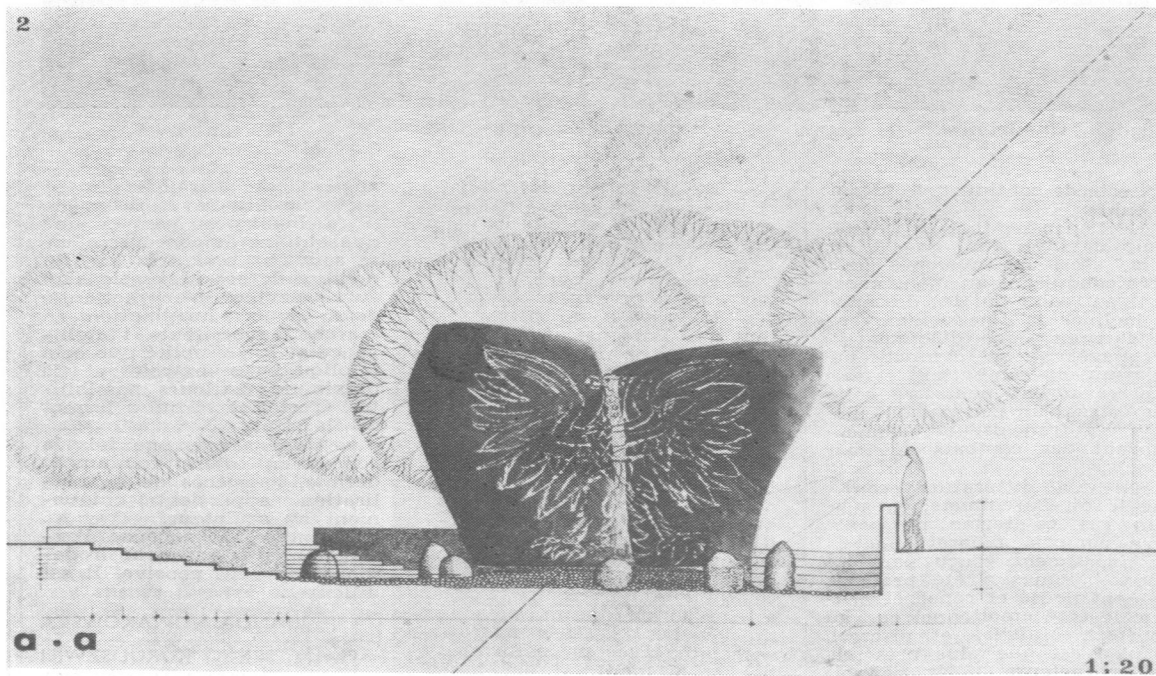
Zdjęcia: ZBIGNIEW KUCZEWSKI





*Au sol, le médaillon porte l'ancienne effigie de l'aigle polonais qui est le négatif au positif de l'aigle vertical. Sans l'aigle du médaillon, l'aigle actuel n'aurait pu exister*

# Mettre en marche l'imagination



*Le monument tel qu'il apparaîtrait de loin*

# L

Le premier est en complet-veston sobre, chemise rose, cravate assortie, en un mot impeccable. Le second est en costume de jersey, une chemise à dessins qui abominent les cravates, à la boutonnière l'insigne ASP (Beaux-Arts), de la pochette dépassent les lunettes, un morceau de peigne. Le premier a le cheveu sombre et épais, le second le front plus que dégarni et le cheveu paille. Tous deux portent la barbe et tout deux sont de taille moyenne et plutôt minces.

Nous sommes dans le logement du second, le sculpteur Bogdan Chmielewski. Un logement ravissant qu'il a fait de ses mains avec un escalier en pierre menant à l'étage, des murs blancs, certains tendus de tissus, mille objets les plus divers sortis des antiquaires et accrochés un peu partout, aux endroits qui leur convenaient d'emblée. L'embrasure d'une fenêtre est bouchée de verres ronds aux mille couleurs laissant passer un jour adouci. Sous l'escalier, un piano à queue pour la femme du sculpteur qui est musicienne. Une atmosphère intime et accueillante, facile pour la conversation menée autour d'une longue et lourde table rustique en bois, chargée de bibelots et de quelques délicieuses douceurs.

— Le mieux, dit Bogdan Chmielewski, c'est de le laisser parler, il adore tenir des monologues.

Lui, c'est l'architecte Zdzisław Hałasa, habitué à travailler avec des sculpteurs, jusqu'à présent il formait équipe avec Gustaw Zemła à qui l'on doit les monuments de Westerplatte, Katowice, de Władysław Broniewski à Płock, etc... S'il a „lâché” Zemła, c'est parce qu'il s'entendait trop bien avec lui, il n'y avait plus d'accrochages entre eux, de ces discussions constructives.

Et l'architecte de se défendre:

— Oui, mais Bogdan ne me laisse pas monologuer, il m'interrompt sans arrêt.

Les deux hommes sont aux anges et visiblement contents l'un de l'autre.

— Raconte quand même comment est venue l'idée du monument...

Le monument, c'est celui qu'ils ont présenté avec Elżbieta Baranowska-Hałasa au concours du „Monument des Polonais ayant combattu pour la libération de la France au cours de la seconde guerre

Suite page 12



# Mettre en marche l'imagination

Suite de la page 11

mondiale", dont la seconde phase se tiendra à la fin de septembre à Paris.

— Lorsque nous est parvenue l'existence de ce concours, nous nous sommes sentis concernés, tous les deux nous avons subi la guerre alors...

— Comment l'avez-vous subite?

Ni l'un, ni l'autre ne tiennent à répondre. Cette dernière guerre a été pour eux comme pour tant d'autres, un cauchemar refusé. Hałasa a été interné dans un camp de concentration, Chmielewski a lutté dans les rangs de l'armée clandestine AK dans la région de Białystok dont il est originaire (le monument érigé l'an passé à Białystok aux héros tombés pour la Pologne Populaire, est son oeuvre).

Oui, la guerre nous a marquée et c'est pour cela que nous avons pensé le monument de façon à ce qu'il rende l'esprit de tous les Polonais qui ont combattu, quelles que soient leurs diversités politiques, en combattant partout dans le monde, ils avaient le même attachement pour la Pologne. „Pour votre liberté et la nôtre" est une phrase vraiment symbolique. C'est pourquoi nous avons pensé que rien ne pouvait mieux illustrer qu'un monument polonais sur la terre française, que ce monument soit vraiment un conglomerat.

Chmielewski n'a pas interrompu son compagnon. Les traits tout à l'heure détendus, se sont figés dans une profonde réflexion, il a croisé ses mains de sculpteur qui ne présentent aucune rudesse et fixe le croquis du monument. Il est tout attention aux explications données et semble même aller plus loin par la pensée, à la réalisation de ce qui a été jeté sur le papier, à tout l'amour de la création dont chaque oeuvre porte l'empreinte.

Au sol, le médaillon qui devrait être en bronze, présente l'ancien aigle traditionnel de la Pologne, il est le symbole que tous les Polonais ont porté, celui pour lequel ils ont toujours lutté dans le passé, le symbole du pays libéré. Sans lui, l'autre aigle, l'aigle polonais actuel, n'aurait pu exister. C'est pour cela que nous avons conçu le monument comme un négatif et un positif photo. Le négatif c'est le médaillon, un vestige qui reconstitue le passé, le bouton à l'uniforme qui révèle l'appartenance nationale du combattant par exemple. Et ce négatif a don-

né le positif, l'aigle de bronze coulé dans deux blocs de béton noble qui, de loin, peuvent être pris pour deux silhouettes anonymes marchant côte à côte.

Un silence s'est installé, cette fois interrompu par Chmielewski.

— Nous avons voulu éviter à tout prix un aspect mortuaire du monument, nous avons voulu qu'il soit un symbole vivant, bien présent, prouver que le sacrifice de tous les combattants polonais n'a pas été vain. Il parle lentement, d'une voix un rien fluette mais assurée. Et l'ar-

tout aussi intensément chez tous les participants au concours et tous, comme ces deux hommes, ont certainement mis le meilleur d'eux-mêmes dans les projets, chacun attendant la grande inconnue, le choix du jury.

Le café a été bu. Et si nous faisons un tour dans l'atelier du sculpteur?

En ce moment, je n'y fais rien, s'excuse Chmielewski. Mon dernier Copernic a été envoyé en Mongolie.

— Et y en a-t-il eu d'autres?

— Oui, au Brésil et aux Etats-Unis.



Bogdan Chmielewski



Zdzisław Hałasa

chitecte de continuer de façon décidée:

Bien sûr, il y a beaucoup de littérature dans tout cela, ainsi les quelques degrés conduisant au monument obligent celui qui les descend à incliner la tête comme on le fait en signe d'hommage, les pavés au sol symbolisent la route du combattant et les pierres seront peut-être celles érigées un peu partout sur la terre française et commémorant des combats de Polonais.

S'il y a „littérature" comme le dit l'architecte, en aucun cas ce terme ne peut être compris péjorativement. Le monument conçu par les deux hommes a été profondément pensé et repensé sans que le côté émotionnel en ait souffert. Maîtrisé et discret, il n'en est que plus présent.

Ces facteurs — la pensée et l'émotion — ont dû jouer

— Et se ressemblaient-ils?

— Oh, vous savez, chaque sculpture porte en elle un peu les traits de son auteur, affirme Hałasa.

— Et si nous parlions de vos autres oeuvres?

— Il y en a un peu partout en Pologne et ailleurs. Je vous propose de parler plutôt des réalisations de mes élèves dont certaines sont étonnantes de maturité.

— Je lui reproche d'être trop modeste, affirme Hałasa.

Le sculpteur se défend d'être modeste, s'il vit sans faire de bruit autour de lui, c'est que cela lui convient. N'a-t-il pas obtenu de la vie tout ce qu'on peut en attendre, prétend-il? Il travaille à ce qu'il aime, assure avoir atteint le maximum, possède un logement qu'il a fait de ses mains avec un vaste atelier y attenant. Il est toujours habité de la même pas-

sion pour la sculpture. Et s'il aime à parler de ses élèves, c'est qu'il est, depuis vingt ans professeur à l'Ecole supérieure des Beaux-Arts de Varsovie, il a guidé plusieurs générations de sculpteurs polonais et il garde pour la création d'autrui et des débutants — ses élèves qu'il traite plutôt en jeunes confrères — une même curiosité tout ouverte à la réception artistique.

En contrepartie, l'entourage continué de jeunes n'a-t-il pas, à son tour, influencé ce quinquagénaire qui n'en a pas l'air? Il y a de la jeunesse dans son allure et sa manière de parler, une ombre de candeur et, dans l'oeil une étincelle joyeuse pour se moquer de soi-même ou conter une anecdote.

Son „coéquipier" le regarde avec sympathie. L'esprit mobile et profondément humain du sculpteur, sa simplicité

aussi, l'ont attiré. La talentueux architecte et urbaniste (il a bien pris part à une quarantaine de concours et ne se souvient plus très bien du nombre de ses réalisations lui aussi) devine qu'en mettant à deux „leur imagination en marche" avec toute l'intelligence et la sensibilité que cela implique, ils extraieront le maximum de leurs possibilités. C'est Hałasa qui a le mot de la fin:

— Vous savez, une fois la conception d'un monument définie, le succès de sa réalisation appartient uniquement au sculpteur.

En guise de réponse l'expression du sculpteur redevenue grave et pensive. Il est ailleurs...

WANDA NOWAKOWSKA

Photos: SERGO KURULISZWILI  
et IRENA JAROSIŃSKA





La coopération qui s'est établie entre l'Institut de la Culture, de la Fertilisation et de la Pédologie à Puławy et M. Jan Usarek, petit agriculteur du village Osiny, est plus que fructueuse. M. Usarek cultive l'orge, l'avoine et la pomme de terre, tandis que l'Institut se charge des recherches sur le milieu agricole, l'agrométéorologie, la protection des terres et leur culture ainsi que d'élaborer des technologies de culture de certaines plantes. Mais ce fut le maïs qui devint l'objet de leur intérêt commun. Le maïs, dont la culture a débuté en Pologne dans les années 50 et dont les récoltes n'étaient pas très brillantes. On manquait alors d'expérience et d'un matériel qui aurait pu être adapté aux conditions polonaises.

La Pologne se trouvait loin, derrière les gros producteurs de ces céréales. Il fallait donc chercher de nouvelles solutions. Elles ont été trouvées en France, par l'Institut National des Recherches Agronomiques et la firme „Limagrein”, qui ont réussi à obtenir un grain approprié. Il convenait à présent de vérifier les expériences des scientifiques sur les champs mêmes des agriculteurs et d'élaborer les méthodes les plus avantageuses de culture dans les petites fermes. Les agriculteurs, dont M. Usarek, ne se sont pas fait prier; il est d'ailleurs de leur intérêt de corriger les points de vue des scientifiques sur la technologie ou l'organisation des cultures.

Autre problème: la culture du maïs demande un matériel moderne et de ce fait coûteux. Les petits agriculteurs ne peuvent se le permettre. D'autre part il serait aberrant d'acheter de grandes machines pour des fermes à exploitation réduite. Il a donc fallu préparer un tel modèle d'organisation qui donnerait la possibilité à plusieurs agriculteurs de se servir d'une seule machine. Cela fut réalisé et accepté par l'ensemble des intéressés.

A présent il existe 116 fermes dans la commune de Osina qui cultivent le maïs. C'est déjà un succès illustré aussi par les prix remportés dans le domaine de l'amélioration de la culture agricole par différents agriculteurs coopérant avec l'Institut.



Importowana z Francji kukurydza firmy „Limagrein” wymagała opracowania technologii uprawy w polskich warunkach

## Z laboratorium na pole



Jan Usarek na swoim polu kukurydzy

# R

olnik Jan Usarek ma 65 lat, mieszka we wsi Osiny, gmina Zyrzyn koło Puław. Uprawia jęczmień, owies, ziemniaki, koniczynę i od kilku lat kukurydzę. Hoduje siedem buhajów, krowę, i dwie maciory: jedną próśną, drugą dopiero co oprosioną.

Instytut Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa w Puławach posiada tradycję ponad stuletnią. Dzisiaj pełni wio-

Dalszy ciąg na stronie 14



# Z laboratorium na pole

Dalszy ciąg ze strony 13

ącą rolę w sieci trzynastu instytutów naukowo-badawczych Ministerstwa Rolnictwa. Zajmuje się badaniem środowiska rolniczego, agrometeorologią, ochroną i rekultywacją gruntów, zagadnieniami uprawy roli i płodozmianów. Opracowuje technologie uprawy niektórych roślin.

Jana Usarka oraz pracowników Instytutu łączy przedmiot wspólny zainteresowań: kukurydza.

Kukurydza ma w powojennej Polsce historię krótką, a w niej, na razie, więcej klęsk niż sukcesów. Na większą skalę rozpoczęto uprawę tej rośliny w latach pięćdziesiątych. Ale bez powodzenia. Brakowało doświadczeń, sprzętu, materiału siewnego, który byłby przystosowany do polskich warunków. Tymczasem jedną z najważniejszych zmian, jakie w ciągu kilkunastu lat zaszły w rolnictwie Europy, jest zwiększenie geograficznego zasięgu uprawy kukurydzy oraz jej udziału

w produkcji paszy, w postaci ziarna, suszu i kiszonek. Polska na europejskim rynku kukurydzianym znalazła się daleko w tyle. Trzeba było szukać nowych rozwiązań.

Odpowiednie ziarno znaleziono we Francji. We Francji bowiem działa Institut National de Recherches Agronomiques i prywatna firma „Limagrein” — producenci ziarna kukurydzy najbardziej przydatnego w warunkach polskich: odmian mieszańcowych o krótkim okresie wegetacji.

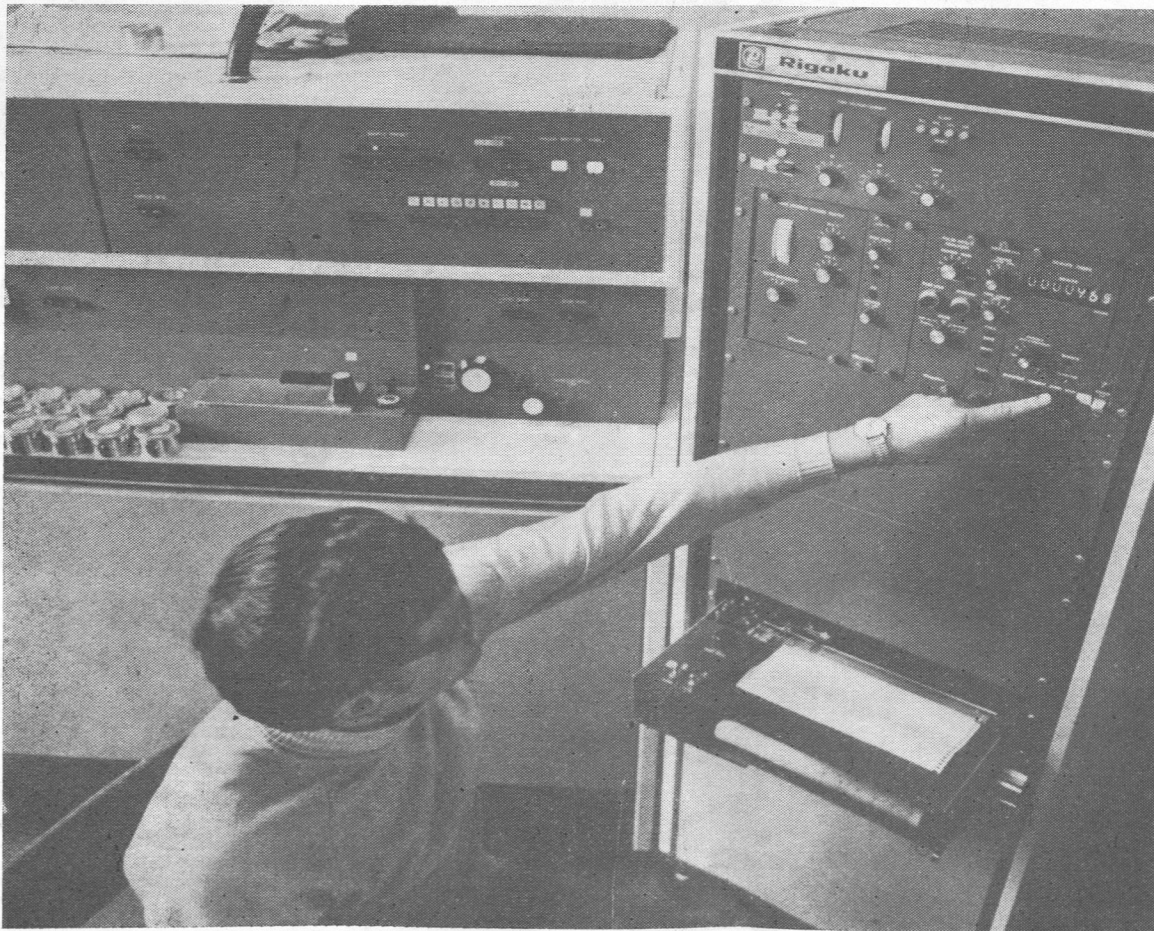
Oceny francuskiego ziarna dokonano w Srodzie Wielkopolskiej, gdzie znajduje się Centralny Ośrodek Badania Odmian Roślin Uprawnych. Instytut naukowe resortu rolnictwa opracowały technologię uprawy roślin. Pozostało najważniejsze: doświadczenia naukowców sprawdzić na polach rolników, opracować zasady uprawy najdogodniejszej w warunkach niezbyt dużych gospodarstw rolnych. Zadania podjął się Instytut w Puławach i rolnicy podpuławskiej gminy Osiny.

Pracownicy Instytutu służą rolnikom fachowymi wskazówkami — to oczywiste. Ale sama wiedza nie wystarczy. Uprawa kukurydzy wymaga nowoczesnego, więc skomplikowanego, i co za tym idzie drogiego sprzętu. Rolników indywidualnych, uprawiających stosunkowo małe areale kukurydzy, na taki sprzęt po prostu nie stać. Zresztą, kupowanie dużych maszyn dla małych pól byłoby nonsensem ekonomicznym. Należało wobec tego opracować taki model organizacyjny, w którym jedna maszyna służy wielu rolnikom. W Osinach funkcję bazy sprzętu do uprawy kukurydzy pełni jedna z terenowych placówek Instytutu: zakład doświadczalny wyposażony między innymi w polski kombajn zbożowy „Bizon-Super” z urządzeniem do odrywania kolb kukurydzy wyprodukowanym na Węgrzech według licencji francuskiej firmy „Braud”, kombajn marki „Riverre Casalis”. Zakład zapewnia również fachową obsługę sprzętu. Rolnicy korzystający z pomocy Instytutu i zakładu mają prawo i są proszeni o zgłaszanie uwag na temat technologii i organizacji upraw. Dla własnego dobra robią to zresztą często. Dbając o własny interes korygują jednocześnie poglądy naukowców powstałe bądź co bądź w laboratoriach a nie na polu.

Jak dotąd współpraca układa się dobrze. W początkowym okresie eksperymentu uprawę podjął tylko jeden rolnik, rok później uprawiano kukurydzę w pięciu gospodarstwach, w roku 1973 dołączył Jan Usarek, a w tym

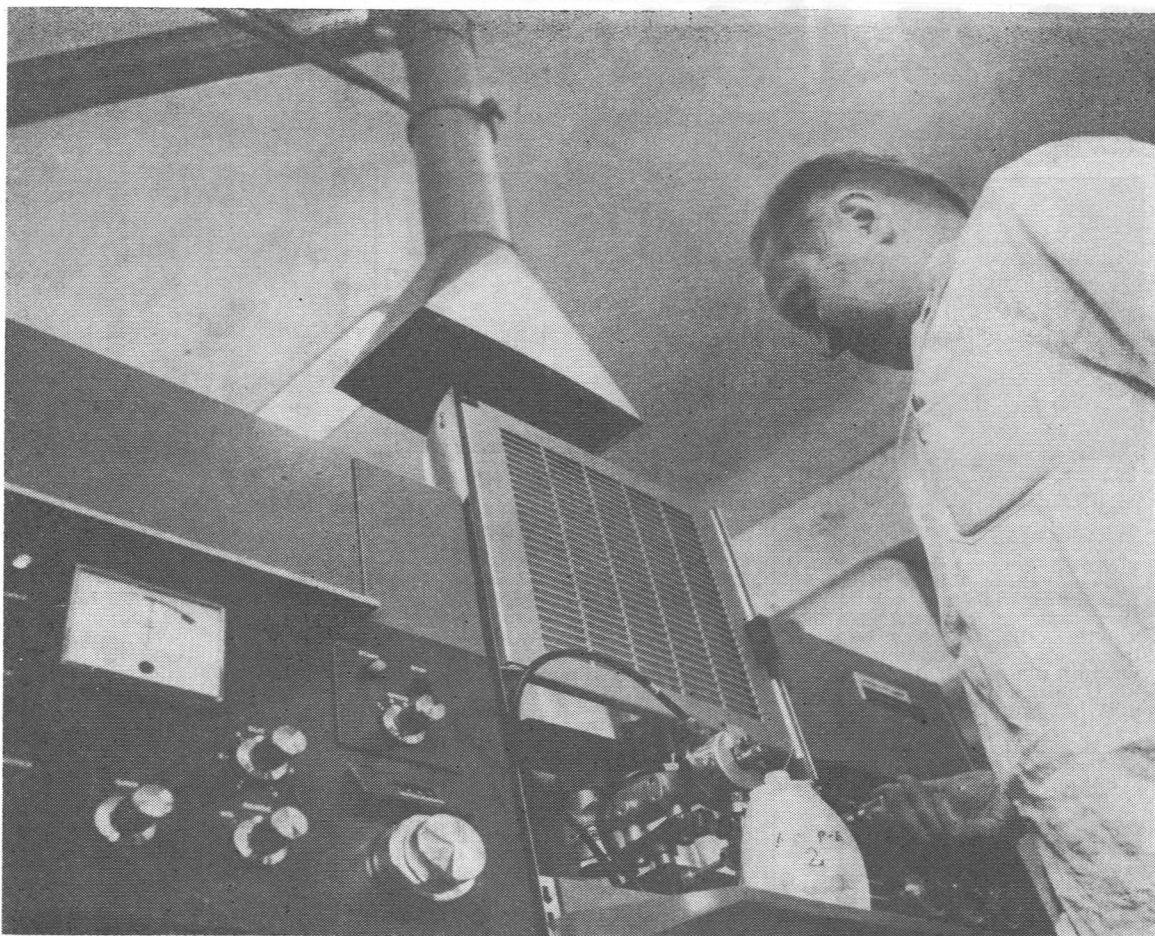


Elektroniczne centrum obliczeniowe Instytutu rejestruje i analizuje wyniki badań



Spektrograf rentgenowski do analizy materiałów roślinnych i glebowych





Nowoczesne aparaty dokonujące analiz metodą absorpcji atomowej

roku uprawia kukurydzę już 116 gospodarstw w gminie Osiny. Jan Usarek podsumowując swój udział w eksperymencie stwierdza: „Trzy lata temu to było nowe i ryzykowne, a teraz widzę, że się opłaca”. I takie spostrzeżenie rolnika jest dla Instytutu może najlepszym wyrazem uznania.

Lecz nie brakuje i innych dowodów osiągnięć. O skali i poziomie działania Instytutu świadczy choćby lista nagród, jakie otrzymał w ostatnich latach: za opracowanie nowej technologii produkcji rzepaku; za wyhodowanie odmian tytoniu odpornych na choroby i ich wdrożenie do uprawy; za badania nad rejonizacją zbóż; za opracowanie metody agroekologicznej waloryzacji przestrzeni rolniczej (czyli sposobu wyznaczania przydatności poszczególnych terenów dla rolnictwa); za prace kartograficzne. Nagrodą jaką otrzymał pracownik Instytutu dr Seweryn Kukuła „za udział w opracowaniu i wdrożeniu kompleksowej technologii uprawy kukurydzy na ziarno, kiszonkę i susz oraz upowszechnianiu nowych odmian krajowych” nie zamyka tej listy.

Tekst i zdjęcia:  
MACIEJ IWANOWSKI



Mapy glebowo-rolnicze wykonane w pracowni kartograficznej Instytutu służą nie tylko specjalistom, ale i rolnikom

**ZE ZNAKIEM  
MADE  
IN POLAND**

## Dębickie opony znane w świecie

Dębickie Zakłady Opon Samochodowych „Stomil” produkują ogumienie do wszelkiego rodzaju pojazdów kołowych, w tym wiele na eksport. Zeszłoroczne dostawy zagraniczne objęły m. in. 3 mln kompletów do rowerów (dętka z oponą), 1,5 mln kompletów wysłano np. do Wielkiej Brytanii, 700 tys. sztuk do RFN oraz znaczne ilości do stałych odbiorców w krajach socjalistycznych, a także w Stanach Zjednoczonych, Turcji, Peru, Wenezueli, Kanadzie, Grecji, Senegal.

Warto zaznaczyć, że zagraniczni kontrahenci przejawiają żywe zainteresowanie oponami radialnymi, które są tu od niedawna produkowane.

## Kariera porcelitu

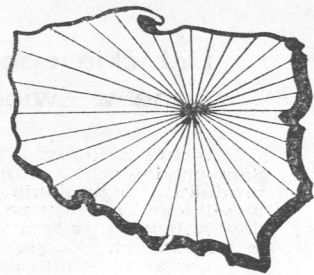
Zakłady „Porcelit” w Tułowicach produkują rocznie ponad 5 mln sztuk najróżniejszych wyrobów jak serwisy stołowe i śniadaniowe i wiele drobiazgów stołowych. Wszystkie charakteryzują się artystycznym wzornictwem i bogatą kolorystyką, mają ustaloną markę w Kraju i zagranicą. Obecnie 40 proc. produkcji idzie na eksport. Nie można jednak zrealizować wszystkich zamówień, ponieważ stare zakłady dosłownie pękają w szwach. Za 2 lata ruszy produkcja w nowej wytwórni „Porcelit 2”, w której będzie się produkować 45 mln sztuk wyrobów rocznie.

## Licencja na produkcję białka z ryb

Wśród podpisanych na ostatnich Międzynarodowych Targach Poznańskich kontraktów warto wymienić porozumienie między polską centralą „Polimer” i firmą polonijną Danish Mc Donald Man Co z Danii, przewidujące sprzedaż przez Polskę licencji i budowę zakładów produkujących białko z ryb w oparciu o znany już w świecie polski patent.



# PROSTO Z POLSKI



## PRACA DLA ABSOLWENTÓW

Skończyły się wakacje, dla wielu ostatnie w życiu, bo ta część absolwentów szkół średnich i zawodowych, która nie zamierza kontynuować nauki w wyższych uczelniach, rozpoczyna właśnie swoją pierwszą pracę. A więc od przyszłego roku zamiast — jadę na wakacje, będzie mówiła — jadę na urlop. Póki co, jak obliczono w Ministerstwie Pracy, Płac i Spraw Socjalnych, do końca br. podejmie pracę ponad 400 tys. absolwentów. Z myślą o nich już w maju br. wydano specjalne zarządzenia, zobowiązujące zakłady pracy do sporządzenia programów zatrudnienia i adaptacji tej młodzieży. Na ogół liczba absolwentów bilansuje się z potrzebami gospodarki danego regionu Kraju. Zdarzają się jednak przypadki, że oferta pracy nie odpowiada posiadanym przez niektórych absolwentów kwalifikacjom zawodowym. Najwięcej kłopotów sprawiają np. absolwenci liceów ogólnokształcących, którzy nie kontynuują nauki. Ich trzeba dopiero przyuczać do pracy oferowanej przez instytucje i przedsiębiorstwa. Zajmują się tym przede wszystkim wydziały zatrudnienia urzędów miejskich lub wojewódzkich. One też organizują spotkania absolwentów z przedstawicielami przedsiębiorstw, na których omawiane są warunki pracy i płacy.

## TARGI MARYNISTYCZNE

Przez cały sierpień trwały w Gdańsku Ogólnopolskie Targi Plastyki Marynistycznej, stanowiąc centralną imprezę tradycyjnych Dni Gdańska. W imprezie — ekspozycji połączonej ze sprzedażą — wzięli udział znani plastycy, którzy



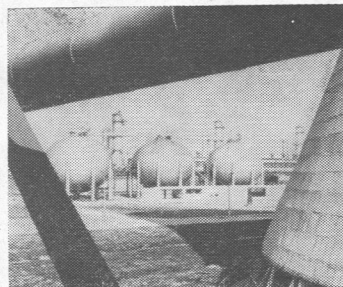
w swych obrazach, grafice, rzeźbie, medalierstwie i tkaninie uwzględniają szeroko pojętą współczesną problematykę morza i ludzi z nim związanych. Targi te poza głównym swym celem — sprzedażą dzieł sztuki — stanowią dla twórców bogatą inspirację do podejmowania ważnej dla polskiej gospodarki i polskiej kultury problematyki marynistycznej. Tym bardziej że w czasie trwania Targów odbywały się liczne spotkania i dyskusje twórców z odbiorcami ich sztuki.

## AUTOGRAF CHOPINA

Znajduje się wśród cennych zbiorów Biblioteki Katowickiej Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej. Autograf wielkiego kompozytora polskiego obejrzeć można wśród bogatych zbiorów tzw. kolekcji elsnerianów. Biblioteka jako jedyna z krajowych bibliotek uczelni muzycznych należy do Międzynarodowej Federacji Bibliotek Muzycznych przy UNESCO. W jej dorobku wydawniczym znajduje się kilkadziesiąt własnych prac z zakresu historii muzyki.

## WYPOCZYNEK SENIORÓW

Dużą popularnością cieszą się w miastach Pracownicze Ogrody Działkowe, czyli popularnie zwane działki lub ogródki. Zrzeszeni właściciele tych ogródków, usytuowanych na obrzeżach miast, uprawiają z zamiłowaniem jarzyny i owoce, a także piękne, ozdobne kwiaty i krzewy. Na ogół na każdej działce jest też altanka lub domek letni, a zarząd ogrodów, wybierany przez działkowców troszczy się o wygląd całego terenu oraz o obiekty, z których korzystają wszyscy. Od kilku też lat coraz powszechniejsze stają się społeczne akcje organizowane przez te zarządy. Otóż dobrą renomę zyskują



sobie kolonie letnie dla dzieci urządzone na terenie ogródków, a ostatnio podobne wzięcie mają imprezy dla ludzi starszych — rencistów i emerytów. Otóż ludzie starsi, którym stan zdrowia i wiek nie pozwalają na wyjazd poza miasto mogą korzystać z wczasów na działce. Za symboliczną opłatą spędzają oni codziennie, od rana do wieczora, czas na świeżym powietrzu w ogrodach działkowych, a także korzystają z takich urządzeń, jak świetlica, gdzie mogą wypożyczyć czasopisma i książki do czytania, rozebrać partię szachów lub oglądać telewizję. Oczywiście serwowane są także śniadania, obiady i kolacje. Ponieważ opłata za takie wczasy jest symboliczna, w wielu wypadkach fundusze zarządu ogrodów działkowych wspierane są przez Polski Komitet Pomocy Społecznej. O znaczeniu tej akcji może świadczyć, że tylko w Warszawie w tym roku z tej formy wczasów skorzysta ponad 1400 rencistów i emerytów.

## SUKCES PO TRZECH LATACH

Tyle trwały badania naukowe nad opracowaniem produkcji niepalnych włókien węglowych, poszukiwanego materiału termoizolacyjnego. Obecnie produkcję węglowych włókien i „tkanin” rozpoczęły Zakłady Elektrod Węglowych im. 1 Maja w Raciborzu. Są to produkty potrzebne przemysłom: hutnicznemu, motoryzacyjnemu, okrętowemu i elektromaszynowemu, dotychczas sprowadzane z zagranicy. Skomplikowaną metodę produkcji opracował zespół z zakładowego ośrodka badawczego.

## TEMAT TYGODNIA

Poczynając od 1945 r. realizowana jest w Kraju zasada, że wszędzie, gdzie się coś bu-



duje, dokonywany jest zwiad archeologiczny. Dotyczy to np. budowy elektrowni, zapór wodnych, autostrad itp. Dzięki temu przemysł uczestniczy w archeologicznej penetracji ziemi. Niezależnie od tego rodzaju zwiadów i planowanych badań archeologicznych, ważną rolę w odkryciach archeologicznych spełnia rozbudowana wrażliwość społeczna zwykłych ludzi. Każdy, kto przypadkowo znajdzie w ziemi coś, co może być zabytkiem dawnej przeszłości, z reguły powiadamia Pogotowie Archeologiczne. W ciągu 10 lat otrzymano ono 2 tysiące zgłoszeń. Jedno z ostatnich zostało zgłoszone przez 13-letnią uczennicę, która odkryła koło Nowego Dworu osadę i cmentarzysko z V wieku przed naszą erą, tj. współczesne naszemu stynnemu Biskupinowi w pobliżu Gniezna.

Archeologowie uznali to za sensację. Podobnie interesujące były znaleziska archeologiczne wokół Milanówka, Falent, Brwinowa, Pruszkowa oraz Grodziska Mazowieckiego pod Warszawą. Rewelacyjnych odkryć dokonano przy budowie autostrady Warszawa — Katowice, gdzie stwierdzono istnienie dawnego centrum produkcji metalurgicznej w postaci pieców hutniczych, tzw. dymarek, sprzed 2 tysięcy lat, w ilości jak na ówczesny okres niespotykanej. Zdaniem fachowców, technologia wytopu świadczy o dużych umiejętnościach ówczesnych metalurgów.

Odkrycia archeologiczne świadczą, iż ziemie piastowskie nie tylko nie były w danym okresie opóźnione cywilizacyjnie w stosunku do niemieckich, skandynawskich, czeskich czy ruskich, ale — jak podkreśla się w polskiej prasie — były jednym z ważniejszych ogniw w europejskim procesie cywilizacyjnym. Świadczą również o ciągłości rozwojowej ziem polskich. Przez wiele lat antropologia i archeologia niemiecka wysuwała twierdzenia o rzekomo niższości cywilizacyjnej Stowiańszczyzny i „cywilizacyjnej” misji plemion germańskich wobec Prastowian. Prace wykopaliskowe definitywnie ów mit obalają.



## SON ET LUMIERE A PIESKOWA SKALA

L'un des plus beaux châteaux de Pologne, construit par Casimir le Grand, et merveilleusement situé non loin d'Ojców, va connaître le „Son et lumière”. En effet, la direction des Collections d'Art du Wawel dont le château dépend, a décidé d'adapter le son et la lumière au château de Pieskowa Skala qui bénéficie, en plus, d'un décor romantique et dont l'histoire est fort riche. Pour l'instant on en est à la définition de la conception de l'ensemble, il faudra ensuite écrire un scénario, puis un texte et, bien sûr, mettre en place les installations compliquées pour que son et lumière puissent parfaitement jouer. Pendant la période estivale, ce château connaît la visite intensive des touristes, les vastes salles du château cachent bien des trésors. Aussi, le spectacle „son et lumière” prévu pour l'année prochaine, ne sera qu'un attrait de plus.

## 100% DES JEUNES VEULENT AVOIR DES ENFANTS

Un intéressant sondage a été effectué en Pologne sur les attitudes et les opinions des jeunes en âge de se marier. Ce sondage a englobé environ 10.000 jeunes. Une des questions concernait leur attitude à l'égard du nombre de frères et soeurs. Pour les jeunes de la campagne un nombre élevé de frères et soeurs n'entraîne pas de conséquences défavorables pour leur carrière, leur promotion, etc.;



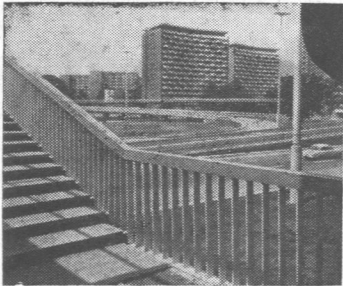
en un mot, cela ne présente pas pour eux de concurrents dangereux, contrairement à ce que pensent les jeunes de la ville, surtout des grandes agglomérations. Mais ils ne sont pas plus de 20% à considérer que les chances de succès dans la vie diminuent au fur et à mesure qu'il y a plus d'enfants dans la famille.

Une autre question traitait du nombre d'enfants que les jeunes voulaient avoir au sein de leur future famille. En général, les garçons désirent avoir plus d'enfants que les filles. Les jeunes de 20 à 24 ans sont plus prudents dans la planification de leurs familles que ceux de moins de 20 ans. Il est intéressant de noter que les filles et fils uniques sont, en général, en faveur de la famille comptant 2 à 3 enfants. Selon ce sondage, 100% des jeunes interrogés ont déclaré vouloir avoir des enfants. Les opinions ne différaient que sur la question: quand et combien? 70—90% ont exprimé le désir d'en avoir au moins deux. En général, les jeunes désirent avoir leur premier enfant un an après le mariage et les suivants dans des intervalles de 2 à 3 ans.

## EN COURANT

Un habitant de Varsovie qui prenait le soleil sur une plage au bord de la rivière Bug près de Brok, sentit que quelque chose le gênait. Il s'avéra que la pierre était une hache de silex qui date d'il y a 2000 ans avant notre ère. Cette hache a 16 cm de long et 7 de large. Elle s'est retrouvée au Musée archéologique de Varsovie.

Les animatrices du Club sportif du bâtiment de Szczecin ont décidé d'organiser un „Marathon international de la Paix” pour les dames. Il se déroulera le 3 octobre prochain et sa longueur sera de



42 195 m pour les seniors, de 20 km pour les juniors „aînées” et de 10 km pour les juniors „cadettes”.

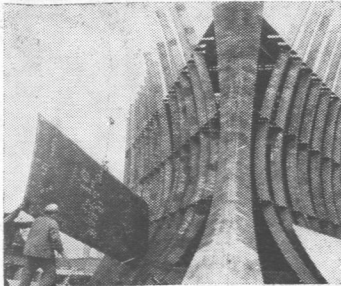
Une légende parlait de grottes dans les Beskides. Il s'avère que la légende disait vrai. Celle qui a été découverte dans le massif de Barania Góra vient d'être explorée en partie par des spéléologues. De nombreux couloirs conduisent à différents endroits. Ce nouveau lieu est inscrit pour de futures expéditions qui déchiffreront tous les mystères souterrains de cette curiosité géologique.

## DES FRUITS ET LEGUMES POUR L'HIVER

Quand on parle de fruits et légumes surgelés et crèmes glacées, chaque Polonais prononce invariablement le nom de la plus grande entreprise du genre du pays: Hortex. Depuis les premières récoltes de l'été, la firme travaille à plein rendement. Il y a d'abord eu les fraises, surgelées, avec 14 865 tonnes, puis les délicates framboises qui n'ont pas tout à fait données les 4950 tonnes que l'on attendait, puis les cassis, les groseilles, cerises, griottes, abricots etc...

Cette année, l'entreprise aura produit en tout 51 000 tonnes de légumes et fruits surgelés, 1630 tonnes de sirops et 1580 tonnes de pulpe de fruit très appréciée sur les marchés étrangers.

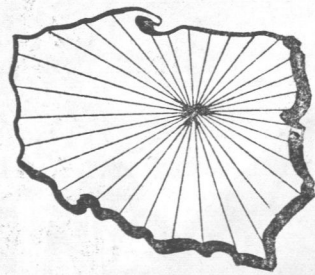
Cette entreprise est la fourmi qui pense à l'hiver. Tout aussi travailleuse que la fourmi de la fable, d'année en année elle prend de l'extension et, d'année en année, les commandes venant de l'étranger sont telles qu'elle ne peut les recevoir toutes. Quant aux amateurs de douceurs, ils savent que les crèmes glacées et les pâtisseries de la firme sont les meilleures qui soient.



## L'AIR DU TEMPS

Et voilà que la cloche a sonné pour tous. Les premiers à avoir repris le chemin de l'école étaient les élèves des écoles primaires, ils ont été suivis par les „grands”, ceux des écoles secondaires. De nouveau, les jardins entre les immeubles se sont animés. Pendant les vacances, seuls les chiens se promenaient dans les allées sans crainte d'une bicyclette folle, multipliée par dix et par vingt, conduite par un futur champion sportif prenant presque les virages sur l'aile. Par les fenêtres ouvertes, aucun bourdonnement se composant de cris, de rires et d'appels ne parvenait. Tout est revenu à la normale: les bicyclettes, les marelles dessinées plus ou moins maladroitement, les cordes à sauter, les raquettes, balles et ballons et tout ce que l'imagination enfantine peut inventer. Aux heures matinales, les files se sont de nouveau allongées aux arrêts d'autobus, elles n'ont pas encore les dimensions d'octobre, mais tout de même. C'est que les parents de la marmaille joyeuse sont rentrés eux aussi, pour leurs enfants le chemin de l'école, pour eux celui du travail. Les uns et les autres profiteront de l'automne polonais pendant les week-ends.

A propos d'automne polonais. La réouverture des théâtres arrive avec lui et le mois de septembre est célèbre chez les mélomanes car c'est à cette époque que ce tient „L'automne de Varsovie”. Qui le croirait? il se déroule pour la vingtième fois consécutive. Depuis longtemps il a débordé des murs de la Philharmonie Nationale, on le retrouve en d'autres salles de la ville dont celles de l'Ecole Supérieure de Musique. Et les amateurs passionnés de courir d'un endroit à l'autre, ou pour écouter une oeuvre contemporaine vérifiée ou une autre qui fait ses premiers pas. Septembre est bien le mois de la rentrée.



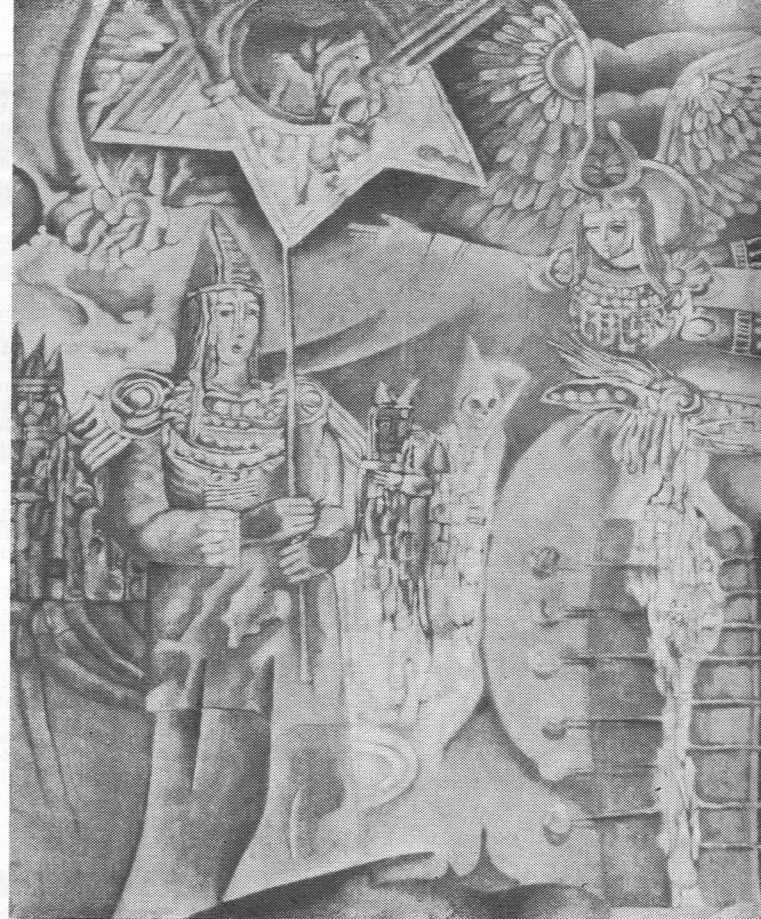
# En direct de Pologne





„Natchnienie”

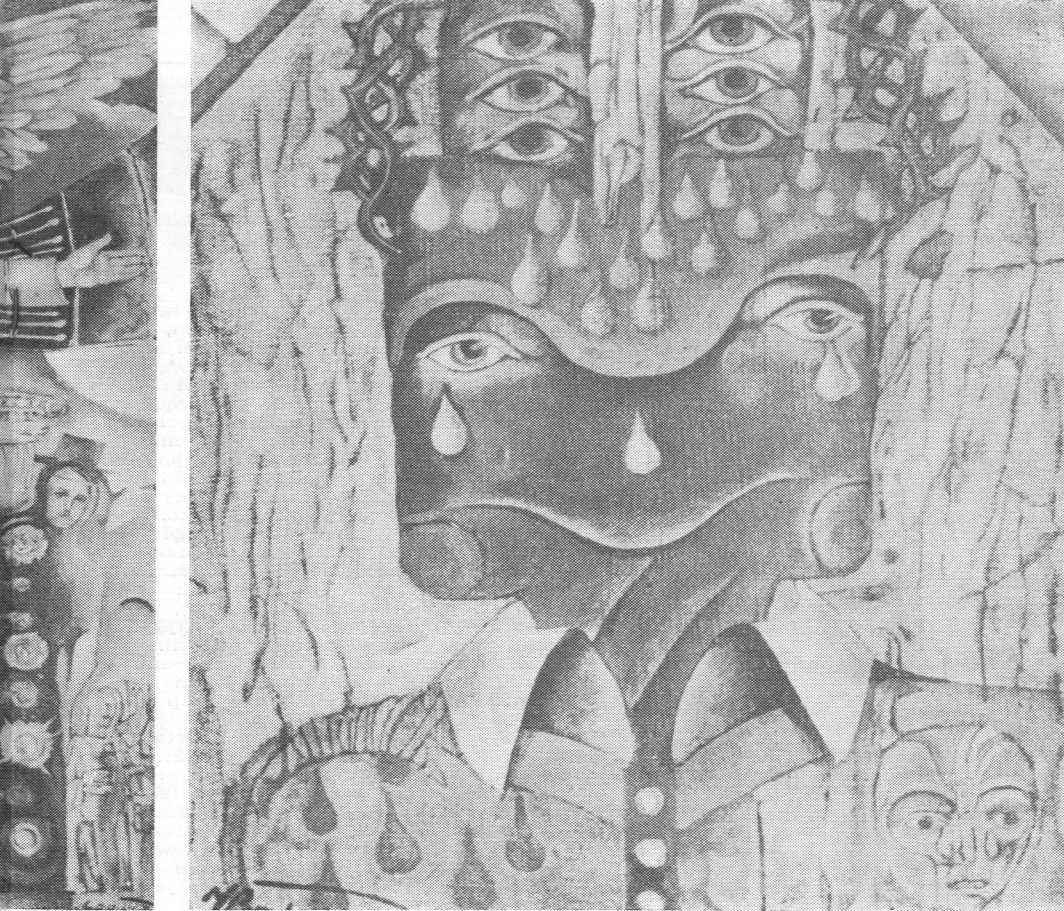
„Rykwowisko IV”



„Kolędniczy”







„Patron smutku”

# Mój przyjaciel jeleń

Inspiracja twórcza Jerzego Przybyły wywodzi się z folkloru i obrzędów wsi poznańskiej



Jerzy Przybyły, którego pragniemy przedstawić Czytelnikom, mieszka i pracuje w Katowicach, gdzie ukończył liceum plastyczne i odbył studia w Akademii Sztuk Pięknych. Kontakt z miastem nawiązał dopiero mając 16 lat. Do tego bowiem czasu mieszkał na wsi. Urodził się w 1943 r. w Pomianach koło Kępna. Wieś to bogata, po poznańsku zadbana, a jej mieszkańcy przywiązani do starych ludowych tradycji i obrzędów. Wielkanocne kogutki, bożonarodzeniowi kolednicy z szopką wędrujący od chaty do chaty, przebierańcy chodzący po wsi na ostatki... Bogactwo barwnych strojów, dziwnych masek, baśniowych postaci i roślin. Jerzy Przybyły wskrzesza w swoim malarstwie wspomnienia owych zwyczajów dowolnie je interpretując i przetwarzając.

Szczególną rolę w jego twórczości odegrał wysmiewany dziś jeleń z makatek i oleodruków, zdobitych ściany wiejskich domów. W katalogu katowickiej wystawy z grudnia 1974 roku zamieścił wzruszający list do swego przyjaciela jelenia, w którym czytamy: „...Jesteśmy podobni do siebie i mamy podobne problemy. Powoli nie starcza nam już czystego powietrza, wody, przestrzeni. I słońce nam coraz słabiej przygrzewa. Brakować nam zaczyna muzyki drzew i poezji. Dlatego, artystyczny przyjacielu, identyfikując się w znacznej części z Tobą, uczyniłem Cię główną postacią w mej twórczości. W moim malarstwie pragnę zawrzeć okruczeństwo przemysłu o Tobie... Szukam w Tobie odnowy wiecznych prawd, życia i piękna, chcę znaleźć plastyczny język Twego ryku, tęsknotę duszy — poezję, której nie można wyrazić słowem... Oddaję część Twojej polskiej legendzie, tradycji, banałowi tematycznemu. Jesteś dla mnie uosobieniem uczuć i radości istnienia...”

Pięknie i barwnie maluje rogacza, raz radosnego na tle bujnego polskiego pejzażu, kiedy indziej smutnego, przytłoczonego współczesnym światem maszyn, spalin, wielkich przemysłowych budowli, tępnionego przez ludzi pozabawionych wyobraźni i serca.

Odwolując się do lat dziecińczych Jerzy Przybyły zaludnia swoje obrazy postaciami zapamiętanymi z wiejskich jarmarków i odpustów, z szopki i naiwnymi wiejskimi świętkami. Tworzy na płótnie, papierze i drewnie — maluje, rysuje i rzeźbi.

Jego prace znane są nie tylko w Kraju. Wystawiono je w większości europejskich stolic, a także w Japonii i w Stanach Zjednoczonych.

Dużym sukcesem artysty było zdobycie w maju bieżącego roku medalu we Francji na V Międzynarodowym Salonie Malarstwa, Grafiki i Rzeźby w Juan les Pins. Wystawiał tam swoje prace zaproszony przez Union Artistique Franco-Européenne, a przyznana mu nagroda ufundowała mer miasta St. Paul.

Ludowy rodowód artysty i zafascynowanie folklorem dają o sobie znać także w pięknych współczesnych ikonach, malowanych na drewnie. Często pojawia się w nich głowa złotowłosej kobiety o ciemnych, wyrazistych oczach. To żona malarza, znana także z wielu portretów wmalowanych w piękne i dziwne obrazy Jerzego Przybyły. Artysty wrażliwego, obdarzonego wyobraźnią, odwagą i talentem.

ANNA OSIOWSKA

Zdjęcia: JERZY MIRSKI





„Słowiniec” — obraz malowany przez miejscowego malarza w XIX wieku

# Tropami kultury Słowińców

**Słowiniec** znaczy mówiący zrozumiale, posługający się słowami — w odróżnieniu do określenia Niemiec, oznaczającego człowieka nie mówiącego zrozumiałym językiem.

# W

niewielkiej miejscowości Lubuczewo za Słupskiem, od szosy prowadzącej do Gdańska, odbija w lewo dobra, asfaltowa, choć trochę wąska droga. Codziennie, od wczesnego lata do późnej jesieni w tę wąską drogę skręcają z szerokiego traktu samochody z polską i zagraniczną rejestracją. Szukają miejsca na rozległym, ale zawsze zajętym parkingu w małej, kilkanaście zaledwie domów liczącej wiosce Kluki, leżącej na skraju przymorskiego jeziora Łebsko.

Wszystkich tych ludzi ściąga legenda Słowińców, historia niezwykła pomorskiego ludu, który najdłużej ze wszystkich słowiańskich szczepów na Pomorzu zachował swoją odrębność narodową, język, kulturę, obrzędy i obyczaje, najdłużej walczył z przeciwnościami historii.

Tu w Klukach leżących niedaleko Smołdzina, skansen jest niejako ostatnim bastionem Słowińców. Broni ich od zapomnienia.

Bo Słowińców już nie ma. Ostatni przedstawiciele tego ludu, mający świadomość swojej odrębności narodowej, zmarli na początku bieżącego stulecia. Niemiecki badacz F. Lorentz („Slavische Texte”) po pierwszej wojnie światowej określał liczbę Słowińców, biegle mówiących w swoim narzeczu, na około sto osób. Po drugiej wojnie światowej jeszcze u niektórych rybaków Kluk i sąsiedniej Gardny Wielkiej zachowała się świadomość przynależności do grupy etnicznej Słowińców, wielu z nich rozmawiało między sobą po słowińsku; a stary rybak Kirk w Klukach, jak opowiadają naoczni świadkowie powitał wkraczających żołnierzy w rodzimym języku.

Na starym Kirku jednak skończył się ten słowiański szczep. Przynajmniej w sensie świadomości genealogii i historii. Chociaż niezupełnie.

Z Hermanem Keczem — ni to kustoszem, ni to strażnikiem skansenu w Klukach siedzimy późnym popołudniem na progu rybackiej checzy. Ta długa, kryta trzcina, niska chata z bielonymi od frontu ścianami, wydaje się ładna i swojska, jak chłopskie chałupy na Mazowszu z obrazów Chełmońskiego.

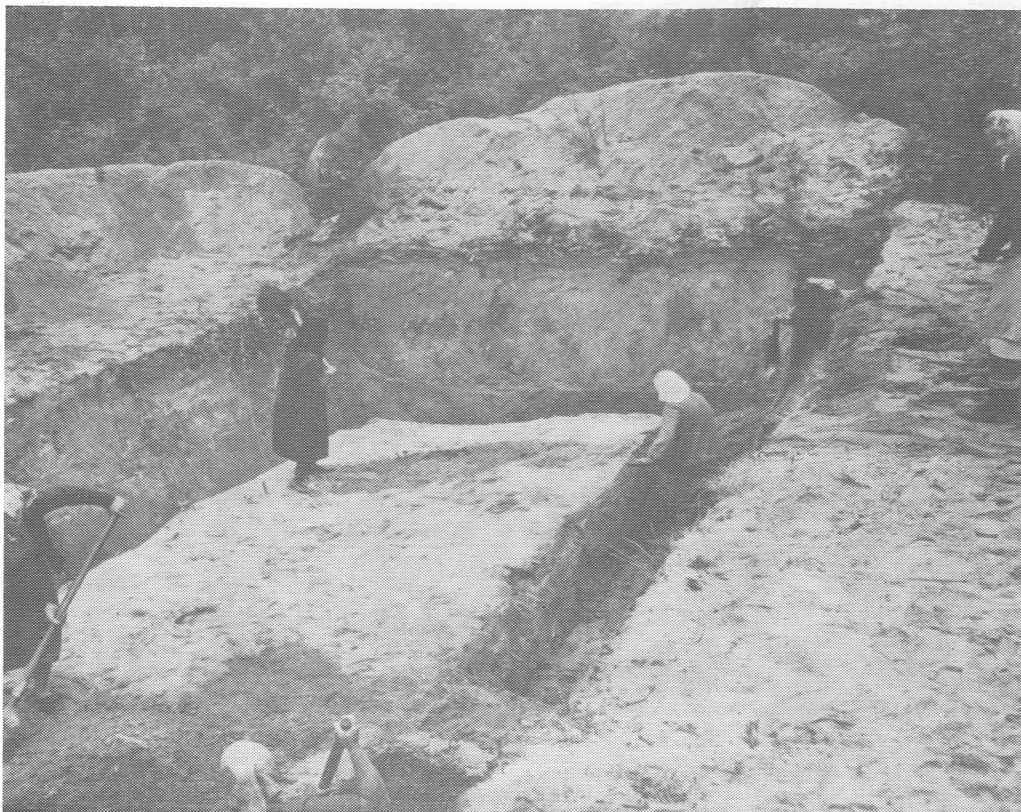
Herman Kecz mówi wolno, z namysłem doбира słowa. W jego mowie, jak w imieniu, pobrzmiwają twarde, obce dźwięki. On i jego brat Willii należą do ostatnich przedwojennych mieszkańców Kluk, którzy w momencie kiedy po wojnie przyszło decydować się na wybór ojczyzny opowiedzieli się za Polską i przy tym postanowieniu pozostali.

Ta właśnie rodzina Keczów wykazała największe zainteresowanie swoją słowiańską przeszłością. Szczególną rolę odegrała tu, nieżyjąca już dziś, Ruta Kecz, siostra Hermana, pełniąca przez wiele lat funkcję sołtysa tej wsi, ciesząca się wielkim autorytetem wśród rodzimej ludności (choć miała również wśród nich zagorzałych przeciwników). Z ogromną energią przystąpiła Ruta zaraz po wojnie do szukania śladów słowiańskiej przeszłości Kluk. Była współorganizatorem skansenu.

Dokładne określenie kim byli Słowińcy natrafia dziś na ogromne trudności ze względu na fakt, że zbyt późno zostali dostrzeżeni przez naukę. A w dodatku odkryła ich nauka niemiecka, która nie była zainteresowana w głębokim oświe-

Dalszy ciąg na stronie 22





Wykopaliska na szczycie świętej góry Słowińców — Rowokole

✿

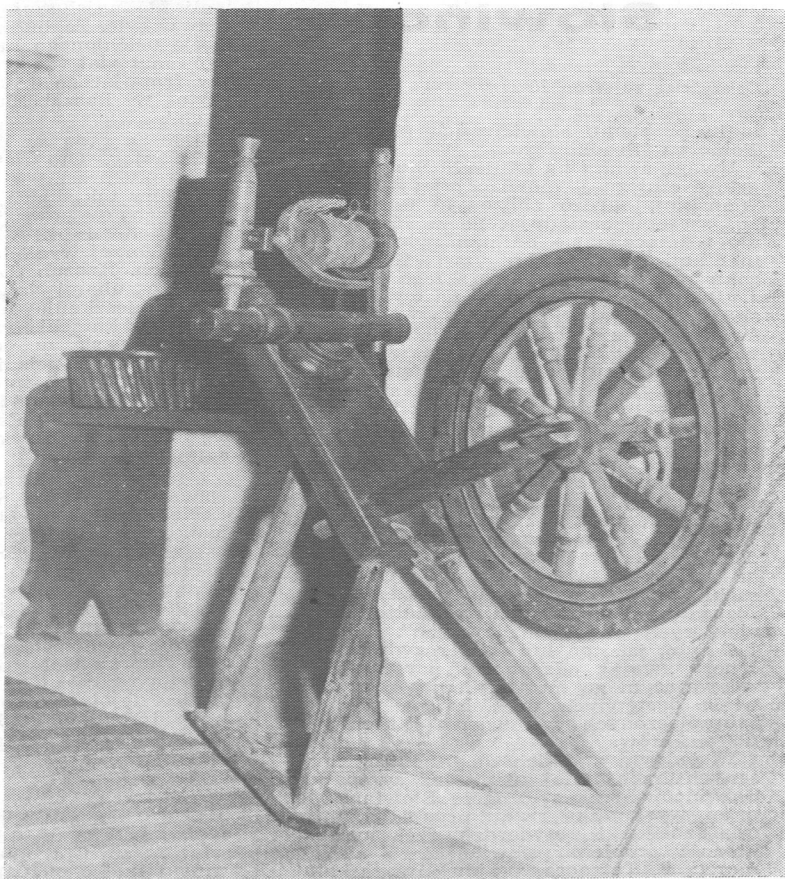
Dans le petit village de Kluki, au nord de la Pologne, on peut retrouver encore aujourd'hui des vestiges d'une tribu slave qui a réussi à conserver son caractère national, sa langue, sa culture, ses traditions, jusqu'au début de notre siècle. Le chercheur allemand F. Lorentz, dans son oeuvre intitulée „Slavische texte”, dénombre encore 100 de ses représentants après la 1ère Guerre Mondiale. Aujourd'hui on peut rencontrer certains de leurs ancêtres comme, par exemple le conservateur-gardien du musée en plein air de Kluki, M. Herman Kec et son frère Wilii.

Malgré sa situation géographique qui la faisait se côtoyer aux Allemands, la tribu était consciente de son appartenance slave et ne se laissait guère germaniser. Ce peuple des „Słowińcy” comme on les appelle, existait dans la région de Pomorze depuis les temps les plus reculés, mais dès 1643 on voit apparaître des témoins de son existence et notamment des écrits comme „Le petit catéchisme”, dont l'auteur fut le pasteur Michal Mostnik.

Il est nécessaire de souligner les mérites de ce peuple dans la propagation et la conservation de sa langue dans sa forme la plus pure, vu qu'à l'école elle était interdite et dans les églises c'est à peine si les pasteurs voulaient l'employer, y étant tout de même contraints, bon gré mal gré, par les Słowińcy. Prenant en considération ces adversités géographiques et historiques, il est étonnant et remarquable en même temps que leur langue soit demeurée, jusqu'au XX-ème siècle, dépourvue de toute ingérence linguistique étrangère.



Sprzęty domowe Słowińców



Kotowrotek





Tradycyjna słowińska chata

## Tropami kultury Słowińców

Dalszy ciąg ze stron 20-21

laniu problemu słowińskich plemion na Pomorzu Środkowym.

Uwagę świata na istnienie Słowińców — grupy etnicznej, mówiącej językiem słowińskim, bardzo zbliżonym do polskiego, szczepu sąsiadującego z Kaszubami, ale różniącego się od nich wieloma elementami etnicznymi — zwróciła w 1780 roku publikacja szwajcarskiego uczonego J. Benouilliego. Dopiero w wyniku dyskusji, jaka wywiązała się w Niemczech, świat dowiedział się o istnieniu Słowińców, mimo że lud o takiej nazwie istniał na Pomorzu od niepamiętnych czasów i od 1643 roku już mógł się wykazać własnym piśmiennictwem. W tym to bowiem roku w gdańskiej oficynie R. Paskiego wydany został napisany przez pastora ze Smołdzina, Michała Mostnika „Mały catechism D. Marcina Luthera Niemiecko-Wandalski albo Słowieński to jest z Niemieckiego języka w Słowieński wystawion i na jawność wydan z przydatkiem siedem psalmów pokutnych Króla Dawida y inszych potrzebnych rzeczy: osobliwie historii passyi naszego Pana Jezusa według ewangelisty Matheusza y niektórych pieśni duchownych”.

O tym, jak ten lud miał rozwinięte poczucie swojej odrębności narodowej w zalewającym go morzu niemieckim mówi wiele dostępnych dziś, bo na szczęście zabezpieczonych w muzeach i archiwach dokumentów.

W jednym z takich dokumentów napisanych bynajmniej nie przez sympatyka Słowińców czy w ogóle Słowian, lecz przez wystannika rządu pruskiego, który miał zbadać i potwierdzić rzekomą znikomość problemu słowińskiego na Pomorzu, F. Tetznera, znajdujemy zaskakującą refleksję:

„Czy można Słowińcom brać za złe ich światopogląd? Ich rodzinną mowę podeptano nogami. Dawnych właścicieli kraju wzięto w pańszczyźnianą niewolę. Częstokroć zwycięzcy rządzili się i postępowali nie najszlachetniej. Nie należy się zatem dziwić, że budziło to gwałtowne reakcje uciśnionego ludu. Kto pragnie zdobyć materiał do realistycznej powieści czy frapującego dramatu, niech tylko porczyta w kaszubskich księgach kościelnych”.

Idąc za radą F. Tetznera zajrzyjmy do tych ksiąg. Oto notatka sporządzona w 1821 roku przez pastora z Cecenowa, Lorcka, który tak skarży się na swój los i pozostałych duchownych niemieckich skierowanych tu przez pruskie władze:

„Najgorzej wygląda sprawa praktyk religijnych. Kaszub (Lorek nazywa Słowińców Kaszubami Nadlebskimi od ich miejsca zamieszkania nad jeziorem Łebsko) uczy się katechizmu w języku polskim, rozczytuje się w polskiej biblii, śpiewa rzeczywiście z polskiego kancjonału. Skoro zaś spotka go to nieszczęście, że parafia dostanie kaznodzieję, który chcąc pełnić swój urząd najszybciej, w pośpiechu źle nauczył się języka polskiego, wówczas dzieje się źle”.

I rzeczywiście działo się źle. Niemal do końca XIX wieku Słowińcy walczyli zacięcie o polską mowę przynajmniej w kościele, bo ze szkoły została ona wyparta już znacznie wcześniej. Zbiorowa prośba mieszkańców parafii smołdzińskiej z 1780 roku, „aby dzieci nie były zupełnie pozbawione możliwości uczenia się w języku rodzinnym” nie została uwzględniona. Jedynie w Głównycach jeszcze w 1856 roku nauczyciel nazwiskiem Gor uczył dzieci po polsku. Jak podaje rosyjski badacz dziejów Pomorza Hiferding, który w 1856 roku odwiedził Kluki — opowiedziano mu, że w tej miejscowości nauczyciele biją dzieci za używanie rodzimiej mowy.

Ale trzeba sobie jasno powiedzieć, że o prawo do polskiej mowy walczył przede wszystkim słowiński lud. Tamtejsza szlachta szybciej uległa germanizacji. Słowiński lud zachował w tym czasie wierność mowie i obyczajowi ojczystemu i

potrafił o nie walczyć. Przekonał się o tym na własnej skórze m. in. pastor Edelbittel z Smołdzina.

Przybywszy do smołdzińskiej parafii pastor wygłosił swoje pierwsze kazanie po niemiecku. Parafianie spokojnie przesiadeli czas kazania, ale po nabożeństwie nikt nie opuścił kościoła. Zdumionemu pastrowi powiedziano, że czekają na polskie kazanie. Odmówił. Ale wkrótce załował swego kroku. Oto co nam napisał na ten temat w kronice kościelnej:

„Odpowiedziałem im, że polskie kazanie wygłoszę dopiero wówczas, gdy otrzymam taki rozkaz od rządu. Zaledwie jednak doszedłem do swojego domu, jak tłum mężczyzn i kobiet wtargnął i natarł na mnie krzycząc w swoim narzeczu. Oświadczyłem, że jeżeli się nie uspokoją to poślę po rentmeistra. Odeszli pomstując. Jednak tego samego jeszcze dnia wysłał deputację do superintendenta. Miał on tę słabość, że nakazał mi uczynić za coś woli ludzi celem zaprowadzenia spokoju”.

Jak wynika z dalszych zapisów w księdze parafialnej, pastor Edelbittel zaczął się pośpiesznie uczyć miejscowego języka. Już na Nowy Rok potrafił odczytać kazanie po polsku.

Słowińcy bronili tak uporczywie mowy rodzimej, która będąc językiem słowińskim była do języka polskiego jeszcze bardziej zbliżona niż mowa Kaszubów, stanowiąca narzecze języka polskiego. Język Słowińców pozbawiony był niemal zupełnie germanizmów, które w narzeczu kaszubskim częściej występują. Morze Słowińców nazywał morzem, a do przyjaciela mówił po prostu bracie lub drachu (od druchu).

Właśnie ta czystość języka, a także czystość i odrębność słowińskich obrzędów i obyczajów wśród kaszubskiego Pomorza silnie germanizowanego, stanowi najbardziej fascynujący problem — jakie czynniki zaważyły że aż do XX wieku przetrwała swoista enklawa pierwotnie czystej słowińszczyzny.

WISŁAW WIŚNIEWSKI

Zdjęcia: AUTORA i CAF





Mme Claude Bernas et M. Wladimir Ouss, étudiants en médecine, sont venus de Paris pour effectuer un stage d'un mois dans les hôpitaux polonais. Tous deux considèrent ce stage en tant que complément à leurs études. Les visites dans les salles d'opération, de réanimation, les laboratoires, leur ont démontré que l'équipement des cliniques en Pologne ne diffère guère de celui des hôpitaux français et que les recherches scientifiques sont, dans bien de domaines, plus avancées que dans les pays occidentaux.

Cette forme d'échanges entre étudiants fut créée il y a quelques années par l'Association Nationale des Etudiants en Médecine de France et le Comité polonais de Coordination des Etudiants des Académies de Médecine. Cet accord avait pour but d'assurer aux deux parties l'acquisition de nouvelles expériences. Les étudiants qui sont accueillis par l'un ou l'autre pays choisissent eux-mêmes les sujets dont ils aimeraient s'occuper tout au long de leur séjour; ils sont logés, nourris et reçoivent de l'argent de poche. On ne peut qu'espérer que cette collaboration continue à se développer tout aussi harmonieusement qu'elle ne l'a été jusqu'à ce jour.



P. Claude Bernas i p. Wladimir Ouss — studenci medycyny z Paryża na praktyce w Polsce

## Przyjeżdżają, odjeżdżają...

**Wśród turystów, którzy odwiedzają Polskę „przy okazji”, gdy głównym celem ich pobytu nie jest urlop, znalazła się para studentów z Paryża: pani Claude Bernas i pan Wladimir Ouss, oboje po V roku studiów w medycznych, na miesięcznej wakacyjnej praktyce w Warszawie.**



Przed nowoczesnym kompleksem klinik przy ul. Banacha

Od wielu lat współdziała ANEMF (Association Nationale des Etudiants en Médecine de France) z polskim Komitetem Koordynacyjnym Studentów Akademii Medycznych, powołanym przy Wydziale Nauki ZG SZSP. Głównym celem tego porozumienia jest zapewnienie obu stronom wymiany doświadczeń.

P. Claude Bernas i p. Wladimir Ouss nie zdecydowali jeszcze, jaką specjalizację wybiorą jako lekarze. Mają przed sobą jeszcze dwa lata studiów. Praktykę w Polsce traktowali jako uzupełnienie swoich wiadomości. W białych fartuchach towarzyszyli polskiem lekarzom w salach operacyjnych, reanimacyjnych, zabiegowych, laboratoryjnych. Przekonali się przy okazji, że wyposażenie klinik w Polsce jest podobne jak we Francji, a badania naukowe w wielu dziedzinach bardziej zaawansowane niż na Zachodzie.

Zdążyli pojechać na wycieczkę, na południe Polski: do Krakowa, Ojowa i Łodzią przepłynąć Dunajec. A że w Warszawie interesowali się przede wszystkim tym, co się dzieje „wewnątrz” klinik i szpitali, zaproponowaliśmy gościom, aby przed odjazdem obejrżeli miasto „z zewnątrz”. Z radością na to przystali.

Przewodnikiem była młoda lekarka p. Halina Molak-Olczakowa z Zakładu Anatomii Patologicznej Instytutu Biostруктуры. Miał towarzyszyć też p. Jerzy Raszek, lekarz-anestezjolog, lecz obowiązki zatrzymały go tego dnia dłużej w Instytucie Hematologii, pozostał przy pilnym zabiegu trepanacji czaszki. Francuską parę oprowadzała po Stolicy studentka medycyny V roku, student ekonomii i kilka innych osób dobrze znających język francuski.

Goście z Francji zwiedzili stary, stoletni zespół klinik Akademii Medycznej w śródmieściu (od ul. Nowogrodzkiej, wzdłuż ul. Chałubińskiego) zamknięty w dużym czworoboku oraz nowoczesny kompleks — zwany też „miasteczkiem akademickim” — przy ul. Banacha. A po drodze 50-letni Instytut Onkologiczny (dawniej Radowy), przed którym stoi pomnik ku czci Marii Skłodowskiej-Curie (dłuta Ludwiki Nitschowej).

Warto może dodać, że do nowego kompleksu klinik — przenoszą się stopniowo poszczególne wydziały i instytuty. Najświeższy na ul. Banacha jest budynek farmacji — nagrodzony w 1970 r. jako „Mister Misterów”... Projektował go zespół pod kierunkiem dr inż. arch. Stanisława Roszczyka. Obecnie funkcję głównego projektanta sprawuje mgr inż. arch. Jerzy Sobiepan. Budowa rozpoczęta mniej więcej przed 10 laty, potrwa jeszcze trochę. Intencją planistów i budowniczych jest stworzenie jak najlepszych warunków chorym, pracującym i uczącym się zawodowo. (Kr.)

Zdjęcia: JANUSZ GAĆ



# LISTY Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

Jak się macie, blade twarze? I co porabia Wasza squaw? (Tusze, że wiecie, iż indiański wyraz „squaw”, który należy wymawiać „skuo”, oznacza kobietę). Czy pali z Wami fajkę pokoju, czy też zaczęła wykonywać taniec wojenny? A może po prostu poprawia włosy przed lustrem? Jeśli tak, to na pewno zdejmuję ją głęboki podziw. Trzeba Wam bowiem wiedzieć, iż blada twarz nazywiskiem Józef Grzybek spozstrzegła się na starość, że podziw nie jest to nic innego, tylko uczucie, jakiego doznają kobiety stając przed lustrem.

A dlaczego blada twarz nazywiskiem Grzybek odzywa się do Was w języku dzielnych Winnetou i czerwonoskórych przyjaciół Sokolego Oka? Czyżby mu się przypomniało, kiedy lat temu kilkadziesiąt przywędrował wspólnie z licznymi zastępami współczesników do ojczyzny frytek, wina i kamamberu? Wszedł tu z miejsca w kontakty nie tylko z samymi Francuzami, ale również i z Siuksami, Huronami, Delawarami i Mohikanami, z którymi obcował

na stronicach wypożyczanych z TUR-owskiej lub parafialnej biblioteki powieści Karola Maya i Jamesa Fenimore Coopera oraz w barakach, gdzie w sobotę i niedzielę wyświetlano nieme jeszcze wówczas filmy.

Owszem, przypomniały mi się te pierwsze — jakże emocjonujące — kontakty z wynajcami Wielkiego Manitu. Ale zwróciłem się myślą ku pramieszkańcom Ameryki Północnej także i przede wszystkim dlatego, że niedawno święcono na całym świecie Dzień Ochrony Środowiska, że z okazji tego obchodu wydobyto z pyłu zapomnienia odpowiedź, jaką w 1854 roku indiański wódz Seattle wystosował do prezydenta Stanów Zjednoczonych, który zaproponował mu osiedlenie jego plemienia w rezerwacie i że ta odpowiedź wpadła mi ostatnio do rąk.

Już Sienkiewicz, który spędził w Stanach Zjednoczonych całe dwa lata, co dało mu asumpt do napisania m.in. noweli pt. „Sachem”, będącej — jak wiemy — protestem przeciwko metodom stosowanym przez kolonistów niemieckich w Ameryce wobec czerwonoskórych — już, powiadam, Sienkiewicz zauważył w zeszłym stuleciu, że „sam sposób wyrażania się Indian, w najwykleszej nawet mowie pełen porównań i metafor, do wysokiego stopnia jest poetyczny”. Kiedy zapoznacie się z wypowiedzią wodza Seattle, z pewnością chorem przytakniecie twórcy „Trylogii”. W swoim przemówieniu przemówił bowiem Seattle do prezydenta tymi oto słowami:

„Wielki biały wódz z Waszyngtonu zawiadamia nas, że zarezerwuje dla nas miejsce, w którym będziemy mogli wieść wygodne życie. On będzie nam ojcem, a my będziemy jego dziećmi. Będziemy więc mieli na uwadze ową propozycję kupna naszej ziemi, jaką nam uczyniliście. Ale nie przyjdzie nam to łatwo, gdyż ta ziemia jest nam święta.

Te iskrzące się w słońcu nurty, które toczą nasze strumienie i rzeki, to jest nie tylko woda, ale także i krew naszych przodków. Jeśli sprzedamy ziemię, musicie pamiętać, że ona jest święta i nauczać o tym wasze dzieci. Musicie im przekazać, że każdy odblask mknący po jasnej wodzie jeziora opowiada o wydarzeniach w życiu mojego ludu. Szmer wody to głos ojca mojego ojca. Rzeki są naszymi stostrami, gaszą bowiem pragnienie, niosą nasze człotna i żywią nasze dzieci.

Wiemy, że biały człowiek nie rozumie naszych obyczajów. Dla niego każda działka ziemi podobna jest do następnej. Jest to bowiem obcy, który przybywa nocą i zabiera ziemię to, czego mu potrzeba. Ziemia nie jest dlań siostrą, lecz nieprzyjacielem. Kiedy ją już zdobył, idzie dalej. Porzuca mogiły swoich dziadów i wcale go to nie martwi. Traktuje on matkę ziemię i niebo, które jest nam bratem, jak rzeczy, które można kupić, grabić, sprzedać, jak owce i błyszczące paciorki. Jego zachłanność pochłonie ziemię i pozostawi za sobą jedynie pustynię”.

Tak mówił w roku 1854 sa-

chem, czyli wódz, nazwiskiem Seattle, w którym dzisiaj naukowcy i ludzie pióra kruszący kopie w obronie przyrody widzą nieledwie że swego patrona. Prawda, iż za sprawą jego uskrzydionych i proroczych słów wkłada się słuchaczowi do duszy dziwne jakieś uczucie, które sprawia, że człowiek zaczyna na powrót patrzeć na świat oczami dziecka, to znaczy oczami malarza i poety? I choć natchnione zdania sachema Seattle odnoszą się do amerykańskich prerii, znanych nam z filmów kowbojskich tudzież z książki Karola Maya i Jamesa Fenimore Coopera, jednak czyż emigrantowi nie przywodzą na myśl kraju ojczyzstego?

Ale nie tylko uwagi sachema Seattle o świętości ziemi rodzinnej wiążą niniejszy felieton z Polską i polskością starych emigrantów. Kierunek na Polskę wziął dzisiaj mój długopis również i dzięki nazwisku Jamesa Fenimore Coopera. Rzecz w tym, że autor „Ostatniego Mohikanina” przebywał w latach 1826—1833 w Europie, że kiedy w Warszawie wybuchło powstanie listopadowe, stanął w Paryżu na czele Komitetu amerykańskopolskiego, który wspierał akcję francuskiego Komitetu Centralnego pomocy Polakom, i że gdy popowstańtowi uchodźcy założyli Towarzystwo Literackie Polskie w Paryżu, Cooper został zaliczony w poczet honorowych członków tego zrzeszenia.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK

## Rady od serca

KOCHANA PANI ANNO!

Dlaczego, jeśli ktoś jest rozwódką, ludzie się od takiej osoby odwracają? Bardzo nad tym boleję. Mam 36 lat i nie żaluję, że rozeszłam się z mężem, pijakiem i awanturnikiem. Żyję w spokoju, chociaż z początku było mi bardzo ciężko. Ale jakoś sobie sama poradziłam. Minęło już pięć lat od rozwodu. Wychowuję dziecko, pracuję i mam spokój. Jestem zdania, że każda kobieta, która ma męża pijaka, powinna takiego męża zostawić, a nie chodzić pobita, zapłakana i żalić się przed ludźmi. Ale, niestety, w opinii ludzkiej jest często inaczej. I to mnie boli. Zamiat nas wytykać palcami, niech ludzie spojrzą na te różne ko-

biety — i panny i mężatki, które uwodzą cudzych mężów, zabierają ojców dzieciom itd. Ja nie mam się czego wstydzić. Żyję uczciwie, zasługuję na szacunek, ale nikt mi go nie okazuje. Dlaczego tak jest? Mieszkam w małej miejscowości, gdzie wszyscy się znają. Wiedzą, co przeżyłam z moim mężem, a mimo to niektórzy uważają, że to ja jego skrzywdziłam. Czy to sprawiedliwe? ROZWÓDKA

SZANOWNA PANI!

Oczywiście, że to niesprawiedliwe. Ale wszystko zależy od okoliczności. Są kobiety, nie mam oczywiście Pani na myśli, które nic nie robią, żeby pomóc swoim mężom alkoholikom, posłać ich na leczenie, próbować uratować. Nikt nie rodzi się pijakiem. W wielu wypadkach można od pijactwa odzwyczeć. W Pani przypadku nie o to chodzi. Raczej o to, że w środowisku, w jakim Pani żyje, sam rozwód jest źle widziany. Ludzie nie potrafią uznać, że kobieta ma prawo zerwać z mężem, który zawiódł jej nadzieje i zaufanie. To są, niestety, przestarzałe poglądy. Ludzie staroświeccy nie uważają

ją równouprawnienia kobiet, uważają, że mężom wolno wszystko, a żony powinny tylko słuchać i na wszystko się zgadzać. W dzisiejszym świecie, na szczęście, coraz rzadziej zdarzają się takie poglądy. I prawo także staje po stronie kobiet, w obronie ich interesów i dzieci. Rozumiem, że musi Pani być bardzo ciężko. Bez przyjaciół, bez żadnej pomocy z niczyjej strony. Ale przez najgorsze już Pani przeszła. Niech więc teraz nie załamują Pani złe ludzkie języki. Głowa do góry. ANNA

DROGA PANI ANNO!

Przeczytałam list tego pana „Bigamisty”. Pani Anna napisała, że czeka na nasze zdanie, więc piszę. Moim zdaniem ten pan ma powiedzieć swojej żonie co robi. Żona ma prawo wiedzieć, co ją czeka. Prędej czy później to wyjdzie na jaw, a im wcześniej tym lepiej. Nigdy w to nie uwierzę, że ten pan kocha jednakowo obie kobiety. Jak on może patrzeć w oczy tym kobietom? To jest coś okropnego, żeby dzielić miłość i pieniądze na dwie niewiasty. Czy ten pan jest nienormalny? Bo ja już żyję 68 lat i je-

szcze nie spotkałam drugiego amanta, żebym go porównywała do męża. Jestem mężatką 44 lata, mam dwie córki i cztery wnuczki. Nie mogę zrozumieć, jak ten człowiek może żyć w takiej sytuacji i w kłamstwie. Czekam, co drogie nasze czytelniczki odpowiedzą. M. M. S.

SZANOWNA PANI!

Dziękuję za ten list. Ma Pani na pewno swoje racje domagając się zerwania z kłamstwem. Tylko, co to da? Unieszczęśliwi żonę, zmusi męża do podjęcia jakichś ostatecznych kroków, które dla nikogo nie będą szczęśliwe. Bo albo jedna, albo druga rodzina będzie musiała porzucić. A tak, jak jest, nikomu nie zależy się krzywdą. Nie głodzi żadnych dzieci. Powodzi mu się na tyle dobrze, że go stać na utrzymanie dwóch domów. Niech Pani się zastanowi nad tym. Niech Pani pomyśli, co da wyjawienie żonie prawdy, której się w ogóle nie spodziewa? Pisze Pani, że nie wierzy, iż można tak samo kochać dwie kobiety. Może rzeczywiście nie tak samo, to trudno wymierzyć. Jaka to zresztą różnica? ANNA



W trzecim z kolei odcinku omówimy dalszy ciąg podziału ziół według ich działania leczniczego.

A więc przeciwkrwawnicowe działanie mają: stosowane doustnie — ziele krwawnika (Millefeuille), drapacza (Chardon béni), kora kasztanowca (Marronnier d'Inde), korzeń żywokostu (Grande Consoude), cebula surowa, kwiat rumianku pospolitego (Petite camomille), a do stosowania zewnętrznego w okładach: kwiat rumianku, ziele dziurawca (Millepertuis officinal) i cebula gotowana.

Pobudzają działanie serca, nerwów: ziele dziurawca (Millepertuis officinal) hyzopu (Hysope), bazylii (Basilic), liść rozmarynu (Romarin) i korzeń goryszu (Imperatoire).

Przeciwalergiczne: kwiat rumianku (Petite camomille), ziele dziurawca (Millepertuis officinal) i korzeń kozłka (Valeriana officinale) — można stosować łącznie.

Przeciwartretyczne: ziele rzepiku (Aigremoine commune), kora wierzbowia (Saufe blanc), liść czarnej porzeczki (Cassis) i nasienie czarnuszki (Nigelle sative).

Przeciwcukrzycowe (zapobiegawcze oraz leczące cukrzyce i stany rozwiniętej cukrzyce): kłącze perzu (Petit chendent), strączyny fasoli (Haricot), liść pokrzywy (Grande Ortie), czarnej jagody (Airelle myrtille) orzecha włoskiego (Noyer commun), ziele rdęstu ptasiego (Renouée d'oiseau), dziurawca (Millepertuis officinal), krwawnika (Millefeuille), szałwii (Sauge officinale), jaskółcze (Chélidoine), rutwicy (Galega officinal), korzeń mniszka (Pissenlit), łopianu (Bardane commune), cebula surowa i gotowana.

Przeciwwgorączkowe: liść mięty (Menthe poivrée), bobrka (Menyanthe), kwiat lipy (Tilleul des bois), bzu czarnego (Sureau noir), słonecznika (Tournesol), kora wierzbowia (Saufe blanc), kasztanowca (Marronnier d'Inde), owoc czarnej jagody (Airelle myrtille), ziele tysiącznika (Petit centaure commun) i drapacza (Chardon béni).

Przeciwościowe: liść brzozy (Bouleau blanc), czarnej porzeczki (Cassis), kora wierzbowia (Saufe blanc), kwiat tawuły (Reine des prés), ziele skrzypu (Prêle des champs).

Przeciwoobacze: czosnek, nasiona dyni (Giraumon), ziele piołunu (Absinthe), macierzanki (Serpolet), tymianku (Thym vrai), kwiat wrotyczu (Tanaisie commun), owoc czarnej jagody (Airelle myrtille), owoc borówki (Airelle rouge).

Przeciwwapalne — wewnętrzne: kwiat rumianku posp. (Petite camomille), nagietka (Souci commun), ziele srebrnika (Anserine), świetlika (Euphrasie officinale) i liść babki (Grand Plantain).

# Tristan 1946

33

Nie zawiodłem się. Zegarki, czterysta sztuk, odebrał w Hamburgu, zapakował do worka i schował do bakisty. Gatki chodził prac do maszyny, nikt mu się tam specjalnie nie naprzykrzał, jak już mieli tutaj wchodzić do portu, Januszek nasze wodoszczelne zegarki buch! do basenu. Wchodzą celnicy, wszędzie nosy wtykają, ale nie do basenu. Poszli. Chłopcy się szykują na ląd, Januszek zegarki w maszynie podsuszyl, worek na plecy i chodu. Nie miałem przepustki, czekałem przed bramą, że niby brat, pod nosem strażnikowi ściskam tego brata: „daj, Janusz, ja ci poniosę, dosyć się w drodze namęczyłeś”. Wsiadliśmy do taksówki.

Postawiłem „bratu” chiński obiad ze świńskich żeberek, flachę ginu, odpaliłem pięćdziesiąt funtów po starej znajomości, Janusz powiada: „Michał, następnym razem dasz sto, ale możesz na mnie liczyć”. Adres mi zostawił. Za dwie godziny zegarki były na melinie. Moja rola skończona.

Tymczasem zegarki ze szmugla od jakiegoś czasu podpadły na londyńskim rynku. Jubilerzy zrobili gwałt, były za tanie. Scotland Yard zaczął węszyć po East Endzie. Jeden klient Staśka się trafił. Żydek z Polski. Mówi: „facet, który mi ten towar sprzedał, dwadzieścia sztuk, jest niewysoki, barczysty, ma zęza i polski akcent.” Stąd już droga prosta. Molly, kobieta sprytna, dobrze ich wykołowała, Stasiak wyjechał do Glasgow — dowodów nie ma. O mnie na razie głucho. Ale lada moment może być telefon i zaproszenie na rozmówkę w Scotland Yardzie.

Mówię do Kasi: „kochana, czy tobie się podoba ten zegarek? Bo mnie on się przestał podobać. Wiesz co? lepiej chodźmy do Hyde Parku i zakopimy, jak tamtą pamiątkę. A jak nie, to rzucimy gdzieś z mostu do wody.” Kasi nie trzeba wiele tłumaczyć. Poszliśmy do Kensington Gardens, stanęliśmy na mostku i ona sama rzuciła. Wieczór był ciepły, lipcowy, księżyc jak dynia, zegarek upadł pośrodku księżycowej drogi na wodzie; idź złoto do złota — pomyślałem, łabędź przypląnął i zanurzył łeb w to miejsce, skąd fale się rozeszły. Pocałowałem Kasię w rękę, tam gdzie dopiero co był zegarek, a ona powiedziała: „tak nie można żyć, Michał, dlaczego się nie uczysz?”

Nie mówimy teraz do siebie. Kochamy się. Kochamy się jak na czyimś grobie, cicho, bez słów. Kochamy się pracowicie, jak gdyby na zapas. Mam jeszcze trochę forsy, kupuję jej kwiaty. Nie wiem jeszcze, co zrobić.

Jakeśmy tam stali na tym mostku i księżyc był, powiedziałem: „pamiętasz płytę Francka? To było rok temu w Pensallos.” Ona westchnęła: „nie do wiary. To było rok temu?” Powiedziałem: „mnie się wydaje, że minęło sto lat”. Kasia na to: „nie martw się całe życie przed nami”.

Ona chodzi do pracy, ja łażę po mieście, boję się być w domu, najwięcej mnie ciągnie do Hyde Parku na tę ławkę pod to drzewo, gdzie leży zakopana Pamiątka. Siedzę tak i myślę, że tego, co się wie, nie można zakopać. Pocięszam się: całe życie przed nami. Poczekam jeszcze tydzień, jeżeli się okaże, że przyschło, zabiorę się do nauki. Może nawet napiszę do matki?

Był późny wieczór leżeliśmy z Michałem w łóżku zadzwonił telefon jest w sieni na górce długo dzwonił Molly jest ciężka w nocy nie chce odbierać coś mnie tknęło mówię ja odbiorę on mnie chwycił za rękę nie odbieraj wyrwałam się poszłam to było ze Scotland Yardu.

Czy Michał tu mieszka? Kto ja jestem? Jego naręczona nasz ślub będzie niedługo. Co ja robię. Powiedziałam gdzie pracuję jak się nazywam.

Żebym była uprzejma i zawiadomiła Michała jutro o dziewiątej trzydzieści rano ma przyjść pokój sto piętnaście inspektor Hugh Williams.

Nie spaliśmy nie chciałam pytać Michała sam mi wszystko powiedział pocałowałam go w duchu mówię dziękuję ci Boże że Michał nie jest złodziejem tylko przemytnikiem. Ma prawo być złodziejem ale nie jest złe zrobił — to moja wina tak dużo zarabiam on chciał mi dawać drogie rzeczy.

Rano zrobiłam mu czekolady sama zjadłam dwa ciastka nie zauważył porządnie się ubrał przy goleniu się zaciął przyczesalam mu włosy wyszedł patrzyłam przez okno nie obejrzał się zawsze jak się boi wygląda że ma serce z kamienia poszłam do pracy i nie uważałam cały arkusz zdjęć na nic Pe-

Dalszy ciąg na stronie 26



ter się rozzłościł mówi zrobiłam się za wielka na moje buciki zaczynam lekceważyć Studio nie takie znakomitości los wyrzuca na śmietnik jeżeli się nie starają.

Brenda go odciągnęła do pokoju obok coś mu szeptają powiedział do mnie Sorry old girl znowu awantura z Michałem. Nie żadna awantura powiedziałam tylko zmartwienie czy mogę wyjść wcześniej.

On mówi czy nie powinnam pomyśleć o sobie. Mówię może powinnam ale nie mogę Brenda się za mną ujęła nie męcz jej widzisz że cała się trzęsie Peter się wtenczas zapytał Lizzie czy ciebie to nie cieszy że masz urodę i talent i ludzie to oceniają? powiedziałam cieszy mnie ale nie dzisiaj.

Wróciłam Michał siedział przy stole coś pisał czy kreslił podniósł głowę mruknął Hullo nachyliłam się patrzę co to jest na tej karcie tam było napisane NIE MOGĘ TAK ŻYĆ. Nie możesz? wołam nie aresztowali ciebie jesteś w domu dlaczego nie możesz tak żyć? mają jakieś dowody? zaprzeczył.

Siadłam obok siedzieliśmy nic nie mówiliśmy patrzyłam na niego wyobrażałam sobie jak by to dziecko wyglądało o którym on nic nie wie że było i poszło i znowu się zapytałam jak nie możesz żyć, zmarszczył się: krzyż mnie boli... Położy się mówię dałam mu aspiryny siadłam przy nim głaskałam moją rękę usta miał skrzywione westchnął nie dają nam żyć Kasia nie dają nam żyć.

Wstałam. Jeżeli nie chcesz to nie mów pójdę coś kupić na obiad.

Zerwał się jęknął znowu się powoli opuścił na łóżko w pudełku po kawie jest pięć funtów mówi nie chcę żebyś wydawała swoje pieniądze.

To nie są moje pieniądze to są nasze pieniądze żebyś była sama nie miałabym żadnych pieniędzy pracowałabym w szpitalu jeszcze by mi ojciec musiał przysyłać.

Wyszłaś za tego chirurga on mówi. Krzyknęłam dlaczego mi dokuczasz, Ja nie jestem winna że cię wzywali do Scotland Yardu no nie?

Zwłóknął się z łóżka mówi nie, ty nie jesteś winna że mnie wzywali tylko to jest twoja zasługa że mnie wypuścili i to jeszcze gorzej.

Dlaczego to jest moja zasługa? dlaczego jeszcze gorzej? zaczęłam pięścią walić w stół powiedz mi wszystko albo cię znienawidzę.

Wzruszył ramionami niewiele jest do powiedzenia wypuścili mnie kiedy sprawdzili u twego fotografa że tam rzeczywiście pracujesz i tyle zarabiasz będą mnie teraz mieli na oku, może niejedna kobieta na mnie pracuje może ja mam dużo lepszy interes niż szmugiel.

Wstał pokuśtykał do okna patrzy na nogi przechodniów mówi Kasia tyle nazarabiałaś rzuć to ja znajdę inne zajęcie na Stašku świat się nie kończy Brenda mówi że zna klub nocny gdzie bym się podobał tylko muszę się nauczyć ballad podszedł do mnie wziął moją twarz w obie dłonie podniósł — patrz na mnie patrz mi prosto w oczy ja poznam czy ty mnie nienawidzisz. Patrzyliśmy długo aż poczułam lży powiedział — ty mnie nie nienawidzisz Kasia ty jesteś moja Kasia zrób jak ciebie proszę.

Ale ja nie chciałam tak zrobić nie chciałam żeby on się podobał w klubie nocnym

ja chciałam pracować żeby on kiedyś został architektem odjęłam jego ręce od mojej twarzy mówię to byłoby głupie rzucać dobrą pracę ty masz się uczyć nie ballad tylko architektury żebyś kiedyś został wielkim człowiekiem. Skrzywił się, pamiętasz jak Franciszek mnie namawiał na studia, ja powiedziałem jeszcze nie teraz a ty skoczyłaś na mnie: kiedy? pchnęłaś mnie oczami mnie świdrowałaś póki nie powiedziałem nigdy. Dlaczego tak zrobiłaś? bo chciałaś żebym o tobie tylko myślał tylko z tobą był teraz mnie ciągle sama namawiasz. Dlaczego? powiedz wyraźnie dlaczego? Zacisnął pięści przestraszyłam się coś złego mu przeleciało przez twarz mówi ja ci powiem dlaczego dlatego że tobie już na mnie nie zależy tobie zależy na STUDIO PETER ha-ha nie dziwię się Peter jest fajnym mężczyzną a przede wszystkim Peter nie jest Michałem.

Nie wiedziałam co mówić mówię Peter jest idealnym bossem, on jest uczciwym człowiekiem.

Nie wiadomo co się wtenczas stało z Michałem Michał znikł pojawił się pajac i syczał. Ach tak oczywiście syczał najmłodniejsza twarz roku syczał i uczciwy człowiek syczał. Sprzedawać twarz i ciało którego nie można dotknąć jest bardzo uczciwie Peter nie ciebie sprzedaje tylko fotografie i ty się sprzedajesz żebym ja kiedyś został wielkim człowiekiem ha-ha święta Katarzyna kołem łamana widziałem w kościele taki obraz Katarzyna kołem łamana dla Polskiego Bandyty mam dosyć twojej świętości dziękuję!

Szastał się krzyczał nieswoim głosem piszczał kłaniał mi się do ziemi to było nie do zniesienia w końcu usiadł na łóżku zastygł wargę mu zwiśla cicho było nie mogłam się ruszyć zrobiło się zimno i pusto.

Słyszałam że coś skrobie do drzwi coś skomli ale to było gdzieś na innym świecie to było we śnie stałam i nie ruszałam się Michał przepadł wszystko przepadło spojrzęłam czy mam ręce i nogi? były ręce i nogi ale nie wiem czyje to coś w sieni zaczęło szczekać a to coś co było Michałem ten pajac się poderwał skoczył otworzył drzwi zwierzę włochate rzuciło się na niego upadli krzyczeli płakali ściskali się podnieśli głowy patrzyli na mnie Michał i Partyzant.

Wróciłeś wróciłeś powiedziałam nie wiem do kogo do nich obu Partyzant wrócił i Michał wrócił już nie było pajaca diabelskiej głowy Katarzyny kołem łamanej Michał mówi Kasia patrz kto z nami jest patrz wszystko będzie dobrze przebac mi ja tobie przebaczam. Ukłękłam razem z nim całowaliśmy te kudy i całowaliśmy siebie byliśmy szczęśliwi w domu po dalekiej podróży byliśmy szczęśliwi.

## ROZDZIAŁ VII

Wanda popadła w okropny stan z powodu psa. Jej syn o mało nie zamordował kochanki, o mało nie siadł w kryminalne za szmugiel, to wszystko nic wobec faktu, że jego pies zaginął. Jakoś tak się zawsze szczęśliwie dla niej składa, że „hiobowe wieści” dochodzą do niej akurat z takim opóźnieniem, jakie jest potrzebne dla równoczesnego wyładowania w Pensallos gołębiczy z kontrwiescią w dziobku.

Telefonuje do mnie: — Wiem o wszystkim.

— O czym? — udaję głupiego. (c. d. n.)

## POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

Podobnie jak w r. 1975, rozgrywki pingpongowe o Puchar Francji organizowane przez organizację kulturalno-oświatową UFOLEP przyniosły zwycięstwo czteroosobowej reprezentacji górniczego miasteczka Marles-les-Mines (Pas-de-Calais), w skład której wchodziło aż trzech przedstawicieli tamtejszej Polonii, mianowicie pp. Mandera, Plywacz i Wojciechowski. Gwoli uhonorowania zdobywców pucharu mer Marles, p. Jean Wróblewski oraz przewodniczący sekcji tenisa stołowego tamtejszej świetlicy świeckiej, p. Lewandowski, wydali specjane przyjęcie.

W ramach obchodów święta narodowego władze municypalne Saint-Amand-les-Eaux — miejscowości uzdrowiskowej leżącej nieopodal granicy belgijskiej — wydały przyjęcie na cześć par małżeńskich obchodzących złote gody. Przyjęcie to stało się wydarzeniem w życiu miasta, bowiem aż dziewiętnaście małżeństw celebrowało jednocześnie swoją pięćdziesiątą rocznicę ślubu. W liczbie sędziwych jubilatów i jubileatek znalazły się dwa małżeństwa polonijne, mianowicie państwo Drykowie i Dydinowie.

Na liście tegorocznych absolwentów uczelni artystycznych Valenciennes, którymi kieruje serdeczny przyjaciel Polski, p. Jules France, widnieje nazwisko członka naszej polonijnej społeczności, rzeźbiarza Michela Karpowicza. Zdął on egzamin dyplomowy celująco otrzymując jednocześnie gratulacje od członków komisji egzaminacyjnej.

Wysoki stopień mistrzowski — piąty DAN — uzyskał ostatnio w Paryżu polonijny instruktor dżudo z Vieux-Condé, Charles Brenek. Prasa północnofrancuska podkreśla, że jest on obecnie najwyższy stopniem wśród dżudowców regionu Valenciennes.





## PAPIERS DE FAMILLE

„Quand, durant tout un jour, il est tombé de la pluie, de la neige, de la grêle et du verglas, on est tranquille” — remarque avec la sagacité qui lui est propre le joyeux luron qu'est Pierre Dac. Puis: „Parce que, à part ça, qu'est-ce que vous voulez qu'il tombe?... — poursuit-il. — Oui, je sais, mais enfin c'est rare...”

Pourquoi est-ce que je cite cet apophtegme? Ce à quoi

le célèbre humoriste y fait si délicatement allusion se serait-il produit? Bien sûr que non. Et il n'y a pas lieu, que je sache, de redouter que des précipitations atmosphériques aussi insolites se mettent à conjuguer le verbe „tomber”. Si cette maxime a affleuré à la surface de ma mémoire, c'est que c'est de moi que le hasard vient de faire le sujet de ce verbe. Rassurez-vous, je ne suis tombée

ni sur le dos, ni sur un os, mais simplement sur un livre.

Lequel? Il n'a certainement pas échappé à votre attention qu'au début de cette année, notre journal a déroulé devant les yeux de ses lecteurs la biographie de Wladimir de Terlikowski — un des nombreux peintres polonais dont le talent s'est confié à la France pour éclore. Eh bien, figurez-vous qu'en furetant dans une petite librairie de province, je suis tombée sur un des deux livres que le critique d'art Arsène Alexandre a consacré à Wladimir de Terlikowski. Comme ces deux études passent pour introuvables, j'estime avoir réalisé un véritable exploit et j'espère que cette performance vous incitera à prospector les rayons des librairies et les boîtes des bouquinistes pour y chercher des ouvrages traduits du polonais ou traitant de la Pologne. Car-y avez-vous déjà réfléchi? — pour nous, de tels ouvrages sont autant de papiers de famille. Même lorsqu'ils sont centrés sur des personnages comme Marie Leszczyńska ou sur la vie quotidienne dans la patrie de nos aïeux et ataves au dix-septième siècle. Si! si! Je m'explique:

„Il n'est aucun de nous, vivant ou vivante — écrit Arsène Alexandre dans le travail que je viens de dénicher — qui ne possède dans ses veines quelques globules du sang transmis d'une quantité incommensurable d'ancêtres. Comme dans le fameux problème oriental de l'échiquier dont chaque case contient les grains de blé

chaque fois doublés et redoublés d'un bout à l'autre de façon à exiger la construction d'immenses greniers, en sens inverse le nombre de nos ascendants suit cette effarante marche, depuis nos deux parents, puis les quatre parents de ceux-ci, les parents précédents de génération en génération, de telle façon qu'il est non seulement possible, mais encore inévitable en remontant, que nous ayons chacun de nous des empereurs et des bandits dans nos arrières-familles”.

Vous comprenez? Tous tant que nous sommes, nous avons en notre possession des héritages insoupçonnés, mais réels autant qu'insaisissables. Et en vertu de cette loi, l'ascendance polonaise qui s'étend en amont de chacun d'entre nous, ce sont également les chevaliers qui en 1410 écrasèrent l'Ordre teutonique sur les champs de Grunwald, les hussards — ces magnifiques cavaliers dont les épaules supportaient deux hautes tiges de métal longues de quatre à cinq pieds d'où sortaient des plumes d'aigle, et qui en septembre 1683 délivrèrent Vienne assiégée par les Turcs et sauvèrent par là la chrétienté, comme aussi les architectes et les artistes qui élevèrent les quelque mille édifices gothiques dont s'adonne le sol polonais. Voilà pourquoi chaque livre traduit du polonais ou ayant trait à notre patrie autochtone fait partie de nos papiers de famille.

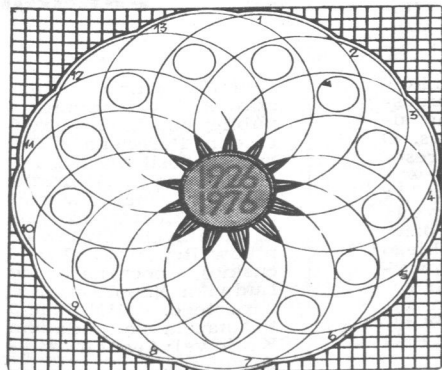
Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

## ROZRYWKI UMYŚLOWE

### ROZETA Z HASŁEM

Prosimy odgadnąć 13 wyrazów 5-literowych o podanych niżej znaczeniach oraz jednakowych literach początkowych i wpisać je prawoskrętnie dosłownie do podanego rysunku. Litery, które się znajdują w polach z kółkami, czytane w kierunku



ruchu wskazówek zegara dadzą imię i nazwisko wybitnego poety polskiego, autora „Księgi ubogich”, zmarłego przed 50 laty. Znaczenie wyrazów: 1) klatka dla drobiu, 2) kryzys gospodarczy, bankructwo, 3) film o powstaniu warszawskim w reżyserii A. Wajdy, 4) chwast zbożowy o pięknych kwiatach, 5) piękno, uroda, 6) krupy, 7) rzeczoznawca oceniający wina, 8) święta księga muzulmanów, 9) budka uliczna z gazetami i papierosami, 10) coś do śmiechu, anegdota, dowcip, 11) koteria, sitwa, 12) prowincjonalny dygnitarz, samowolny i despotyczny, 13) głośne wołanie, wrzask.

### ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 34

#### ROZETKA Z HASŁEM

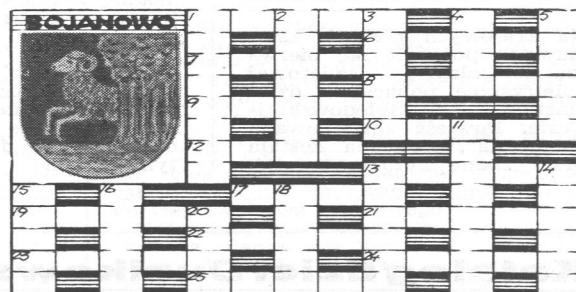
##### Zygmunt Stary

Znaczenie wyrazów: 1) gazon, 2) gryka, 3) Gigli, 4) gamoń, 5) gruz, 6) gonty, 7) gotyk, 8) guśta, 9) getry, 10) gwara, 11) garda, 12) grypa.

#### POLSKIE MIASTA

Pozłomo: 1) polo, 3) osad, 7) zamiana, 8) maszt, 9) iwa, 10) sowa, 12) zysk, 15) zapaska, 18) resor, 20) wieko, 21) rogalik, 22) dziwak, 23) angora.

Płonowo: 1) przymus, 2) lamus, 4) spaliny, 5) dumka, 6) Warta, 11) władro, 13) korekta, 14) dragon, 15) zawód, 16) piegi, 17) smoła, 19) salto.



### POLSKIE MIASTA

Pozłomo: 1) coś ogromnie dużego, olbrzym, gigant, 6) duża, urojenie, mamidło, 7) część walki bokserkiej, 8) narzędzie chłosty, 9) przeświadczenie, że coś jest prawdą, ufność 10) pniak z korzeniami po ścięciu drzewa, 12) ślepa i bezwzględna karność, 13) baśniowy skarbiec z nieprzebranymi bogactwami, 17) gondola, zawieszona pod balonem, 19) deserter, uciekinier, 21) sknera, duszgroz, 22) płynny tłuszcz roślinny, 23) drobny handel, 24) alkoholik, 25) zakładka u sukni, zmarszczka.

Płonowo: 1) uciążliwe zabiegi i starania, kłopoty albo ceregiele, ceremonie, 2) posuwiste, płynne podskoki, podrygi, 3) zając, 4) pył unoszący się w powietrzu i osiadający wszędzie, 5) hycel, 11) krzyżujące się drogi, rozdroża, 13) lchy, chudy, zablędzony koń, chabeta, 14) jaka mierzysz, taka ci odmierza, 15) pika, lanca, kopia, 16) kto go sieje, zbiera burzę, 18) bardzo pracowity i uparty krewniak konia, 20) sweter sportowy, wkładany przez głowę.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają poprawne rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.



## Un auteur polonais couronné à Paris

La première moitié de l'année en cours a été, sur le plan de l'édition, une période relativement faste pour l'amitié franco-polonaise. En effet, pendant les six premiers mois de 1976, les éditeurs parisiens ont enrichi le catalogue des livres traduits du polonais ou traitant de la Pologne mis à la disposition du public français, d'une étude consacrée à Alexandre Walewski sur laquelle nous avons déjà attiré l'attention des lecteurs de „La Semaine Polonaise”, ainsi que deux romans („Le congrès de futurologie” et „La voix du maître”) du virtuose de la science-fiction qu'est Stanislas Lem et deux ouvrages („Trans-Atlantique” et un nouveau volume du Journal”) de Witold Gombrowicz, toutes traductions sur quoi nous nous pencherons à loisir dans les semaines à venir.

En outre, à la veille des vacances, un aréopage de

critiques et d'écrivains a récompensé le talent d'une des figures de proue des lettres polonaises contemporaines, savoir Adolf Rudnicki, en lui décernant le prix (fraîchement fondé) Séguier de littérature étrangère.

Adolf Rudnicki est né à Varsovie en 1912. Bien qu'il lui soit arrivé de publier des romans, cet écrivain est surtout un conteur et un essayiste qui excelle à resserrer une action en quelques pages et à développer un apologue sous le couvert de la fiction. La plupart des récits sur quoi repose sa notoriété, et qui sont des modèles de discrétion, de pureté, de simplicité, d'intensité dramatique et parfois aussi d'ironie, ont été livrés au public français\*).

Dans l'empoignant récit intitulé „La fuite de Iasnaia Poliana” (c'est l'histoire d'un illustre écrivain allemand qui est une réplique imaginaire de Thomas Mann et à qui

l'étendue des atrocités commises par ses concitoyens sur le sol polonais enjoint de divorcer de son pays), Rudnicki a écrit ceci: „A moins que l'humanité n'inscrive les grands combinats de la mort et les fours crématoires sur le registre de ses conquêtes immuables dont elle pourra librement profiter, les hitlériens des années 1939—1945 resteront dans la mémoire des hommes comme ceux qui sont allés le plus loin dans le crime”. Cette idée donne le branle à nombre de textes du lauréat du prix Séguier. Mais ce chantre inégalé du martyre des Juifs de Pologne est également l'auteur de nouvelles qui (comme le faisait observer „La Quinzaine Littéraire” lors de la publication en 1969 du „Marchand de Élodz”) „témoignent d'un goût profond de l'existence, d'une sensualité subtile, d'une connaissance fine des êtres et des mouvements du cœur”, et notamment de „La Non-Aimée”, dont certains passages sont dignes de figurer dans toute anthologie de la littérature amoureuse et d'y voisiner avec les alexandrins de „Phédre” et les poèmes de Baudelaire. On doit aussi au lauréat du prix Séguier un témoignage sur l'agression hitlérienne contre la Pologne titré „Septembre”. Dans cette oeuvre pétrie de tristesse et d'amertume, où les images prennent tout l'éclat des gros plans de cinéma, l'incisive netteté de Rudnicki fait merveille. (S. K.)

\*) Six ouvrages d'Adolf Rudnicki ont paru aux éditions Gallimard dans la collection „Du monde entier”.

## Manusia

Na krajowych półkach księgarskich pojawiła się pierwsza w polskiej i światowej beletrystyce powieść o dzieciństwie Marii Skłodowskiej-Curie. Powieść zatytułowana „Manusia”, napisana została przez znaną autorkę książek

dla dzieci i młodzieży — Wandę Zólkiewską, i opublikowana przez warszawskie wydawnictwo „Nasza Księgarnia”.

Książka ta ukazuje dzieciństwo odkrywczyni polonu i radu, a jej fabuła jest tak wciągająca, że czyta się ją od deski do deski z zapałym tchem.

## Namiestnicy prowincji

„Namiestnicy prowincji w epoce augustiańskiej” — tak brzmi tytuł blisko tysięc stron publikacji, której autorem jest młody naukowiec polonijny Romuald Szramkiewicz i która ukazała się ostatnio w Paryżu nakładem firmy Nouvelles Editions Latines. Na podstawie tej pracy Romuald Szramkiewicz uzyskał w r. 1971 stopień doktora.

Autor „Namiestników prowincji w epoce augustiańskiej” wykłada na uniwersytecie w Poitiers. O jego erudycji i zainteresowaniach badawczych wymownie świadczy fakt, że spod jego pióra wyszła również rozprawa o dziejach Banku Francuskiego i że za tę rozprawę przyznano mu w ubiegłym roku jedną z dorocznych nagród historycznych Akademii Francuskiej — „Prix Simon-Henri-Martin”.

## Akcja Kometa

Nakładem Wydawnictwa Literackiego w Krakowie ukazała się przełożona z francuskiego książka wspomnieniowa pt. „Akcja Kometa”. Publikacja ta wyszła spod pióra jednego z najbliższych wojennych współpracowników generała de Gaulle'a — pułkownika Gilberta Renault, który przeszedł do historii francuskiego ruchu oporu pod konspiracyjnym pseudonimem Rémy'ego. Traktuje ona o dziejach „Komety” — siatki wywiadowczo-ewakuacyjnej, która przetrwała na Wyspy Brytyjskie lotników alianckich, zestrzelonych przez hitlerowców nad Holandią, Belgią i Francją, i na czele której stał właśnie pułkownik Rémy.

W liczbie pilotów, którym francuscy i belgijscy członkowie „Komety” pomagali w ucieczce, znajdowało się sporo Polaków. Pułkownik Rémy wymienia z nazwiska m. in. Michała Kowalskiego, Stefana Tomickiego, Henryka Dzwonkowskiego. Dowiadujemy się oden także, że w siatce „Kometa” działało wiele ofiarnych i pomysłowych kobiet. Niektóre z tych odważnych Francuzek i Belgijek trafiły do hitlerowskiego obozu koncentracyjnego lub do obozu pracy, gdzie spotkały się z pomocą ze strony polskich i rosyjskich współtowarzyszek niedoli. W przededniu wyzwolenia uratowane zostały od niechybnej śmierci przez polskich partyzantów.

## Dwudziestu prezydentów Francji

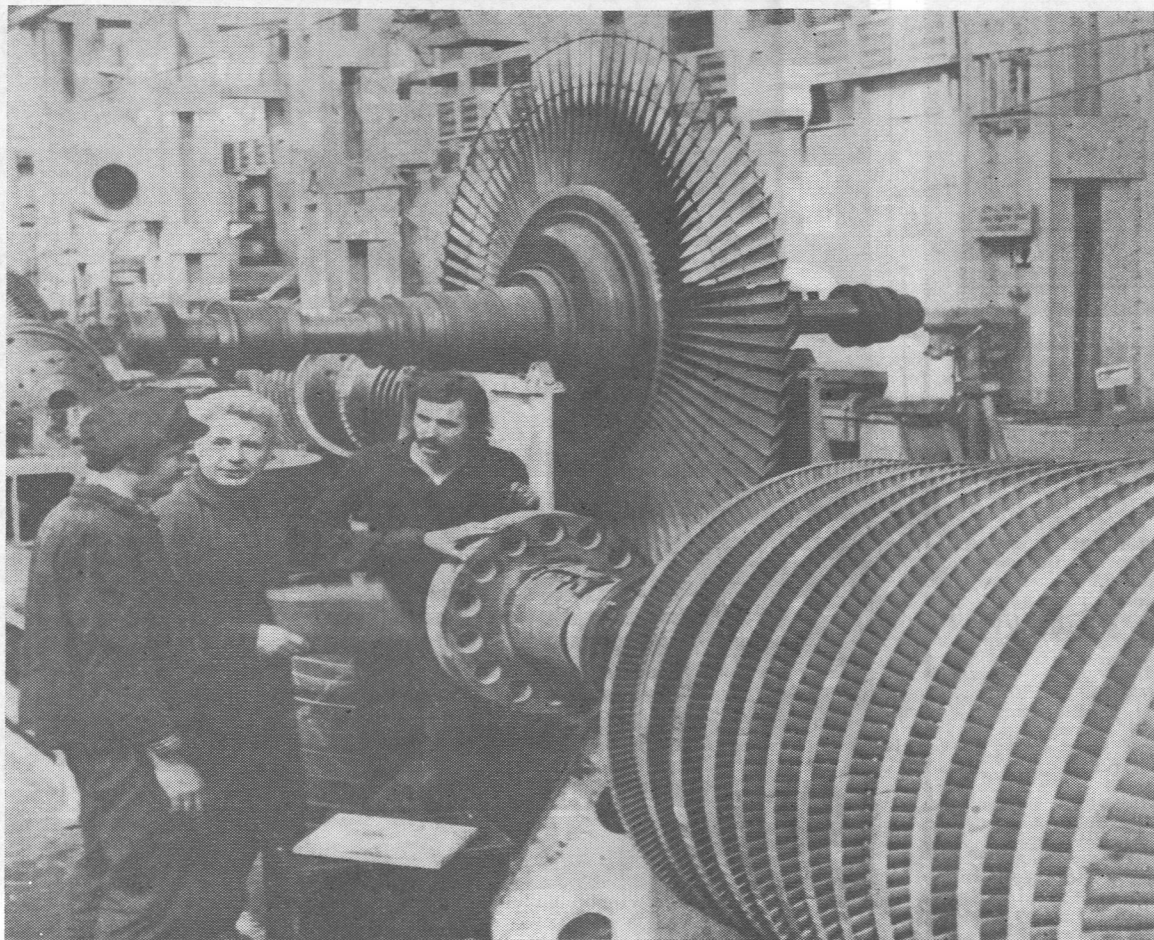
Henryk Kurta, warszawski dziennikarz i publicysta, dawny uczeń Liceum Polskiego w Paryżu, ogłosił książkę zatytułowaną „20 prezydentów Francji”, w której naszkicował sylwetki kolejnych zwierzchników Republiki Francuskiej, poczynając od Ludwika Napoleona Bonaparte'a. Publikacja ta ukazała się nakładem Krajowej Agencji Wydawniczej.

## Katalog dzieł Dunikowskiego

W związku z setną rocznicą urodzin wybitnego rzeźbiarza polskiego, zmarłego w 1974 r., Xawerego Dunikowskiego, Muzeum Narodowe w Warszawie uczciło pamięć artysty wydaniem katalogu jego dzieł, który opracowany został przez Aleksandrę Kodurową, kustosza stołecznego Muzeum im. Xawerego Dunikowskiego. Autorka Katalogu sprostowała przy tej okazji jasnijsze światło na paryski okres jego życia. Publikacja przynosi m. in. cenne informacje o nadsekwańskiej pracowni mistrza Xawerego, warunkach jej powstania i li-

kwidacji, oraz o zaciągnięciu się Dunikowskiego w chwili wybuchu pierwszej wojny światowej do Legionu Bajorczyków — pierwszego w owej wojnie polskiego oddziału na terenie Francji, który sformowany został z ochotników, w mieście Bayonne i który wchodził w skład I Pułku Cudzoziemskiego Armii Francuskiej. Po dokładnym przebadaniu archiwaliów znakomitego rzeźbiarza okazało się, że wbrew rozpowszechnionemu wśród znawców jego twórczości mniemaniu — nie wstąpił do Legii Cudzoziemskiej, lecz do Legionu Bajorczyków.





*L'entreprise de construction des turbines à grande puissance „Zamech” à Elbląg, est connue depuis un quart de siècle pour l'excellente qualité de sa production dans bon nombre de pays, dont la France. A présent grâce à l'achat d'une licence de la firme suisse „Brown-Bovery”, elle peut accéder à de nouvelles technologies et pourra fournir, dans le plus proche avenir, à l'usine atomique en construction en Suède, plusieurs éléments de turbines de 600 MW, et à l'organisation du COMECON „Interatomenergo” un ensemble de machines indispensables à l'équipement d'une centrale électrique atomique.*

*Outre la production traditionnelle des turbines, l'entreprise entreprend des recherches sur la technologie atomique, car selon les experts l'avenir du chauffage de nos villes en dépend. „Zamech” en est conscient et s'y prépare dès à présent.*

## Budowanie wielkiej turbiny

Metal, którego używa się tu do pracy, musi być bez skaz. W najodleglejszym fragmencie rury, w załamaniu ścianki ukrytej przez całe lata przed wrokiem mechanika, nie może się zdarzyć wada ani na powierzchni, ani wewnątrz materiału. Więc sprawdzają, więc badają każdy odlew, półfabrykat, zanim stanie się jedną z cząstek tak cennej całości: magnetycznie, ultradźwiękowo, penetracyjnie, elektroindukcyjnie prądami wirowymi, promieniami X i gamma. Opłaca się to stokrotnie, bo maszyna złożona z tych części warta jest najmniej dwadzieścia milionów dolarów. Chodzi oczywiście o turbinę o mocy trzystu sześćdziesięciu megawatów.

Będzie to niechybnie przyszłoroczny szlagier ta „360-ka” budowana obecnie w elbląskim „Zamechu”. A do końca pięciolecia dostarczyć ma elbląska wytwórnia całą serię, kilkanaście takich maszyn. Więc proszę policzyć po dwadzieścia milionów dolarów. Tu się gra o miliardy złotych. I o dostatek energii dla polskiej gospodarki.

Załoga pracuje w normalnym, dobrze zorganizowanym rytmie. Główny inżynier do spraw produkcji i uruchomienia turbin wielkiej mocy, jeden z dwóch pracowników „Zamechu”, Zenon Sniadecki, tak oto przedstawia istotę sprawy:

— Oczywiście, opanowanie budowy dużych turbin, a „360-kę” zalicza się do klasy światowej, wymaga najwyższego wysiłku od wszystkich uczestniczących w tej robocie, specjalnych umiejętności i takichże materiałów.

W „Zamechu” dobrze znają wartość wykonywanej tu roboty. Powiadają tak: pod względem mocy produkowanych obecnie turbozespołów Polska zajmuje dziewiąte miejsce w świecie. Obecnie 60 proc. mocy polskiej energetyki pochodzi z własnych wytwórni. A każda z turbin własnych jest w przybliżeniu o około 40 proc. tańsza od najtańszej importowanej tego typu. Jest to bezwzględnie jedno z ważniejszych w przemyśle zamierzeń, nie tylko inżynierskich, ale i ekonomicznych, równie frapujących, co wprowadzanie kolorowych telewizorów do mieszkań.

Elbląski kombinat zyskał w połowie lat siedemdziesiątych perspektywę rozwoju, a energetyka — taniego dostawcę podstawowej maszyny. Bo tak jak „dwusetka” budowana obecnie na licencji radzieckiej (wkrótce opuści kombinat czterdziesta z kolei turbina tego typu) stała się najważniejszym urządzeniem polskiej energetyki lat siedemdziesiątych, tak „BB” (od firmy Brown-Bovery) pokryje zwiększone zapotrzebowanie na energię — dla fabryk i mieszkań — w latach osiemdziesiątych.

Licencja — to dopiero początek pracy, bardzo dobry, według stanu na dziś. Firma „Brown-Bovery” ze Szwajcarii już dziś kupuje łopatki turbinowe, produkt niezwykle skomplikowany, a i firmy francuskie i indyjskie złożyły już zamówienia. Mając dostęp do nowych technologii, otwarty poprzez kupno licencji, „Zamech” zawarł niezwykle interesujący kontrakt na dostawę kilku kadłubów do turbin 600 MW dla elektrowni jądrowej budowanej w Szwecji, zgłosił też bardzo am-

bitną ofertę dla „Interatomenergo”, wyrażając gotowość dostawy całej maszynowni dla konwencjonalnej części elektrowni atomowej. Tak rozpoczęła się wielka produkcja dla „Zamechu” i dla kilkudziesięciu zakładów współpracujących.

Prócz zgłębiania tajników nowej, lecz tradycyjnej produkcji turbin, przygotowują się w Elblągu do techniki jądrowej. I to nie tylko służącej wytwarzaniu elektryczności. Zdaniem ekspertów, cała przyszłość ogrzewania miast należy do ciepłownictwa atomowego.

Najcenniejszym kapitałem pozwalającym na planowanie śmiało i realnie: są ludzie. Wysokie zarobki — piąta część robotników zarabia powyżej sześciu tysięcy złotych miesięcznie — są tu pochodną niezwykle wysokich kwalifikacji i rzetelności w robocie, tak nieodzownej przy budowie 500-tonowego obiektu wartości setek milionów złotych, który może zepsuć nieuwaga laboranta czy montera. Elbląskie turbiny od ćwierć wieku zdają egzamin sprawności w obiektach krajowych, radzieckich, jugosłowiańskich, indyjskich, hiszpańskich, marokańskich, fińskich, ghańskich. Rzetelność robotników połączona z inżynierskim kunsztem sprawia właśnie, że „zamechowcy” sięgają już po kriotechnikę — technologię niskich temperatur, po elektronikę — wyposażając „360-kę” w sterujący minikomputer.

A dalej? Inżynier Zenon Sniadecki wypowiedział zdecydowaną opinię w imieniu własnym i zespołu: — Będziemy budować turbiny o mocy 750 megawatów.

WIESŁAW WOLSKI



**B. DOWOJNA-BIENAIME**  
**tłumaczka przysięgła**  
**przy wyższych sądach w Paryżu**

23, quai de la Tournelle  
 PARIS (5e)

TELEFON: 033-41-17  
 METRO: PONT-MARIE

Tłumaczenia  
urzędowe  
ważne w całej Francji

**la boutique polonaise**

25, rue Drouot — 75009 Paris  
 Tél.: 770-83-37; C.C.P. Paris: 189-46 68

Poleca niżej wymienione słowniki  
 po cenach najniższych

K. Kupisz  
 PODRĘCZNY SŁOWNIK POLSKO-  
 FRANCUSKI  
 Słownik bardzo dokładny. Zawiera  
 około 60 000 słów. 1150 stron. W płó-  
 ciennej oprawie 37,00 F.  
 przesyłka pocztowa 5,80

K. Kupisz  
 PODRĘCZNY SŁOWNIK FANCUS-  
 KO-POLSKI  
 Słownik bardzo szczegółowy. Zawie-  
 ra około 60 000 słów. 1036 stron. O-  
 prawa płócienna 37,00 F.  
 przesyłka pocztowa 5,80

L. Szwykowski  
 MAŁY SŁOWNIK FRANCUSKO-  
 POLSKI i POLSKO-FRANCUSKI  
 Każda część zawiera około 18 000  
 słów. Oprawa płócienna 28,00 F.  
 przesyłka pocztowa 3,90

L. Bielas  
 SŁOWNIK MINIMUM FRANCUS-  
 KO-POLSKI i POLSKO-FRANCUSKI  
 Słownik ten składa się z dwóch części  
 i każda z nich zawiera około 10 000  
 słów. 558 stron. Wydanie 1976 12,00 F.  
 przesyłka pocztowa 2,75

A. Płatkow  
 COMMENT LE DIRE EN POLONAIS?  
 Guide pratique de conversation. Très  
 utile pour les touristes se rendant en  
 Pologne. 276 pages. Format de  
 poche. 8,00 F.  
 plus porto 2,75

A. Płatkow  
 ROZMÓWKI FRANCUSKIE  
 podręcznik do konwersacji dla Pola-  
 ków zamieszkałych we Francji. 8,00 F.  
 przesyłka pocztowa 2,75

Stale posiadamy na składzie duży wybór  
 książek, albumów, słowników, map, prze-  
 wodników turystycznych w języku polskim  
 i francuskim oraz podręczników do nauki ję-  
 zyka polskiego i francuskiego.

**P  
 K  
 O**

23, rue Taitbout Paris IX-ème  
 Tél. 824-42-02  
 Métro: Chaussée d'Antin

**BANK  
 POLSKA  
 KASA OPIEKI S.A.**

- Udziela wszelkich informacji oso-  
 biście, telefonicznie i korespon-  
 dencyjnie.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI  
 na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin  
 i znajomych w Polsce. Dostawa towarów  
 i wypłaty w gotówce są dokonywane  
 w miejscu zamieszkania odbiorcy.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla  
 osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz  
 załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki  
 i materiały informacyjne.

**USŁUGI PKO są**  
**najbardziej korzystne.**

**RADIOODBIORNIKI  
 — TELEWIZORY**

Lodówki, maszyny do prania i inne  
 artykuły gospodarstwa domowego

**LENG-PICARD ET C-ie**

16, Place de la Liberté;  
 Telefon: 75.44.01.

423, rue de Lannoy  
 ROUBAIX (NORD)

WYTNIJ I PRZESLIJ DO REDAKCJI

Nazwisko (Nom) \_\_\_\_\_ Imię (Prénom) \_\_\_\_\_  
 Adres (Adresse) \_\_\_\_\_

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na I rok —  
 6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour  
 1 an — 6 mois — 3 mois.

Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)



# SPORT

Dotyczy  
dla katedry  
literatury polskiej



Gest zwycięstwa — „V”. Jacek Wszola złotym medalistą olimpijskim! Teraz skupienie ustąpiło miejsca bezgranicznej radości. Fot. CAF

## Triumf młodości, czyli Jacek Wszola

Są chwile, do których stale będą wracać myślą kibice sportowi. Ot, choćby ten ostatni dzień olimpijskich zmagania lekkoatletów w Montrealu...

Dzień deszczowy, kiedy nad stadionem olimpijskim przeciągały ciężkie chmury, a konkurencje lekkoatletyczne toczyły się na bieżni i skoczni niezradko w strugach ulewnego deszczu. A jednak licznie zgromadzonej na trybunach Polonii amerykańskiej i kanadyjskiej wydawało się, że świeci słońce. A to był blask złotego medalu, wywalzonego we wspaniałym stylu przez Jacka Wszolę.

Pojedynek 19-letniego ucznia warszawskiego Technikum Łączności z rutynowanym amerykańskim rekordzistą świata w skoku wzwyż, Dwightem Stonesem, porwał zresztą całą widownię

wypełnionego po brzegi stadionu olimpijskiego.

Był to arcydziwny pojedynek. Jeszcze długo przed rozpoczęciem Letnich Igrzysk Olimpijskich w Montrealu amerykański rekordzista świata oświadczył, że jego marzeniem jest być dwukrotnie złotym medalistą olimpijskim, czego dotychczas nie dokonał żaden sportowiec. Wszystko też zapowiadało, że początek w Montrealu będzie przez Stonesa zrobiony. A więc później wystarczy już tylko czekać cztery lata do następnej olimpiady w Moskwie...

Stonesowi, synowi milionera, nie podobały się warunki mieszkaniowe w montrealskiej wiosce olimpijskiej. Wolał więc nocować w USA, a tylko przylatywać codziennie samolotem na treningi, a później na konkurs skoku wzwyż. Rutynowany skoczek amerykański uważał ten konkurs za niewielki spacer po przyznawane mu z góry także przez większość fachowców olimpijskie złoto.

A tymczasem znalazł się ktoś, kto spróbował splateć figla wielkiemu rekordziście.

Gdy zaczął padać deszcz, Stones zdradził pierwsze objawy zdenerwowania. Coraz ciężej ra-

dził sobie z mokrym rozbiegiem. Zdecydował się zresztą dosyć wcześniej na rozpoczęcie konkurencji, podczas gdy Jacek Wszola po raz pierwszy zjawił się na rozbiegu, kiedy poprzeczka została ułożona na wysokości 214 cm. A wtedy już odpadł pierwszy z wielkich, mistrz USA Bill Jankunis (pogromca Stonesa na mistrzostwach w Eugene).

A więc rutyniarz zaczął objawiać cechy niedoświadczonego, podenerwowanego młodzieniaszka. Natomiast młodzik zastosował taktykę godną największego rutyniarza.

I tak już pozostało do końca konkursu. Niepewny Stones przeszedł co prawda wysokość 221 cm w pierwszej próbie, ale już poprzeczka położona 2 cm wyżej stała się dla rekordzisty świata (231 cm!) przeszkodą nie do przebycia. Na wysokości 225 cm w konkursie pozostali tylko dwaj młodzi ulubieńcy widowni — Jacek Wszola i o niecały rok starszy Greg Joy, mistrz Kanady. I chociaż skakał tu właśnie i walczył o złoty medal Kanadyjczyk, widownia rozdzielą w równym stopniu gorące oklaski tak jemu, jak i młodzieńcowi Polakowi, który podbił jej serca dżentelmeńskim zachowaniem, rycerskim gestem wobec rywala.

Mistrzem olimpijskim został Polak. Srebro przypadło Kanadyjczykowi, a tylko brąz Stonesowi.

Zatriumfowała więc młodość. Młodość stawiająca sobie ambitne cele. Ambitne, ale jednak realne, choć to, co przeżywali kibice podczas deszczowego konkursu w Montrealu, dla wielu z nich wydawało się snem.

Jacek Wszola potrafił się skoncentrować na jednym celu — pokonaniu poprzeczki. Rozegrał konkurs znakomicie taktycznie, choć niewątpliwie z pewnym ryzykiem. Ale ryzyko jest zawsze cechą młodości. Nieprawda, że Jacek lubi skakać w deszczu. Jeszcze nie tak dawno, na przedolimpijskich treningach w Spale, przerażał w czasie ulewy skoki. I wówczas jego ojciec, będący jednocześnie trenerem chłopca, zapędził go z powrotem na skocznię, mówiąc — „Montreal też nie leży pod kloszem. Deszcz to deszcz, musisz skakać”. I wówczas to Jacek przełamał lęk przed mokrym rozbiegiem, potrafił się uodpornić.

Gdy Jacek Wszola zbliżał się do wielkiego triumfu na skoczni olimpijskiej, obok na bieżni toczyła się zacięta walka sztafety 4×400 m w biegu finałowym. Podczas trzech ostatnich Letnich Igrzysk Olimpijskich w Tokio, Meksyku i Monachium brali udział w finałowych biegach również polscy zawodnicy sztafety 4×400 m. Ale dopiero w Montrealu potrafil wywalczyć w tej konkurencji medal i to srebrny, ustępując miejsca na najwyższym podium tylko znakomitemu lekkoatletom USA.

A w czwórce polskich biegaczy znalazł się jeden zawodnik, o którym jeszcze niedawno nikt w ogóle nie słyszał. Niespełna 22-letni Ryszard Podlas jest odkryciem ostatniego sezonu (trenuje dopiero od trzech lat), a reprezentuje mały klubik Technik z miejscowości Prace. I on przedstawia tę nową, młodą siłę polskiej lekkoatletyki. (J. J.)

## Okruchy sportowe

Mistrz olimpijski w skoku wzwyż, Jacek Wszola, odniósł podczas międzynarodowych mistrzostw Warszawy, które odbyły się na stadionie Skry, podwójny sukces: wynikiem 2,27 m ustanowił rekord Polski oraz pokonał Amerykanina Dwighta Stonesa (2,21 m). Również złoty medalista z Montrealu Tadeusz Słusarski atakował rekord Europy w skoku o tyczce (5,62). Próba się nie udała, a Słusarskiemu do zwycięstwa wystarczył rezultat 5,45 m.

Srebrny medal zdobyli Mariusz Błaszka i Jacek Harasymowicz na żeglarskich mistrzostwach Europy w klasie Cadet, które odbyły się we Władystawowie. L. Wróbel i T. Stocki, zajęli 3 miejsce w mistrzostwach Europy w klasie „470” rozgrywanych w Oeresund (Dania).

Wielki sukces odniósł na rozgrywanym w Polanicy-Zdroju dorocznym międzynarodowym turnieju szachowym czołowy polski szachista Włodzimierz Schmidt, który zdobył 9 pkt., spełniając tym samym po raz drugi z rzędu (w ciągu dwóch kolejnych lat) normę arcymistrza szachowego. Schmidt jako pierwszy z polskich szachistów w okresie powojennym zdobył najwyższy w sporcie szachowym tytuł — arcymistrza.

Na zalewie elektrowni Rybnik odbyły się indywidualne mistrzostwa Polski w kajakarstwie. Niespodzianką i odkryciem mistrzostw był niespełna 20-letni kajakarz Górnika Czechovice — Marek Wisła, który w kanadyjkach zdobył trzy medale.

W Luhmuehlen (RFN) rozegrane zostały międzynarodowe zawody jeździeckie w konkurencji WKKW. Drużynowo zwyciężyła RFN — 259,58 pkt przed Wielką Brytanią — 261,20, Francją — 295,61 i Polską — 321,80 pkt.



## POLONIA NA SZEROKIM ŚWIECIE

### Dotacja dla katedry literatury polskiej

Katedra literatury polskiej na Uniwersytecie w Toronto, przeżywała w ostatnim czasie kryzys finansowy, który doprowadzić mógł do likwidacji tej cennej placówki. Z pomocą przyszły jednak organizacje polonijne. W Simcee Hall na Uniwersytecie w Toronto odbyła się uroczystość przekazania 10 000 dolarów na ręce prof. D. A. Chanta przeznaczonych na utrzymanie katedry literatury i kultury polskiej. Na sumę tę złożyły się dotacje Fundacji: Millennium, Reymontowskiej i Mickiewicza. Jako wykładowcy literatury polskiej zaangażowany został prof. Louis Iribarne, natomiast lektorem języka polskiego pozostała p. H. Markiewicz.

### Nowa organizacja kobieca

Z inicjatywy Prezydium Zjednoczenia Polek w Australii powstała polska organizacja kobieca pn. Stowarzyszenie Polek w Nowej Południowej Walii. Organizacja ta będzie przedstawiona wyłącznie na działalność kulturalną — oświatową i pracę z młodzieżą.

Zgodnie z tym programem Stow. Polek w NPW powołało Polską Szkołę Muzyki, Śpiewu i Tańca „Kujawy” w Sydney.



Oni też uczęszczali do polskiej szkółki. Na zdjęciu grupka młodzieży z zespołu „Pieniny” w Eisden

## Polskie skótki w Limburgii

W sali Casino w Eisden odbyła się uroczystość wręczenia dyplomów wszystkim nauczycielom, którzy po wojnie, z ramienia polskiego Konsulatu, byli nauczycielami w polonijnych szkółkach w Limburgii. Między innymi dyplomy uznania otrzymali: Irena Abramska z Beringen, Wanda Stala z Genk, Czesław Kuźniak i Edward Osieka z Eisden oraz Wł. Majewska z Antwerpii. Dyplomy wręczył byłym i obecnym nauczycielom konsul generalny

PRL w Brukseli p. M. Janikowski.

Zaraz po wojnie szkółek polonijnych w Limburgii było kilka. Również przed wojną czynne były skótki polskie. Obecnie działają tylko dwie: skótki sobotnia w Beringen i w Eisden. Ale nawet one spełniają wielką rolę w podtrzymaniu polskiej mowy i polskiej kultury. Uczą się przecież w nich już wnuki i prawnuki emigrantów, przybyłych do Belgii „za chlebem”. Oprócz języka pol-

skiego dzieci uczą się piosenek i tańców, zapoznają się z kulturą i historią polskiego narodu.

W części artystycznej uroczystości wystąpiły zespoły: z Eisden dziecięcy „Stokrotki” i młodzież „Pieniny”. Oba zespoły zaprezentowały bardzo ciekawy program polski i były gorąco oklaskiwane, a mamy i babcie ocierały łzy ze wzruszenia. Tak ładnie tańczą i śpiewają ich dzieci. Gościnnie wystąpił również doskonały dziecięcy zespół flamandzki z Bilzen. W zespole tym tańczą solowe tańce: Vallerie Robben i Rita Nulens. Otrzymały one w tym roku na Europejskim Festiwalu Młodzieży Szkolnej, złoty medal.

Uroczystość z okazji 30-lecia polskiego szkolnictwa w Limburgii zgromadziła wielu gości i liczną Polonię. (WM)



## Na fundusz olimpijski

Sport emocjonuje wszystkich zwłaszcza młodych i budzi narodową dumę z każdego sukcesu. Toteż koła PKOl. na obczyźnie przed każdą olimpiadą jednoczą wszystkich sympatyków polskiego sportu. Polacy przebywający za granicami Kraju chętnie składają datki na rzecz polskiego sportu. O tej ofiarności świadczą sumy, jakie przekazują do Polskiego Komitetu Olimpijskiego w Warszawie. O sprawach tych, a także o udziale Polaków w olimpiadzie w Montrealu, dyskutowano na spotkaniach z zastępcą sekretarza generalnego PKOl. p. Januszem Piewcewiczem, który przebywał w Belgii. Spotkał się on z działaczami kół PKOl. w Limburgii, Walonii, Antwerpii i w Gandawie. Prezesi poszczególnych kół PKOl. przekazali na ręce p. Piewcewicza sumy,

jake zebrali w ciągu ostatniego roku na fundusz olimpijski.

W Antwerpii zebrano ponad 20 tysięcy franków, w Gandawie, gdzie Komitet Olimpijski istnieje od niedawna, 40 tys. franków. Dodały swoje skromne datki i zespoły artystyczne. Zresztą nie tylko suma zebranych franków się liczy, ale fakt, że w każdym prawie kraju na świecie są ambasadorzy polskiego sportu, którzy nawet z odległych stron przyjeżdżają na mecze, kiedy się dowiedzą, że gra polska drużyna. Pomagają ekipom sportowym, opiekują się nimi, dbają o dobre imię polskiego sportu. (WM)

Na zdjęciu: zastępca sekretarza generalnego PKOl. p. Piewcewicz wręcza proporzycy olimpijski p. Jerzemu Peszke — prezesowi koła PKOl. w Gandawie.



## Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

### NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich złożyły, zwyciężając francuskim, na cele społeczne małżeństwa: Chantal David — Joël Machowicz w Condé-sur-Escaut; Helena Łukasik — Jean Lejeune w Provin; Annie Sniecińska — Claude Finez i Dorota Szaszczak — Raymond Furmaniak w Noyelles-sous-Lens; Astrid Lepel — André Kaźmierczak w Estevelles; Claudine Lewandowska — Jacques Mąka, Maryse Wasek — Edward Chwiczko i Viviane Brzezińska — Patrick Kaczmarek w Oignies; Betty Vanicatte — Pierre Najder w Flines-lez-Rachez; Dominique Stammer — Denis Kozieł w Metz; Bernadette Adryan — Michał Gołąbek (Liévin) w Harnes; Michèle Janicka — Daniel Lannoy w Sallaumines; Lydia Wojciechowska — Jean Luns Dominges w Magellanes; Anne-Marie Kozłowska — Richard Kamzol w Lallaing. Béatrice Cuveller — Michał Suwalski w Anzin; Martine Facou — Jean Bugaj w Bruay-en-Artois; Liliane Małecka — Gilles Rabelle w Dechy; Christiane Rodek (Douai) — Bernard Grundkowski w Montigny-en-Ostrevent; Dominique Merlot — Raymond Walkowiak, Marie Noëlle Matuszczak — François Kuźniakowski i Dominique Godry — Rodolphe Gradisznik w Hersin-Coupigny.

### MEDALIŚCI PRACY

**Hersin-Coupigny.** Ostatnio zostali odznaczeni srebrnymi medalami pracy p. Tadeusz Kaczmarek i p. Theo-

dor Gordyjan, a z tytułu wypadku przy pracy duże złote medale, medale złote, vermeil i srebrne otrzymali: p. Kazimierz Koluniewski i pan Marian Ratajczak, zaś medal złoty, srebrny i vermeil — p. Edmund Solebida.

**Isbergues.** W przedsiębiorstwie Compagnie des Forges srebrne medale otrzymali: p. Kosiński i p. Pawliszyn.

**Montigny-en-Gohelle.** Medalami dużym złotym, złotym i vermeil zostali odznaczeni: p. Jan Kaczmierczak, p. Edward Kulik i p. Michał Jezierski; medalami vermeil: p. Jan Kaźmierczak, p. Edmund Kowalowski i p. Franciszek Rutkowski; medalami srebrnymi: p. Mieczysław Giersz, p. Edward Koszarek, p. Franciszek Wanik, p. Kazimierz Kulam i p. Edmund Swiergiel.

**Laventie.** W tutejszej fabryce obuwia Berthier srebrnymi medalistami pracy zostali: p. Stefania Korek, p. Marcel Guzda i p. Zdzisław Sowiński.

### NAGRODY ZA UKWIECONE DOMKI I OGRÓDKI

**Angres.** Za dekorację kwiatną jury miejskie przyznało nagrodę drugą małżeństwu André Gruchot — Foratien w Cité Bruyères, trzecią — małżeństwu Casimir Mokrzyński — zaś małżeństwu Stefan Pluskota w Cité du Chaumont, otrzymało pierwsze wyróżnienie.

**Jenlain.** Wyróżnienia za piękne ogródki otrzymali, na podstawie orzeczenia jury miejskiego, m. in. p. Kalendyk, p. Lachman i p. Koska.

**Lens.** Jury dzielnicy Cité des Cheminots ogłosiło ostatnio wyniki tegorocznego konkursu,

w którym nagrodę pierwszą otrzymał p. Roger Jankowski z Méricourt-sous-Lens zaś czwartą — p. Angèle Waszczyńska z Avion. Zwycięzca konkursu, p. Jankowski, otrzymał nadto specjalną nagrodę od zarządu miejskiego w Méricourt za uzyskane wyniki mimo suszy, która dała się w tym rejonie we znaki.

### KONKURSY TOWARZYSKIE

**Condé - sur - Escaut.** Miejscowe stowarzyszenie Les Gais Boulistes zorganizowało wielki letni konkurs bulistyczny. W kategorii pań wyróżniła się p. Irena Jankowiak, zaś w kategorii panów — p. Didier Janikowski zajął miejsce pierwsze, p. Kazimierz Gruszecki — drugie, p. Leon Kowalski — trzecie i p. Władysław Janikowski — szóste.

**Condé - sur - Escaut.** Piątą serię spotkań o tytuł króla bulistycznego stowarzyszenia Amicale Bouliste wygrała para p. Marian Vlanowski — Cezary Kaczmarek. Dalsze miejsca zajęli: p. Max Ptaszyński — p. Jan Uznański — trzecie, p. Théo Ptaszyński — p. Antoni Fiba — czwarte p. José Durant — p. Jan Wolowski — piąte, p. Bruno Plewa — p. A. Antonio — szóste, p. Leon Uznański — p. Ed. Debaes — siódme, a p. Edward Kaczmarek — p. Edmund Ulanowski — ósme.

**Billy-Montigny** Miejscowe stowarzyszenie Union communale des sports zorganizowało wielki regionalny konkurs dwójkowy, w którym wzięły udział 32 pary. Miejsce pierwsze zajął — p. Christophe Zeidel z C.B.M., a trzecie p. Zoliński z U.C.S.B. W czasie spotkania uczestnicy oddali cześć pamięci niedawno zmarłego członka Stowarzyszenia, p. Jana Tomczaka.

**Abson.** W regionalnym konkursie flesztetek stowarzyszenia A La Belle Plume p. Furmankowski z Abson zajął miejsce piąte.

### NIECH ZDROWO ROSNA!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

Condé - sur - Escaut: Fryderyk Pietrzak, Fabrice Jeziorny, Julian Tomaszewski. Oignies: Sylvie Sikora. Liévin: Fryderyk Jaskuła. Escapont: Olivier Szmundziej, Vieux-Condé: Cindy Kuźma. Montigny-en-Gohelle: Jérôme Szopa. Somain: Marc Andrechowicz. Saint-Venant: Noyelle Rudy. Quievrechain: Christophe Jarząbek. Saint-en-Gohelle: Jennyfer Nowak, Cedric Wierzbicki. Douchy-les-Mines: Ludwik Świtajski. Hayles-Roses: Magalie Rejek. Drocourt: Michał Delski: Noyelles-sous-Lens: Nathalie Mikolajczak. Lens: Nordine Małolepszy, Doriane Bednarek, Gregory Przymroszek.

### STO LAT DLA NOWO- ŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

Sanvignes: Monique Wojan i Serge Jobey. Montceau - les - Mines: Monique Szymczak i André Germain. Le Creusot: Françoise Sznappa i Salador Abarcia. Condé-sur-Escaut: Christine Solińska i Patrick Garmyn, Chantal David i Joël Machowicz, Marie-Christine Brenek i Lahcen Bissaragane. Oignies: Marysek Wasek i Edward Chwiecko. Saint-Saulve: Marie-José Carlier i Jean-Marc Rybiński. Avion: Monique Wróbel i René Maés, Annie Zgórska i Claude Mahieux: Germaine Strzelecka i Alain Gossens, Annick Grobelna i Claude Valtille, Martine Aubertin i Raymond Dzikowski. Lallaing: Marie Stievenard i Alain Klimaszek. Sallaumines: Monique Dutkiewicz i Alain Taboret. Vieux-Condé: Michèle Janaczyk i Albert Ri-Théodore du Courthial, Claudine Asselin i Jean-

Claude Rudowski. Provin: Helena Łukasik i Jean Lejeune. Estevelles: Astrid Lepel i Andrzej Kaźmierczak. Harnes: Bernadette Adryan i Michał Gołąbek (Liévin). Fouquières-lez-Lens: Bernadette Jurdeczka i Devreilly. Bruay-en-Artois: Martine Facou i Jan Bugaj. Masny: Patricia Melidei i Edmund Ratajczak. Somain: Josette Ringeval i Patrick Klinczyk, Christine Krzyżaniak i David Giuliani, Geneviève Tison i Jean-Paul Pawłowski. Flin-lez-Rachez: Betty Vanicatte i Pierre Najder. Guesnain: Anne-Marie Pryjer i Henryk Chwiedura. Fouquières-lez-Lens: Marie-Claude Lambollez i Christian Kończak. Montigny-en-Ostrevent: Christiane Rodek i Bernard Grundkowski.

### Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

**Freyming-Marlebach:** Teresa Woźniak z domu Nadenicek, lat 48, Władysław Gumienny. Audun-le-Tiche: Marianna Misiak z domu Fuhrmann. Fameck: Bolesław Wąsowicz, lat 72. Creutzwald: Tadeusz Łysiak. Etrange-Cité: Maria Szkudlarek z domu Schweitzer. L'Hôpital-Carling: Antoni Słomski. Mazières-les-Metz: Jan Kwiecień, lat 58. Labuissière: Władysław Drzewiński, lat 75. Denain: Germaine Bielawny z domu Grotard, lat 66. Houdain: Józef Matuszczak, lat 77. Calonne-Ricouart: Jacques Komorski. Pont-de-la-Deule: Maria Jędrzejak z domu Francka. Marles-les-Mines: Waleria Krzyżosiak z domu Kroplewska. Valenciennes: Ludwik Misiaczyk, lat 65. Sallaumines: Józefina Janeczak z domu Matczak, lat 84, Maria Marchewka z domu Bocuła. Noyelles-sous-Lens: Michał Tokarski, lat 17. Grenay: Stanisław Wiodarczyk, lat 83. Lens: Jan Zandecki, lat 92 (Hénin-Beaumont). Mazingarbe: Katarzyna Pawlak, lat 82. Liévin: Edward Ratajczak, lat 68. Rouvrois-sous-Lens: Maximilien Ossowski. Haillicourt: Władysław Drzewiński. Algrange: Bruno Adamczyk. Guesnain: Tekla Kordys z domu Jazdończyk. Oignies: Jan Zydorek, lat 47.





DU 11 AU 17  
SEPTEMBRE

## PREMIERE CHAINE

REPONSE A TOUT — 12.15 à partir du 13/9 (sauf samedi et dim.)  
MIDI — PREMIERE — 12.30 à partir du 13/9 sauf le dimanche)  
TF 1 ACTUALITES — 13.00, 2.00, ET A LA FIN DU PROGRAMME  
„A LA BONNE HEURE” — 18.05 (à partir du 13/9)  
POUR CHAQUE ENFANT — 18.35 (sauf le dimanche)  
„L'ILE AUX ENFANTS” — 18.40 (sauf samedi et dimanche)  
„LA CHASSE” — 19.03 (nouveau feuilleton) — sauf samedi et dimanche)  
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)  
UNE MINUTE POUR LES FEMMES — 19.43 (sauf samedi et dimanche)  
„LE VILLAGE ENGLOUTI” — 19.47 (sauf le dimanche)  
SAMEDI 11 SEPTEMBRE  
12.30. „L'île au trésor” (n° 10 et dernier)  
12.47. Jeunes-Pratique  
13.35. Les musiciens du soir  
14.25. Samedi est à vous  
18.45. Magazine Auto Moto 1  
20.30. Variétés: „Les Magiciens”  
21.32. „Matt Helm” (n° 4)  
22.25. Programme non communiqué  
DIMANCHE 12 SEPTEMBRE  
12.02. Allons au cinéma  
12.30. La bonne conduite  
13.20. C'est pas sérieux  
14.10. Les rendez-vous du dimanche  
15.45. Direct à la une  
17.32. Télé-film: „La Justice du Pendu”  
18.45. „Les Jours Heureux”  
19.15. Les animaux du monde  
20.30. „Le Chat” — un film de Pierre Granier Deferre  
22.10. „La France des années 30” (n° 2)  
LUNDI 13 SEPTEMBRE  
13.50. Les après-midi de TF 1  
17.35. La France est à vous — magazine du Tourisme  
20.30. La caméra du lundi:  
„Les hommes préfèrent les blondes” —  
21.55. „Réfugié provenant d'Allemagne”: „Apatride d'origine polonaise” — un film de Robert Bober — production de l'Institut National de l'Audiovisuel  
MARDI 14 SEPTEMBRE  
13.35. Objectif santé  
13.45. Les après-midi de TF 1  
20.30. Variétés: Jean Sablon  
21.30. Le sens de l'histoire: „La féminité” (n° 4)  
MERCREDI 15 SEPTEMBRE  
13.37. Les Visiteurs du mercredi  
20.30. Le Pain perdu” d'après Pierre Pelot  
22.05. Emission médicale: „La Médecine aux Etats-Unis”  
JEUDI 16 SEPTEMBRE  
19.43. Emission: Partis Politiques  
20.30. „Faits Divers” (n° 6 et fin)  
21.22. TF 1 Actualités: 60 Minutes pour convaincre  
22.22. Allons au cinéma  
VENDREDI 17 SEPTEMBRE  
17.35. La Grande Cocotte — émission culinaire  
20.30. Au théâtre ce soir: „La Nuit du 9 mars” de Roger Féral, mise en scène: H. Soubeyran

## DEUXIEME CHAINE — COULEUR

FLASH INFORMATION — 14.00, 15.00, 16.00, 17.00 (sauf samedi et dimanche)  
AUJOURD'HUI MADAME — 14.10 (sauf samedi et dimanche)  
MISSION IMPOSSIBLE — 15.10 (sauf samedi, dimanche et mercredi)  
AUJOURD'HUI MAGAZINE — 16.20 (sauf samedi, dimanche et mercredi)  
FENETRE SUR... — 17.50 (sauf samedi, dimanche et mercredi)  
LE PALMARES DES ENFANTS — 18.20 (sauf samedi et dimanche)  
TV SERVICE — 18.30 (sauf samedi et dimanche)  
DES CHIFFRES ET DES LETTRES — 18.55 (sauf le dimanche)  
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)  
CHACUN CHEZ SOI — 19.44 (sauf samedi et dimanche) — une émission de Jean-Jacques Bloch)  
JOURNAL DE L'A 2 — 20.00 ET A LA FIN DU PROGRAMME  
SAMEDI 11 SEPTEMBRE  
15.10. Samedi... rendez-vous avec...

### WYMIENIAMY KORES- PONDENCJE

MARIOLA URBAN — ul. Poznańska 8, 78-100 Kotołobrzeg  
pragnie nawiązać korespondencję z rówieśnikami z Francji lub Belgii. Ma 15 lat.

Może także wymienić widokówki i fotostylosy piosenkarzy i aktorów.

HELENA DZIEDZIC — ul. Leśna 230, 34-300 Żywiec — bardzo chciałaby nawiązać koleżeńską korespondencję w języku francuskim z młodymi Francuzami na różne tematy. Obiecuje odpowiedzieć na każdy list.

LIDIA KIEDOS — ul. Żeromskiego 4, 97-600 Pajęczno — bardzo chciałaby nawiązać koleżeń-

ską korespondencję z rówieśnikami na temat muzyki młodzieżowej, turystyki, sportu, filatelistyki, widowisk. Ma 16 lat. Odpowiedz na każdy list.

URSZULA GRAMANN — Al. Wojska Polskiego 14/13, 10-292 Olsztyn — ma 19 lat. Lubi sport, muzykę młodzieżową, dobrą książkę, interesują ją także problemy młodzieżowe i na ten temat chciałaby pisać i wymieniać poglądy z młodzieżą z krajów Europy zachodniej.

16.30. Jean-Roch Coignet  
18.15. Les 15-25  
18.25. La caméra au poing  
19.44. „Bonjour Paris” (n° 30 et fin)  
20.30. Dramatique: „Le Comédien” — comédie de Sacha Guitry, mise en scène: Michel Roux, réal. TV: Jeannette Hubert  
22.05. Variétés  
DIMANCHE 12 SEPTEMBRE  
15.05. Télé-film: „Les filles de Joshua Cabe”  
16.16. Alain Fajol propose: „Dimanche en fête” à Saint-Jean-de-Luz  
17.30. „La vie secrète des animaux”  
17.52. Direct de Saint-Jean-de-Luz (suite)  
18.58. Stade 2  
19.30. Jazz Averty  
20.30. Jeux sans frontières  
22.00. „La Dynastie des Forsyte” (n° 12)  
LUNDI 13 SEPTEMBRE  
20.30. La tête et les Jambes  
21.55. Documentaire: „L'art sur le vif” — „L'enfance de l'art”  
22.45. „L'Huile sur le feu” — une émission de Philippe Bouvard  
MARDI 14 SEPTEMBRE  
20.35. Dossiers de l'Ecran: (film et sujet du débat non communiqué)  
MERCREDI 15 SEPTEMBRE  
15.10. „Bonanza”  
16.05. Un sur cinq  
20.30. „Un shérif à New York”  
21.15. Magazine Actua...  
JEUDI 16 SEPTEMBRE  
20.30. Dramatique:  
„Q B VII” (première partie) — une émission de Douglas S. Cramer réalisation: Tom Gries (Anthony Hopkins, Leslie Caron, Anthony Andrew, Vladék Sheybal (prod. TV Anglaise), Prologue: 1972, Londres, Cour Royale de Justice. Première partie: „Le Plaignant” Adam Kelno. 1945, Allemagne, puis de la frontière polonaise. 1947, Londres, Varsovie, les peuples de la République de Pologne. Londres, 1947, Koweit 1959.  
21.50. Juke Box  
VENDREDI 17 SEPTEMBRE  
20.30. „La Poupée sanglante” — nouveau feuilleton (n° 1)  
21.35. Apostrophes  
22.52. Ciné-Club: „Hellzapoppin” — un film de H. C. Potter

## TROISIEME CHAINE — COULEUR

12.15—18.15 RELAIS DES EMISSIONS DE TF 1  
FR 3 JEUNESSE — 18.45 (sauf le dimanche)  
LA TELEVISION REGIONALE — 19.05 (sauf le dimanche)  
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)  
TRIBUNE LIBRE — 19.40 (sauf samedi et dimanche)  
LES JEUX DE 20 HEURES — 20.00 (sauf samedi et dimanche)  
FR 3 ACTUALITES — 19.55 ET A LA FIN DU PROGRAMME  
SAMEDI 11 SEPTEMBRE  
19.40. Un homme un événement  
20.00. Cavalcade — le magazine du cheval — „Randonnée en Camargue” réal. Frédéric Czarnes  
20.30. Retransmission théâtrale du Festival de Vaison-La-Romaine 1976: „Fra Sylvere” de Muse Dalbray et Tristan Severe par la compagnie Clermont-Jourdain, mise en scène: Bernard Jourdain, réal. TV Jean-Paul Carrère  
DIMANCHE 12 SEPTEMBRE  
11.00. A écrans ouverts  
18.45. Spécial DOM/TOM  
19.00. Hexagonal — une émission interrégionale  
19.55. Spécial Sports de Michel Dhrey  
20.05. „La Flèche Noire” (2) „Le lépreux”  
20.30. „Laurel et Hardy”, „Putins Paris on Philip”  
20.50. Bolivar, Libérateur d'un Monde Nouveau” (1) „J'ai labouré la mer”, réal. Alain Boudet  
21.45. Aspects du court-métrage français: „L'empreinte de Jacques Cardon et „Maman Jones”  
22.30. Cinéma de Minuit: Cycle italien 1961—1965: L'Explosion: (N) „Salvatore Giuliano” (1961) — un film de Francesco Rosi  
LUNDI 13 SEPTEMBRE  
20.30. Prestige du Cinéma:  
„Virages” (1969) — un film de James Goldstone (Paul Newman, Joanne Woodward)  
MARDI 14 SEPTEMBRE  
20.30. Westerns, Films Policiers, Aventures:  
„L'Attaque de la Malle Poste” (1951) —  
MERCREDI 15 SEPTEMBRE  
20.30. Un film, un auteur:  
„La vie privée d'Elisabeth et d'Essex” (1940) —  
JEUDI 16 SEPTEMBRE  
20.30. Les grands noms de l'Histoire du Cinéma: Cycle Henry King „La Colline de l'Adieu” (1955) —  
VENDREDI 17 SEPTEMBRE  
20.30. Vendredi  
21.30. „Enquête sous un crâne” — une production de Marseille

## RADIO- WARSZAWA

PROGRAM AUDYCJI  
CODZIENNYCH DLA  
RODAKÓW ZA GRANICĄ  
6.00—7.00 41, 49, 75 i 200 m  
7.00—8.00 31, 41, 75 i 200 m  
11.30—12.00 25, 31 i 41 m  
13.00—14.00 31 i 41 m  
15.00—15.30 31, 41, 49 m  
16.30—17.30 31, 41, 49, 75 i 200 m

18.00—18.30 41 i 49 m  
20.30—21.00 41 i 49 m  
21.30—22.00 31, 41 i 49 m  
23.03—00.00 219,8 m, 249 m i 367 m

### POLECAMY SZCZEGÓLNIIE

- kalendaryk historyczny i muzykę — 7.00
- przegląd prasy krajowej — 14.00 (z wyjątkiem niedzieli i świąt)
- Magazyn Informacyjno-Publicystyczny „W Polsce i na świecie” — 17.30 (z wyjątkiem niedzieli i świąt)
- program dla dzieci i młodzieży — 14.30 i 19.00

### ORAZ AUDYCJE

- TEMATYCE POLONIJNEJ:  
● Kronika z życia Polonii na świecie — czwartek 17.30 i 00.03
- Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00 i 17.30
- Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich drugi poniedziałek miesiąca — godz. 21.30
- Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczych — trzeci piątek miesiąca 21.30
- Koncert Życzeń dla Rodaków za granicą — czwartek 17.30

## RADIO- VARSOVIE

VOUS PRESENTE LE  
PROGRAMME DE SES  
EMISSIONS QUOTIDIENNES  
EN LANGUE FRANÇAISE:

7.00—7.30 31,01 m 41,18 m  
41,27 m  
13.30—13.00 31,50 m 42,11 m  
19.00—19.30 31,45 m 41,18 m  
21.00—21.30 41,18 m 48,74 m  
21.30—22.00 49,22 m 75,85 m  
200 m

22.30—23.00 41,18 m 48,74 m  
NOUS VOUS PROPOSONS  
TOUT PARTICULIEREMENT:

- nos revues de presse quotidienne à 12.30
- „Le Courrier des Auditeurs” — mardi à 21.00 et 21.30 mercredi à 19.00 et 22.30 ainsi que jeudi à 7.00 et 12.30
- „Jeunesse, loisir, sport” — les 1er et 3e mercredis du mois à 21.00 et 21.30
- „La Semaine en Pologne” — samedi à 19.00 et 22.30
- „Le Monde du Travail” — les 1er et 3e vendredis du mois à 19.00 et 22.30
- „Pologne-France et retour” le 1er vendredi du mois à 21.00 et 21.30
- „Le magazine du Film” — le dernier jeudi du mois à 21.00 et 21.30
- „L'Agence des Auteurs propose” — le 1er samedi du mois à 21.00 et 21.30
- „Aux quatre coins de Varsovie” — les 2e et 4e samedis du mois à 21.00 et 21.30.





# Płyn barko...

Podróż rozpoczynają w portach rzecznych — w Koźlu, Opolu, Gliwicach, a kończą w porcie morskim — w Szczecinie. Ze Śląska barki płyną z węglem, wracają najczęściej z rudą.

Ich potężne sylwetki znane są mieszkańcom nadodrzańskich miast, którzy spoglądając wtędy na rzekę, mówią — o! barkarze płyną... Ale ci, co są na barkach, to coraz częściej absolwenci wrocławskiego Technikum Żeglugi Śródlądowej i nie lubią jak ich tak nazywać.

Bo to właściwie jest tak — wyjaśniają. — Barkarzem był ten, co na krypie bez napędu siedział. Leciał w dół rzeki, czasem machnął sterem, żeby prądu się trzymać. A my płynamy na barkach motorowych i jesteśmy marynarzami żeglugi śródlądowej.

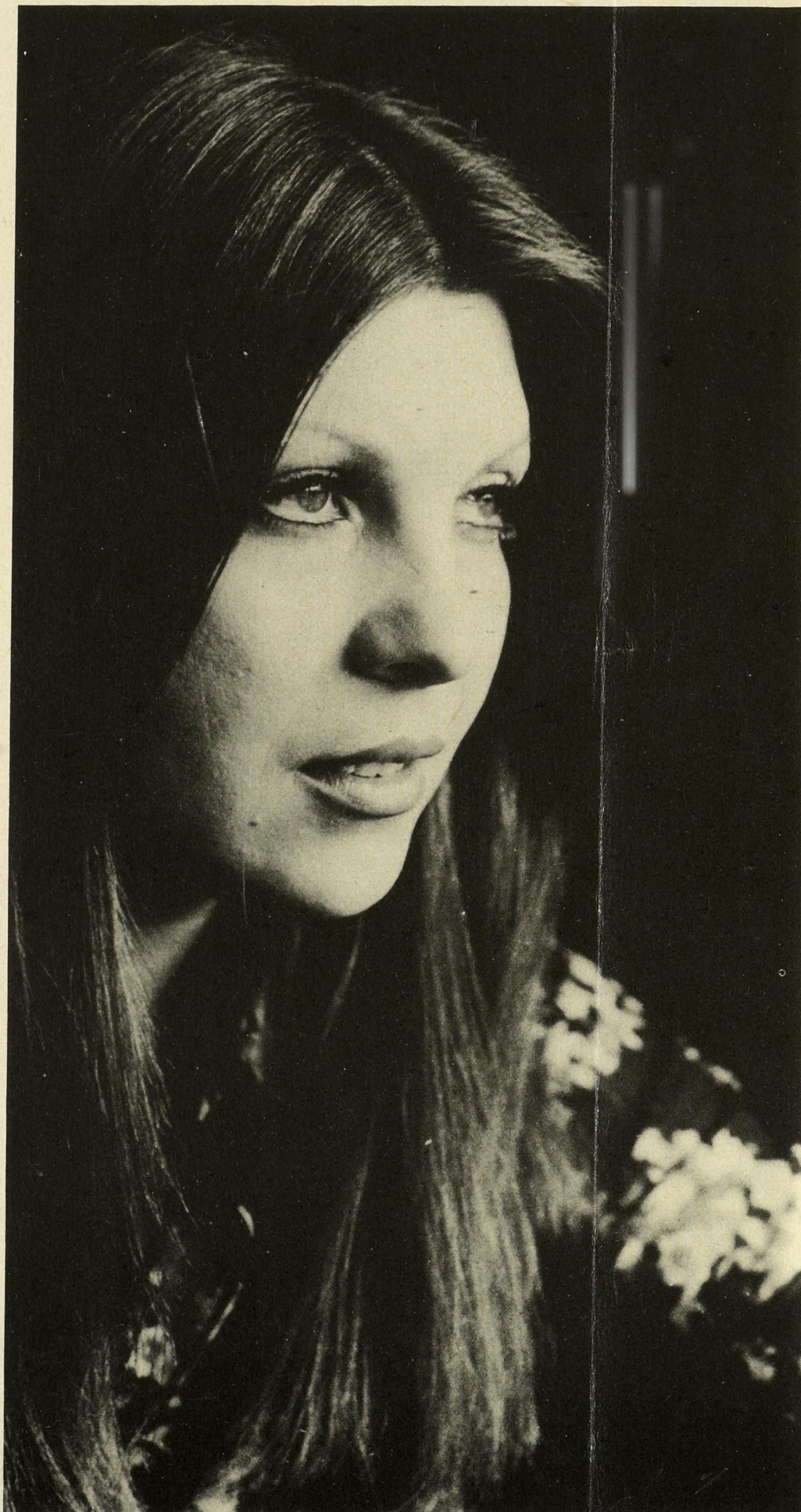
Barki motorowe zwane pieczętliwie BM-kami to nie jest najnowszy krzyk mody na Odrze. A do tej mody już się na rzece przymierzają, bo Odra w roku 2000 znajdzie się w systemie transportowym Europy i do tej pory musi zostać uregulowane koryto rzeki, rozbudowana baza przeładunkowa no i flotyła barrek. Tymczasem na Odrze coraz częściej pływa się na pchaczach typu „Bizon” znanych i na francuskich rzekach, składających się z kilku zestawów kontenerowych. (e. b.)

Zdjęcia: TADEUSZ WIT





# Lubię śpiewać



Wiele dziewcząt, a także chłopców, marzy o karierze piosenkarskiej. Ta profesja artystyczna jest otoczona szczególnym nimbem. Piosenkarz może pociągnąć za sobą tłumy, stać się idolem. Ale, jak się to potocznie mówi, wielu powołanych, ale mało wybranych. Ileż twarzy przemyka jak meteory. Nie każdy wytrzymuje próbę bardzo jednak twardych praw estrady. Talenty nie rodzą się na kamieniu. Z tym większym entuzjazmem są dostrzegane przez publiczność.

Szansę, że ktoś nowy pozostający na peryferiach estradowych, albo stawiający dopiero pierwsze kroki, zostanie zauważony, dają przede wszystkim różnego rodzaju festiwale.

Świat piosenkarski bardzo ceni sobie zwłaszcza coroczne konfrontacje opolskie. I każdemu zależy, aby pokazać się w pięknym amfiteatrze w stolicy polskiej piosenki. Dopuszcza ona na swą estradę ogólnokrajową także debiutantów. Kto tu zwycięży ma, z mianem laureata, nieco łatwiejszy ciąg dalszy. I niejedynemu wykonawca chętnie wraca co roku na opolską estradę, jeśli tylko zostanie zaproszony.

Prawdziwym sentymentem darzy Opole Krystyna Prońko. Była ona tu odkryciem w 1974 roku, ową oczekiwaną nową twarzą. Są takie momenty w życiu estradowym, że w przeciętność sącząca się z estrady wkrada się nagle coś niezwykłego. Czujemy się tak jak zelektryzowani. Takie wrażenie wywarła na kilkutyśycznej widowni ta bardzo jeszcze mało wtedy znana piosenkarka. Wszyscy zdali sobie sprawę z tego, że oto są świadkami narodzin prawdziwej indywidualności piosenkarskiej. Silny, dźwięczny głos, zacięcie jazzowe, dobry smak artystyczny — tymi zaletami ujęła sobie od razu słuchaczy. Zgadziali się oni tym razem (a nie zawsze tak bywa) całkowicie z werdyktem jury, które przyznało tej wielce obiecującej artystce pierwsze miejsce.

— Lubię śpiewać — wyznaje Krystyna Prońko. — Daje mi to dużo zadowolenia. Staram się zawsze robić na estradzie wszystko najlepiej jak potrafię.

Zrozumiała szybko, że nie można opierać się tylko na własnej intuicji, na darze bożym, lecz trzeba się systematycznie uczyć. Zaczęła studiować na Wydziale Wokalnym Wyższej Szkoły Muzycznej w Katowicach. Nie chce się zamykać w muzyce jazzowej i rozrywkowej. Kusi ją szerszy repertuar, wszechstronność.

Obecnie jest po pierwszym roku studiów. Udawało jej się dotychczas łączyć intensywną naukę z występami. Nie pozwala sobie jednak na zbyt bogaty kalendarz estradowych występów. Trzeba mieć czas żeby przygotować nowy repertuar, odprężyć się. I nie można za często pokazywać się publiczności, aby się nie znudzić.

Współtwórcą jej sukcesów jest zespół muzyczny Janusza Komana, który skomponował dla niej większość piosenek. Wyczuwa znakomicie klimat, który tej piosenkarce najbardziej odpowiada. Sama Prońko również trochę komponowała, lecz ostatnio, jak mówi, zarzuciła tę sztukę. Dlaczego?

— Są lepsi ode mnie — odpowiada krótko. Jest bardzo przywiązana do jednej z pierwszych piosenek Komana „Umarłe krajobrazy”.

W wolnych chwilach, których ma jednak niewiele, z prawdziwą przyjemnością szyje, gotuje i robi na drutach.

BARBARA HENKEL

Zdjęcie: TOMASZ LACH